

NR 28(I)

IZ Policy Papers

Instytut Zachodni
West-Institut
Institute for Western Affairs



Prezydentura Trumpa i kryzys w stosunkach amerykańsko- -niemieckich

Jadwiga Kiwerska



IZ Policy Papers

W serii ukazały się:

- Nr 1(I)** Historia i pamięć: masowe przesiedlenia 1939-1945-1949
History and Memory: mass expulsions and transfers 1939-1945-1949
Geschichte und Erinnerung: Zwangsaussiedlung und Flucht 1939-1945-1949
- Nr 2 (I)** Odradzanie się społeczeństwa obywatelskiego. Rozwój polskiego trzeciego sektora w latach 1989-2008
Revival of the civil society. Development of the third sector in Poland 1989-2008
Wiederbelebung der Zivilgesellschaft. Der dritte Sektor in Polen 1989-2008
- Nr 3(I)** Międzynarodowa solidarność. Operacje pokojowe ONZ -NATO -UE
International solidarity. UN, NATO and EU peace operations
Internationale Solidarität. Die Friedensoperationen der UN, NATO und EU
- Nr 4(I)** Polska i Niemcy w Unii Europejskiej (2004-2009). Główne problemy i wyzwania
- Nr 5(I)** Przyszłość NATO – trudne decyzje
- Nr 6(I)** Mocarstwowe aspiracje Niemiec w Europie XXI wieku: realia i perspektywy (Raport z badań)
- Nr 7(I)** Stany Zjednoczone wobec kryzysów regionalnych – aspekt transatlantycki
- Nr 8(I)** Dynamika niemieckiej opinii publicznej. Wizerunek Polski i Polaków w Niemczech
- Nr 9(I)** Dynamika niemieckiej opinii publicznej. Pozycja partii politycznych na podstawie sondaży i wyników wyborów do parlamentów krajowych (2011-2012)
- Nr 10(I)** Europa w strategii Baracka Obamy (2009-2012)
- Nr 11(I)** Polityka polonijna w ocenie jej wykonawców i adresatów
- Nr 12(I)** Polacy i Niemcy wobec przyszłości Unii Europejskiej. Aspekty gospodarcze
- Nr 13(I)** Polityki pamięci i dyskursy pamięci w 100-lecie wybuchu I wojny światowej
- Nr 14(I)** Niemiecki system kształcenia obywatelskiego. Wnioski dla Polski
- Nr 15(I)** Tendencje w wykorzystaniu czasu pracy w państwach wysoko rozwiniętych na początku XXI wieku
- Nr 16** Outward FDI Policies in Visegrad Countries. Final Report
- Nr 17(I)** Bilans 25 lat Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z dnia 17 czerwca 1991 r.

Jadwiga Kiwerska

**Prezydentura Trumpa
i kryzys w stosunkach
amerykańsko-
-niemieckich**



Instytut Zachodni

Seria wydawnicza: „IZ Policy Papers” nr 28(I)

Redakcja serii: Joanna Dobrowolska-Polak (red. naczelna)
Marcin Tujdowski

Opracowanie redakcyjne: Hanna Różanek
Koncepcja graficzna: Ewa Wąsowska

© Copyright by Instytut Zachodni
Poznań 2018

Wydawca: INSTYTUT ZACHODNI
61-854 Poznań, ul. Mostowa 27
tel. 61 852 76 91
tel. 61 852 28 54 (wydawnictwo)
fax 61 852 49 05
e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl
www.iz.poznan.pl

ISBN 978-83-61736-80-6

Spis treści

Wnioski.....	7
Wstęp	9
1. Partnerstwo amerykańsko-niemieckie	11
2. Trump w Białym Domu	20
3. „Dr Jekyll, mister Hyde”	29
4. Pogarszająca się atmosfera	36
5. Osłabiona politycznie kanclerz Merkel	42
6. Protekcjonizm Trumpa <i>versus</i> interesy niemieckiej gospodarki	49
7. Spór wokół porozumienia nuklearnego z Iranem.....	60
8. Kwestie bezpieczeństwa transatlantyckiego	67
9. „Balancierte Partnerschaft”	77
Zakończenie.....	82

WNIOSKI

- Prezydentura Donalda Trumpa okazała się wielkim wyzwaniem dla wspólnoty transatlantyckiej, przyczyniając się także do głębokiego kryzysu w stosunkach amerykańsko-niemieckich.
- Jednym z czynników załamania na linii Waszyngton-Berlin była zmiana strategii amerykańskiej wobec Europy, wynikająca z podejścia Trumpa do stosunków na arenie międzynarodowej (podejście transakcyjne), w którym liczy się wąsko pojmowany interes amerykański („America First”), a nie zasady i wartości spajające dotąd wspólnotę Zachodu, do których przywiązane są Niemcy.
- Inną przyczyną kryzysu była demonstrowana niechęć Trumpa do porozumień i sojuszy wielostronnych oraz organizacji międzynarodowych, traktowanych teraz zarówno jako forma obciążenia Ameryki zobowiązaniami, jak i ograniczenia oraz blokowania jej działań; rzutowało to m.in. na ocenę układu transatlantyckiego, którego ważny człon stanowią stosunki amerykańsko-niemieckie.
- Z kolei oparte na rachunku ekonomicznym podejście do relacji z sojusznikami europejskimi czyniło z NATO przede wszystkim obciążenie dla amerykańskiego budżetu, a z Unii Europejskiej, której Niemcy są czołowym państwem członkowskim, głównego rywala/przeciwnika USA na płaszczyźnie gospodarczej.
- W takiej konstelacji przyczyn i uwarunkowań Niemcy straciły pozycję bliskiego i cennego partnera USA, jaką dotychczas zajmowały, a stały się w kalkulacjach prezydenta Trumpa groźnym konkurentem gospodarczym, nieuczciwym kontrahentem handlowym, finansowym obciążeniem w zakresie bezpieczeństwa.
- Główne punkty zapalne w stosunkach amerykańsko-niemieckich dotyczyły tak fundamentalnych kwestii, jak: bezpieczeństwo międzynarodowe (m.in. odstąpienie USA od umowy nuklearnej z Iranem), skala realizacji zobowiązań sojusznicznych (*burden-sharing*), sposób działania na arenie międzynarodowej (multilateralizm vs. unilateralizm), gospodarka, zwłaszcza wymiana handlowa (protekcjonizm obecnej administracji).
- Problemem stały się także osobiste ataki prezydenta Trumpa, kierowane pod adresem kanclerz Angeli Merkel, sugerujące, że jego intencją jest osłabienie politycznej pozycji szefowej niemieckiego rządu, uosabiającej te zasady współpracy międzynarodowej, które obecny prezydent lekceważy lub odrzuca.

-
- Uczynienie przez administrację Trumpa z kwestii *burden-sharing* jednego z głównych punktów spornych we wzajemnych relacjach stawiało Niemcy w szczególnie trudnej sytuacji – dotąd czuły się one komfortowo z amerykańskimi gwarancjami bezpieczeństwa, teraz zostały postawione wobec uzasadnionego i formułowanego kategorycznie żądania zwiększenia nakładów na obronę; dla pełnego spełnienia oczekiwań Trumpa nie ma jednak akceptacji w Berlinie.
 - Realizując protekcjonizm w handlu, administracja Trumpa za jeden z głównych obiektów swego ataku wybrała także Niemcy, dla których eksport stanowi podstawę gospodarczego sukcesu i które mają dodatni bilans w handlu z USA; dlatego wprowadzone przez stronę amerykańską cła silnie uderzają w interesy Niemiec, potęgując w Berlinie niechęć do amerykańskiego partnera.
 - Taktyka Niemiec w sytuacji narastającego kryzysu we wzajemnych relacjach polegała albo na próbie łagodzenia napięć (np. poprzez demonstrowanie sojuszniczej solidarności czy osobiste wysiłki kanclerz Merkel), albo przrzucaniu ciężaru negocjacji z USA na forum Unii Europejskiej, wreszcie asertywności wobec niektórych żądań i działań Waszyngtonu.
 - W reakcji na rosnące napięcia w stosunkach z USA powrócono w Niemczech do koncepcji budowy autonomii strategicznej Europy i przejęcia przez UE roli globalnego gracza („Europe United”; „Balancierte Partnerschaft”). Jest jednak faktem, że długo jeszcze europejskie możliwości w zakresie bezpieczeństwa czy rangi politycznej – bez amerykańskiego wsparcia – będą niewystarczające i nieskuteczne; ma tego pełną świadomość kanclerz Merkel.
 - Zakładając kontynuację sporów na linii Waszyngton-Berlin, to perspektywy nie tylko dla odbudowy partnerstwa amerykańsko-niemieckiego, ale i utrzymania wspólnoty transatlantyckiej nie rysują się obiecująco. Biorąc zaś pod uwagę znaczenie i wartość układu transatlantyckiego dla bezpieczeństwa Europy, miałyby to dla świata Zachodu daleko idące konsekwencje.

WSTĘP

Prezydentura Donalda Trumpa będzie z pewnością stanowić ważną cezurę w relacjach amerykańsko-niemieckich. Wprawdzie spory na linii Waszyngton-Bonn/Berlin istniały i w przeszłości, jednakże specyficzne podejście obecnego gospodarza Białego Domu do relacji międzynarodowych oraz nowy styl uprawiania przez niego polityki zagranicznej spowodowały silne turbulencje we wzajemnych stosunkach. To, co dotąd tworzyło wspólną płaszczyznę porozumienia – wartości i zasady, interesy i cele, wiarygodność i odpowiedzialność, przestało decydować o stanie relacji na linii Waszyngton-Berlin. Przyjęta przez Trumpa agenda polityki zagranicznej i jego formuła relacji z sojusznikami/partnerami, w myśl hasła „America First”, wytworzyły wyjątkową masę krytyczną.

Niemcy z partnera i sojusznika zostały wykreowane niemal na konkurenta i przeciwnika, który zagraża amerykańskim interesom gospodarczym. A ponieważ jako konkurent, a nawet przeciwnik traktowana jest także Unia Europejska, której Niemcy są kluczowym państwem członkowskim, to nastąpiło spotęgowanie niechęci obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych do niegdyśszego „partnera w przywództwie”. Z kolei asertywność Berlina wobec oczekiwań Trumpa i silniejsze artykułowanie własnych/europejskich interesów spowodowały sprzężenie zwrotne, pogłębiające kryzys we wzajemnych relacjach.

Konsekwencje działań Trumpa zaważyły zresztą na wielu płaszczyznach zewnętrznej aktywności amerykańskiej i stosunki amerykańsko-niemieckie nie są tutaj wyjątkiem. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że relacje między USA a Niemcami stanowią ważny element/filar układu transatlantyckiego, czyli tej szczególnej w dziejach wspólnoty wartości i celów, brak porozumienia/spory między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami mogą mieć ogromne znaczenie w wymiarze europejskim, a nawet globalnym. Wzmacniają niewątpliwie poczucie niepewności co do bezpieczeństwa Europy, którego USA są głównym gwarantem, a także co do perspektyw przetrwania wspólnoty transatlantyckiej.

Pytanie więc o przyczyny obecnego kryzysu w stosunkach amerykańsko-niemieckich wydaje się niezwykle ważne. Co stanowi istotę sporu amerykańsko-niemieckiego? Dlaczego Niemcy stały się obiektem szczególnego ataku ze strony prezydenta Trumpa i jaka była reakcja strony niemieckiej? W jakim stopniu kryzys na linii Waszyngton-Berlin jest tylko odpryskiem tego, co się dzieje w układzie transatlantyckim, a w jakiej mierze ma to swoje niezależne od tego kontekstu uwarunkowania? Oto kolejne pytania, na które starano się w opracowaniu znaleźć odpowiedź.

Analizie poddano działania obu stron sporu, ważąc równą miarą ich racje i argumenty. Nie można bowiem przesądzać, że odpowiedzialność za obecne załamanie we wzajemnych relacjach leży tylko w Waszyngtonie. Jakkolwiek jest faktem niepodważalnym radykalna zmiana polityki amerykańskiej, która została podporządkowana nowym priorytetom oraz celom i która spowodowała swego rodzaju wstrząs w środowisku międzynarodowym. Warto więc zastanowić się nad konsekwencjami tej zmiany dla relacji amerykańsko-niemieckich.

listopad 2018 r.

1. Partnerstwo amerykańsko-niemieckie

Republikę Federalną Niemiec od dziesięcioleci, od momentu jej powstania w 1949 r., łączył ze Stanami Zjednoczonymi wyjątkowy układ, stanowiący element ładu międzynarodowego i czynnik jego umocnienia. Wypracowana przez kanclerza Konrada Adenauera orientacja atlantycka, będąca jednym z głównych wyznaczników polityki zagranicznej Bonn, gwarantowała Niemcom Zachodnim, w okresie zimnej wojny, zarówno ochronę, jak i akceptację sojuszników. Z kolei państwo zachodnioniemieckie, powstałe dzięki i pod kuratelą USA, służyło amerykańskiej strategii, tworząc – jako ważny element układu transatlantyckiego – tamę przeciwko ewentualnym imperialnym zakusom Moskwy. Na jego terytorium znajdowały się główne bazy amerykańskie, a przynależność Republiki Federalnej do NATO, z natury służąca jej bezpieczeństwu, rozumiano także jako związanie i utrzymanie pod kontrolą niemieckiej siły militarnej (w myśl sentencji lorda Ismaya, pierwszego sekretarza generalnego NATO: „Keep the Russians out, the Americans in, and the Germans down”). Zbudowano więc swego rodzaju asymetryczną symbiozę w relacjach amerykańsko-niemieckich, w której – rzecz jasna – USA były silnym i dominującym protektorem, a Niemcy Zachodnie – posłusznym i lojalnym sojusznikiem.

Po zjednoczeniu dwóch państw niemieckich w 1990 r. i wraz z odzyskaniem przez RFN pełnej suwerenności pojawiły się w stosunkach amerykańsko-niemieckich nowe elementy, prowadzące do zasadniczych zmian. Wpływ na to miała zarówno nowa sytuacja międzynarodowa związana ze zniknięciem zagrożenia komunistycznego, jak i rosnące aspiracje polityczne zjednoczonych Niemiec. Silniejsza RFN stała się bardziej asertywna wobec oczekiwań i żądań Waszyngtonu, w większym stopniu Niemcy zaczęły też uwzględniać w relacjach z USA własny lub europejski interes, w mniejszym zaś – ich działanie determinowało poczucie posłuszeństwa czy lojalności wobec niegdysiejszego patrona. Z czasem na linii Waszyngton-Berlin wystąpiły wcześniej nie obserwowane tendencje, a nawet groźne zjawiska. W latach 2002-2003 doszło nawet do „zatrucia” wzajemnych stosunków¹. Był to efekt reakcji Niemiec i kanclerza Gerharda Schrödera na unilateralną i zdominowaną czynnikiem siły politykę prezydenta George’a W. Busha. Kolejny raz ujawniły się w Niemczech postawy pacyfistyczne, wyrosłe na niemieckim doświadczeniu historycznym,

¹ Określenia tego w odniesieniu do oceny stanu stosunków amerykańsko-niemieckich użyła we wrześniu 2002 r. Condoleezza Rice, doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego, a następnie powtórzył to sekretarz obrony Donald Rumsfeld, A. Falke, *The End of German-American Relations... „as we know them”*, Heidelberg 2005, s. 142-143.

ale też ugruntowane poczuciem bezpieczeństwa gwarantowanego przez USA. To wtedy Berlin znalazł się, obok Paryża i Moskwy (sic!), wśród architektów tzw. frontu odmowy, ostro sprzeciwiającego się amerykańskiej interwencji zbrojnej w Iraku. Po raz pierwszy w historii RFN partia głównego nurtu – SPD wprowadziła wówczas ostre akcenty antyamerykańskie do kampanii wyborczej, odnosząc dzięki temu w 2002 r. zwycięstwo nad chadecją, opowiadającą się po stronie Waszyngtonu.

Wówczas też rozgorzała w Niemczech dyskusja, w której politycy, intelektualiści i eksperci spierali się o wspólnotę interesów transatlantycznych i relacje z USA. Wielu kwestionowało przywódczą rolę Ameryki i wręcz podważało sojusz z nią. To wtedy Jürgen Habermas opublikował artykuł (podpisany pod nim był również francuski filozof Jacques Derrida), w którym pojawiła się koncepcja „rdzenia Europy” (*Kerneuropa*), stworzonego przez Francję i Niemcy. Pisząc o nowej tożsamości Europy, niemiecki filozof i socjolog zdefiniował ją jako odmienną od Ameryki, tworzoną wręcz w kontrze do niej². Apel Habermasa, chociaż bardzo głośny, pozostał jednak tylko przejawem intelektualnego ćwiczenia lewicowych myślicieli, bez dalszego ciągu po stronie praktyki politycznej.

Wkrótce natomiast przezwyciężono kryzys „zatrutych stosunków”, nawet wydawało się, że wstrząs ten bardziej niż szkodzić wzajemnym relacjom, pomógł wypracować ich nowy charakter – stosunki USA z Niemcami zaczęły się rozwijać w kierunku zrównoważonego partnerstwa. Taki właśnie trend można było dostrzec po przejściu w 2005 r. steru rządów w Niemczech przez Angelę Merkel, która deklarowała się jako lojalny sojusznik Ameryki. „Nasze bliskie partnerstwo i przyjaźń ze Stanami Zjednoczonymi to fundamentalny cel dla narodu niemieckiego” – przekonywała szefowa opozycyjnej CDU w lutym 2003 r., czyli w apogeum napięć na linii Bush-Schröder. Jej zdaniem miejsce Berlina jest po stronie Waszyngtonu³. Czyniła tak nawet wbrew niektórym swoim partyjnym kolegom, narażając się także na zdecydowanie antybushowskiej opinii publicznej w Niemczech. W czasie kampanii wyborczej latem 2005 r. Merkel zapowiadała powrót do Adenauerowskiego paradygmatu niemieckiej polityki zagranicznej – orientacji atlantyckiej i unikania wyboru między Waszyngtonem a Paryżem. Przekonywała, że Niemcy, dzięki swemu położeniu w sercu kontynentu, powinny być pomostem łączącym wyznające wspólne wartości

² List opublikowany został 31 V 2003 r., na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” i „Libération”; przedruk w: „Gazeta Wyborcza” 10 VI 2003.

³ A. Merkel, *Schroeder Doesn't Speak for All Germans*, „The Washington Post” 20 II 2003, www.washingtonpost.com/wp-dyn/articles/A32835-2003Feb19.html

Europę i Amerykę. Działając już jako kanclerz w takim duchu, doprowadziła do poprawy relacji z administracją Busha.

Zresztą także prezydent Bush chciał powrotu do współpracy z Berlinem. I to nie tylko dlatego, że żywił nieskrywaną sympatię do Merkel, doceniając jej proamerykańską postawę w „godzinie próby”. Był to także efekt chłodnej analizy sytuacji, dowodzącej, że Waszyngton, którego reputacja wskutek niepowodzeń w Iraku i Afganistanie uległa osłabieniu, potrzebuje politycznego wsparcia. Liczyła się również rosnąca ranga Niemiec w wymiarze europejskim i globalnym. Z Merkel jako kanclerzem, któremu Biały Dom ufał i na którym można było polegać, Niemcy powracały więc do roli dobrego sojusznika Ameryki, a bliskie relacje amerykańsko-niemieckie mogły ponownie wyznaczać ważny filar układu transatlantyckiego.

Relacje te miały już jednak inny kształt. Wprawdzie kanclerz Merkel przyjęła postawę życzliwą Stanom Zjednoczonym, a nawet pełną sympatii wobec Busha, dowiodła wszakże, że reprezentuje państwo w pełni suwerenne, gotowe działać autonomicznie, jeśli tego wymaga interes Niemiec. Była w stanie wypowiadać się krytycznie o niektórych aspektach działań amerykańskich, np. o obozie w Guantanamo na Kubie, w którym bez wyroku przetrzymywano podejrzewanych o terroryzm. Nie burzyło to fundamentów wzajemnych relacji, gdyż administracja Busha, poszukując rozpaczliwie sojuszników w Europie, bardzo liczyła na przychylność Berlina. Ceną za to wsparcie była szersza niż dotąd akceptacja Waszyngtonu dla „niemieckiej drogi”, pojmowanej jako szczególne uwarunkowania polityki Niemiec, ograniczające ich zaangażowanie militarne, zrozumienie dla ich interesów i priorytetów, wreszcie uznanie przywódczej roli Niemiec w Europie.

Dlatego stosunkami amerykańsko-niemieckimi nie zachwiały takie działania Berlina, jak jego (i Paryża) sprzeciw wobec amerykańskich planów objęcia Ukrainy i Gruzji specjalnym programem przygotowawczym do członkostwa w NATO (*Membership Action Plan – MAP*). Opór Niemiec (i Francji) spowodowany był obawami o reakcję Rosji, która nadal uważała te dwie dawne republiki radzieckie za swą potencjalną strefę wpływów i dlatego kategorycznie opowiadała przeciwko ich zbliżeniu do Sojuszu. W każdym razie, stawiając podczas szczytu NATO w 2008 r. zdecydowane weto wobec zamierzeń Busha, a następnie reagując wstrzeźliwie na apele strony amerykańskiej o zwiększenie kontyngentów europejskich w Afganistanie w ramach realizowanej tam misji NATO (*ISAF*), kanclerz Merkel zademonstrowała nowe możliwości politycznego działania Niemiec. Okazało się, że w relacjach z Waszyngtonem strona niemiecka może forsować swój punkt widzenia, nawet w kontrze

do stanowiska administracji amerykańskiej. Ponieważ nie burzyło to harmonii w relacjach Berlina z Waszyngtonem, można było postawić tezę, że stosunki te stają się coraz bardziej partnerskie.

O partnerstwie amerykańsko-niemieckim można już na pewno mówić, gdy oceniamy relacje między kanclerz Merkel a prezydentem Barackiem Obamą. Choć początki nie były najlepsze. Odmawiając w lipcu 2008 r. kandydatowi Partii Demokratycznej na prezydenta, podczas jego pobytu w Berlinie, prawa wystąpienia przed Bramą Brandenburską z przedwyborczym przemówieniem, kanclerz Merkel znalazła się w mało komfortowej sytuacji, gdy to Obama w listopadzie 2008 r. wygrał wyścig do Białego Domu. Nie było więc zaskoczenia, że relacje między Merkel a nowym gospodarzem Białego Domu początkowo nie należały do specjalnie bliskich i serdecznych. Z drugiej jednak strony RFN dysponowała już tak poważnymi atutami politycznymi i gospodarczymi, że nowy prezydent Stanów Zjednoczonych nie mógł ich zignorować.

Zwłaszcza że administracja Obamy, zmieniając styl działania na arenie międzynarodowej w kierunku dialogu i współpracy, oczekiwała od europejskich sojuszników większego zaangażowania i wsparcia. Liczyła, że właśnie Berlin odegra decydującą rolę w mobilizowaniu wspólnoty europejskiej, choćby po to, aby ta skierowała dodatkowe siły wojskowe wzmacniające misję *ISAF* w Afganistanie czy też współuczestniczyła w rozwiązywaniu problemów na arenie światowej. Stąd wyjątkowa oprawa pierwszej wizyty kanclerz Merkel w Waszyngtonie. Jako zaledwie drugi w historii kanclerz Niemiec – po twórcy orientacji atlantyckiej Adenauerze – wystąpiła 3 listopada 2009 r. przed połączonymi izbami Kongresu, co dowodziło wyjątkowej rangi Berlina. Zaprezentowała się wówczas jako czołowy lider Europy, przemawiający w jej imieniu i rysujący wizję na miarę integrującego się kontynentu.

Ponieważ Unia Europejska, jakkolwiek doceniana w Waszyngtonie, pozostała dla strony amerykańskiej nadal tworem dość mgławicowym, pozbawionym wyraźnego centrum decyzyjnego, to właśnie Niemcy miały pełnić rolę owego „jednego telefonu do Europy”, o którym swego czasu mówił Henry Kissinger i pod który można by zadzwonić z Białego Domu w razie potrzeby. Zwłaszcza w wymiarze gospodarczym Niemcy stały się szczególnie ważnym partnerem, którego wpływ na przezwycięzenie kryzysu finansowego i gospodarczego 2008+ był ogromny. I chociaż administracja Obamy prezentowała inne spojrzenie na sposób walki z kryzysem, to od determinacji i skuteczności kanclerz Merkel zależało – zdaniem Waszyngtonu – czy Europa upora się z załamaniem gospodarczym, a strefa euro przezwycięży kryzys i uniknie roz-

padu⁴. Także w kierunku Berlina spoglądała administracja Obamy, oczekując pozytywnej finalizacji rozmów na temat Transatlantyckiego Partnerstwa w zakresie Handlu i Inwestycji (*Transatlantic Trade and Investment Partnership – TTIP*). Liczyła na moc sprawczą kanclerz Merkel, która przekona opornych europejskich negocjatorów do podpisania porozumienia, zanim Obama opuści Białą Dom. Pojawiały się więc w USA głosy, że Niemcom przypadła w Europie w drugiej dekadzie XXI wieku taka rola w wymiarze gospodarczym, jaką w ubiegłym stuleciu odgrywały Stany Zjednoczone.

Równocześnie siła gospodarcza Niemiec stała się też przedmiotem krytyki ze strony Waszyngtonu. Już administracja Obamy podnosiła kwestię nadwyżki handlowej osiągananej przez Niemcy (i Chiny), dowodząc, że jest to czynnik destabilizujący światową gospodarkę. Na kolejnych spotkaniach w formacie G20 sprawa ta była stawiana przez stronę amerykańską dość ostro. Proponowano nawet w 2010 r., podczas szczytu G20 w Geongjiu (Korea Płd.), wprowadzenie górnej granicy akceptowalnej nadwyżki handlowej na poziomie 4% PKB, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem Niemiec. Nie udało się więc przeforsować takiego rozwiązania – państwa zobowiązały się jedynie do podjęcia wysiłków na rzecz ograniczenia nadmiernych nadwyżek w handlu zagranicznym (w 2014 r. nadwyżka handlowa Niemiec wyniosła 7,5% PKB, a Chin – 2,3% PKB)⁵.

Ale to dynamika wydarzeń politycznych spowodowała, że relacje amerykańsko-niemieckie zyskały w okresie prezydentury Obamy wyjątkowe znaczenie. Neoimperialna polityka Rosji, eskalująca w 2014 r. i prowadząca do aneksji Krymu oraz agresji na wschodzie Ukrainy, wpłynęła na redefinicję amerykańskich priorytetów w polityce zagranicznej. Po okresie „zwrotu ku Pacyfikowi”, gdy to uwaga administracji Obamy skoncentrowała się na Dalekim Wschodzie, widząc tam główne zagrożenie dla interesów amerykańskich⁶, Europa stała się dla Waszyngtonu na powrót czołowym wyzwaniem w zakresie bezpieczeństwa. To wtedy kanclerz Merkel okazała się najważniejszym sojusznikiem dla prezydenta Obamy, wspierającym działania jego administracji wymierzone

⁴ Priorytetem administracji Obamy było pobudzenie gospodarki, nawet kosztem rosnącego zadłużenia publicznego, rząd Merkel przyjął natomiast politykę cięć budżetowych i reform strukturalnych; zob. M. Götz, *Gospodarcze aspekty stosunków transatlantyckich*, „Przegląd Zachodni” nr 1, 2013, s. 184-184.

⁵ *German Balance of Trade 1950-2015*, <http://www.tradingeconomics.com/germany/balance-of-trade>; także S. Chan, *Nations agree on need to shrink trade imbalances*, „The New York Times” 22 X 2010.

⁶ Zob. szerzej: M.S. Indyk, K.G. Lieberthal, M.E. O’Hanlon, *Bending History. Barack Obama’s Foreign Policy*, Washington D.C. 2012, s. 56-59.

w Rosję. Merkel była architektem niełatwego konsensu w łonie UE w odniesieniu zarówno do wspierania Ukrainy, jak i sankcji wobec Rosji. Nie uległa prorosyjskiemu lobby w niemieckich kręgach gospodarczych oraz wśród polityków koalicyjnej *SPD* i pozostała solidarna z administracją Obamy w stanowczym podejściu do Rosji. W ten sposób utrwalano się amerykańsko-niemieckie partnerstwo budowane na wspólnocie wartości, postaw i celów, ale też w miarę równorzędne.

Także w wymiarze militarnym Niemcy zaprezentowały solidarność i wiarygodność sojuszniczą, angażując się w inicjatywy podjęte w 2014 r., podczas szczytu NATO w Newport (Walia). Siły niemieckie włączyły się w zabezpieczenie wschodniej flanki Sojuszu, potencjalnie najbardziej zagrożonej neoimperialną polityką Moskwy, przyjmując rolę państwa ramowego w wielonarodowej batalionowej grupie bojowej na Litwie. Zaangażowały się także w operacje patrolowe na obszarze Morza Śródziemnego i Bliskiego Wschodu (południowa flanką NATO). Niemcy nie tylko zaakceptowały decyzję szczytu w Newport o utworzeniu tzw. szpicy NATO (*Very High Readiness Joint Task Force – VJTF*), ale także zgodziły się objąć funkcję państwa ramowego, czyli odpowiedzialnego – obok Holandii – za sformowanie sił natychmiastowego reagowania. Włączając się we wzmocnienie obrony zbiorowej Sojuszu, strona niemiecka niewątpliwie wykazała wolę bardziej pragmatycznego traktowania siły militarnej, a także skłonność do głębszej rewizji tradycyjnej dla RFN polityki powściągliwości związanej z zasadą *Zivilmacht*.

Wprawdzie wpisywało się to w oczekiwania Amerykanów ponoszenia przez europejskich sojuszników większej odpowiedzialności za wspólne bezpieczeństwo, jednak Waszyngton w przypadku Niemiec liczył na znacznie więcej i to nie tylko w wymiarze ekspozycji niemieckiej siły militarnej lub ich większej odpowiedzialności za bezpieczeństwo globalne. Już administracja Obamy stawiała kwestię podziału obciążeń finansowych w ramach Sojuszu, dowodząc niewystarczających nakładów na obronność po stronie sojuszników (głośne wystąpienie sekretarza obrony Roberta Gatesa w 2011 r.)⁷. Kwestia *burden-sharing*

⁷ Podczas spotkania szefów resortów obrony państw członkowskich NATO w Brukseli (8.06.2011) amerykański sekretarz obrony Robert Gates zarzucił Niemcom i niektórym innym państwom NATO brak solidarności sojuszniczej, co było reakcją na ich odmowę udziału w operacji zbrojnej NATO w Libii (*Unified Protector*), a także oskarżył sojuszników europejskich o brak woli wnoszenia większego wkładu w obronność i bezpieczeństwo. Gates dowodził, że Europa pozostaje w roli aktywnego kibica, cieszącego się równocześnie pełnymi gwarancjami bezpieczeństwa ze strony USA – słabnie militarnie i nie podejmuje wyzwań na miarę swych możliwości i amerykańskich oczekiwań; S. Fidler, J. Barnes, *Gates Calls Others to Join Libya Fight*, „The Wall Street Journal” 9 VI 2011; Th. Shanker, *Defense Secretary Warns NATO of „Dim” Future*, „The New York Times” 10 VI 2011.

pojawiła się na szczycie w Newport, gdy to państwa członkowskie – pod naciskiem Amerykanów i w obliczu neoimperialnej polityki Moskwy – zobowiązały się do stopniowego zwiększania nakładów na obronność z zamiarem osiągnięcia pułapu 2% PKB w 2024 r., ale wielkiego postępu na tym polu nie było. Obok USA jedynie cztery państwa w 2016 r. – Wielka Brytania, Grecja, Estonia i Polska – przeznaczały przynajmniej 2% PKB na cele wojskowe, a amerykańskie nakłady na obronę – 3,61% PKB w 2016 r. – stanowiły aż 70% wartości budżetów obronnych pozostałych państw członkowskich⁸.

Szczególnie wiele do nadrobienia miały Niemcy, które w 2016 r. wydały na obronę zaledwie 1,19% PKB. Wprawdzie podczas szczytu NATO w Warszawie w 2016 r. kanclerz Merkel deklarowała gotowość osiągnięcia najszybciej jak to możliwe poziomu 2% PKB, ale wiadomo było, że nastawienie społeczne w Niemczech, a także stanowisko koalicyjnej *SPD* nie sprzyjają niemal podwojeniu nakładów na cele obronne. Trudno było jednak nie dostrzec znaczącego osłabienia niemieckich zdolności militarnych, związanego m.in. z cykliczną redukcją liczebności *Bundeswehry* (z ok. 245 tys. żołnierzy w 2007 r. do ok. 177 tys. w służbie czynnej na początku 2016 r.)⁹. Dość dramatycznie zabrzmiało też oświadczenie niemieckiej minister obrony Ursuli von der Leyen, która w 2014 r. – odwołując się do raportów przedstawiających stan niemieckich sił zbrojnych – stwierdziła, że Niemcy nie są zdolne do wypełniania zobowiązań wynikających z członkostwa w NATO¹⁰. Temat *burden-sharing* stał się więc potencjalnym problemem w relacjach USA-Niemcy.

Nie miało to jednak większego wpływu na stan stosunków amerykańsko-niemieckich u kresu prezydentury Obamy. Ostatnie miesiące jego urzędowania w Białym Domu potwierdziły wyjątkowy charakter relacji między Waszyngtonem a Berlinem i osobiście – prezydentem USA a kanclerz Niemiec. Wyrazem takiego uznania dla roli Niemiec na arenie europejskiej oraz szczególnych więzi z kanclerz Merkel była wizyta Obamy w Niemczech w kwietniu 2016 r.,

⁸ Należy podkreślić, że w 2016 r. państwa europejskie zainwestowały w obronność o 10 mld USD więcej niż w roku poprzednim, co w jakimś stopniu było odpowiedzią na oczekiwania strony amerykańskiej; *Anders Fogh Rasmussen on Russia, Trump, NATO and populism*, Politico.eu, <http://www.politico.eu/blogs/playbook-plus/2017/05/anders-fogh-rasmussen-on-russia-trump-nato-nordstream-and-populism/>

⁹ *Germany – Military Personnel*, „Global Security”, <http://www.globalsecurity.org/military/world/europe/de-personnel.htm>; J. Palowski, *Bundeswehra na dnie. Resort obrony przedstawia plan naprawy*, <https://www.defence24.pl/bundeswehra-na-dnie-resort-obrony-przedstawia-plan-naprawczy>

¹⁰ R. Palmer, *Germany's Embarrassing Failures Prompt Military Spending Debate*, „The Trumpet”, 1 X 2014, <https://www.thetrumpet.com/article/12137.32817.0.0/world/military/germanysembarassing-failures-prompt-military-spending-debate?preview>

gdy to uznał on szefową niemieckiego rządu za pierwszą spośród przywódców europejskich i osobę godną najwyższego zaufania: „You have been a trusted partner throughout my entire presidency”¹¹. Trudno o większe wyrazy uznania dla Merkel, znajdującej się wówczas – ze względu na kryzys uchodźczy – pod ostrym ostrzałem społecznej i politycznej krytyki we własnym kraju oraz w niektórych stolicach europejskich, niż słowa Obamy, że otwierając Niemcy dla bezprecedensowej fali uchodźców, znalazła się ona „po właściwej stronie historii” („on the right side of history on this”)¹².

Nawet spotkanie Obamy w gronie powiększonym o obecność prezydenta Francji oraz premierów Wielkiej Brytanii i Włoch, gdy to debatowano o najważniejszych problemach międzynarodowych, w tym wojnie domowej w Syrii i walce z tzw. Państwem Islamskim, nie zmieniło wrażenia o dominującej roli kanclerz Merkel na arenie europejskiej. Była ona traktowana przez prezydenta Obamę jako główny partner w rozmowach o kluczowych wyzwaniach globalnych, a także wiarygodny sojusznik przy podejmowaniu decyzji dotyczących czy to relacji z Rosją, czy zagrożeń dla bezpieczeństwa i stabilizacji, wreszcie odnoszących się do kwestii gospodarczych. Wprawdzie nie udało się sfinalizować rozmów z Unią Europejską dotyczących *TTIP*, lecz pozycja Merkel jako lidera na arenie europejskiej wydawała się w ocenie strony amerykańskiej bezdyskusyjna. Dlatego to z Niemiec wyszło ważne przesłanie Obamy o UE, zaczynające się od słów: „Przybyłem do serca Europy, aby powiedzieć, że cały świat potrzebuje silnej, rozwijającej się, demokratycznej i zjednoczonej Europy”. Prezydent Obama dowodził, że bez mocno zespolonej UE amerykański partner nie rozwiąże problemów globalnych¹³. Można było z pełnym przekonaniem uznać, że Merkel nie miała konkurenta w relacjach z prezydentem Obamą i że wytworzył się układ *stricte* partnerski lub – jak to kiedyś oczekiwał prezydent George H. W. Bush senior – „partnerstwa w przywództwie”¹⁴.

Problem polegał na tym, że była to już odchodząca administracja. A biorąc pod uwagę wybór, jakiego 8 listopada 2016 r. dokonali Amerykanie, per-

¹¹ Remarks by President Obama and Chancellor Merkel in Joint Press Conference, April 24, 2016, <https://obamawhitehouse.archives.gov/the-press-office/2016/04/24/remarks-president-obama-and-chancellor-merkel-joint-press-conference>

¹² Cyt. w: A. Smale, M. D. Shear, *Obama Joins Angela Merkel in Pushing Trade Deal to a Wary Germany*, „The New York Times” 24 IV 2016.

¹³ Cyt. w: P. Wintour, *Barack Obama says world needs a united Europe*, „The Guardian” 25 IV 2016.

¹⁴ Określenia „partners in leadership” użył G.H.W. Bush 31 maja 1989 r., podczas pobytu w Niemczech Zachodnich, apelując o ich większą rolę na arenie międzynarodowej; później utarło się określenie „partnerstwo w przywództwie”: G.H.W. Bush, *Speaking of Freedom. The Collected Speeches*, New York 2009, s. 52.

spektywy dla stosunków amerykańsko-niemieckich nie rysowały się najlepiej. Podobnie pod znakiem zapytania stała przyszłość wspólnoty Zachodu. Dlatego w opinii prezydenta Obamy, gdy ten w połowie listopada 2016 r. przyjechał z pożegnalną wizytą do Niemiec, to kanclerz Merkel stała się niemal depozytariuszem zachodnich wartości, gwarantem utrzymania więzi transatlantycznych, zmuszonym – być może – do zastąpienia na niektórych polach Ameryki¹⁵.

¹⁵ C. Stelzenmüller, *Is Angela Merkel the leader of the free world now? Not quite*, „The Washington Post” 17 IX 2016.

2. Trump w Białym Domu

Wybór Donalda J. Trumpa na 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych, najmniej oczekiwany i pożądaný w Berlinie oraz większości innych stolic europejskich, oznaczał wielkie wyzwanie zarówno dla niemieckiej polityki, jak i całej wspólnoty transatlantyckiej. Po raz pierwszy Amerykanie wybrali na prezydenta człowieka nie tylko o kontrowersyjnej osobowości, ale nie mającego żadnego doświadczenia w sprawowaniu funkcji państwowych i aktywności politycznej na arenie międzynarodowej. Miał on objąć najwyższy urząd w państwie wyjątkowym, supermocarstwie o wielkiej odpowiedzialności i zobowiązaniach w świecie, pełniącym rolę gwaranta bezpieczeństwa europejskiego.

Z perspektywy Niemiec i innych sojuszników europejskich największym problemem był może nie brak doświadczenia nowojorskiego miliardera w sprawach międzynarodowych, bo takich przykładów wśród amerykańskich prezydentów w ostatnich dziesięcioleciach było wiele (choćby Harry Truman, ale też Ronald Reagan, Bill Clinton i G. W. Bush jr). Z czasem nabywali oni kompetencji i niektórzy z nich przechodzili do historii jako doskonali kreatorzy amerykańskiej polityki zagranicznej. Można też było mieć nadzieję na skuteczność i funkcjonalność amerykańskiego systemu politycznego, w którym działania prezydenta wspierają i kontrolują odpowiednie instytucje i organy.

Tym razem obawy budziły przede wszystkim zapowiedzi i hasła, jakie w czasie kampanii wyborczej padały z ust kandydata Partii Republikańskiej. Oprócz tego, że uderzała jego naiwność oglądu sytuacji międzynarodowej, to wygłaszał on opinie, które podważały fundament współpracy Ameryki z Europą. Groźnie brzmiało propagowane przez Trumpa hasło „America First”, traktowane jako główny wyznacznik jego przyszłej polityki zagranicznej. Był to slogan izolacjonistów amerykańskich z lat 20. i 30. ubiegłego stulecia. Tak jak wówczas, tak i teraz oznaczał, że interes amerykański, wąsko pojmowany, będzie stawiany na pierwszym miejscu. Nietrudno było przewidzieć, jaki to wszystko może mieć wpływ na rolę Ameryki w świecie, sytuację międzynarodową, *last but not least* co to może oznaczać dla Europy i jej bezpieczeństwa. Trzymanie się Stanów Zjednoczonych z dala od spraw i problemów międzynarodowych tylko dlatego, że nie będzie to związane z ich żywotnym interesem, lub działania bardzo egoistyczne w imię niezwykle wąsko pojmowanego interesu amerykańskiego, mogło zagrozić stabilizacji i porządkowi międzynarodowemu. Jeśli zatem rozumieć hasło „America First” w jego pierwotnym izolacjonistycznym znaczeniu, było to groźne w wymiarze europejskim i globalnym.

Niebezpiecznie brzmiały wypowiedzi Trumpa odnoszące się bezpośrednio do relacji z Europą i głównego filaru układu transatlantyckiego – Paktu Północnoatlantyckiego. Pretendent do Białego Domu nie tylko zakwestionował art. 5 traktatu waszyngtońskiego stanowiący rdzeń NATO, bo zobowiązujący państwa członkowskie – w przypadku zagrożenia któregoś z nich – do udzielenia bezwarunkowej pomocy na zasadzie „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”, ale postawił pod znakiem zapytania zasadność istnienia samego Sojuszu, mówiąc że jest on strukturą przestarzałą („obsolete”) i być może trzeba zbudować coś innego¹⁶. Przywoływał argument – zresztą używany w USA zaraz po zakończeniu zimnej wojny – że NATO służyło obronie przed Związkiem Radzieckim, który już nie istnieje, a dzisiaj – zdaniem Trumpa – Sojusz nie sprawdza się w wojnie z terroryzmem.

Pojawił się też inny argument – w sposób niezwykle ostry i zdecydowany Trump już w kampanii wyborczej postawił kwestię nierównego wśród sojuszników podziału kosztów w ramach wspólnej polityki bezpieczeństwa. Problem *burden-sharing* – wiadomo – nienowy i wielokrotnie już przez kolejne administracje amerykańskie, w tym Obamy, podnoszony. Nikt jednak dotychczas nie wysuwał tak jednoznacznych sugestii, jak nowojorski miliarder: „Kraje, których bronimy, muszą płacić za tę obronę. W przeciwnym razie Stany Zjednoczone nie będą miały wyboru i tę obronę pozostawią w ich gestii”¹⁷. Choć trudno było zaprzeczyć, że niezbyt hojnie większość z nich łożyła na własne bezpieczeństwo, to jednak kwestionowanie z przyczyn – można powiedzieć – merkantylnych amerykańskich zobowiązań w zakresie bezpieczeństwa silnie uderzało w układ transatlantycki i NATO, dla których bezwarunkowa solidarność w myśl art. 5 traktatu waszyngtońskiego stanowiła fundament. Ubiegający się o urząd prezydenta kandydat jakby nie akceptował też faktu, że globalne interesy i obowiązki Stanów Zjednoczonych pociągają większe koszty, a przywództwo w świecie ma swą cenę i wymaga większych nakładów. Jakby nie rozumiał, że NATO stanowiło potężny czynnik amerykańskiej rangi i roli na arenie międzynarodowej.

Traktując zobowiązania wobec Europy w sposób charakterystyczny dla biznesmena, co później nazwano podejściem transakcyjnym, gdzie liczą się zyski i coś za coś, Trump zagrażał sile wspólnoty transatlantyckiej, w której chodziło też o wartości, zasady i cele. Koncentrował się na zabezpieczeniu ściśle

¹⁶ J. Kiwerska, „America First” – Trump o amerykańskiej polityce zagranicznej, Biuletyn Instytutu Zachodniego nr 240/2016, www.iz.poznan.pl

¹⁷ Wystąpienie Trumpa w *Center for National Interest* (27 IV 2016), <http://nationalinterest.org/feature/trump-foreign-policy-15960>

określonego interesu amerykańskiego, co – jak pisano – przypominało zasady dominujące w XIX-wiecznym łańdźie globalnym¹⁸. Było to tym bardziej niebezpieczne, że Europa i świat drugiej dekady XXI stulecia znalazły się w wyjątkowo trudnym momencie, gdy podważany był istniejący porządek międzynarodowy, stabilność niepewna, a groźne wyzwania wymagały odpowiedzialnej i skutecznej reakcji, nie tylko dla osiągnięcia wąsko pojmowanych celów. Najlepsze byłyby w tej sytuacji wspólne działania świata Zachodu, czyli świata wspólnych wartości.

Tymczasem emanacja takiej wspólnoty – Unia Europejska traktowana była przez Trumpa już podczas kampanii wyborczej w sposób lekceważący. Inaczej niż Obama, który pod koniec swego urzędowania docenił wartość UE i apelował o utrzymanie silnej i zjednoczonej Europy, Trump był raczej zainteresowany jej rozpadem, gdyż uważał ją za konkurenta gospodarczego, szczególnie na polu relacji handlowych. W opinii republikańskiego kandydata, prezentującego się jako przeciwnik establishmentu i krytyk wszelkich elit, projekt europejski był symbolem takiego właśnie świata – „zgniłego liberalizmu” i uciążliwej poprawności politycznej.

Dlatego gdy prezydent Obama w kwietniu 2016 r. pojechał do Wielkiej Brytanii, aby namawiać jej obywateli do pozostania w UE, a z Niemiec kierował specjalne przesłanie dla Europy, apelując o kontynuowanie wysiłków integracyjnych, to Trump w tym samym niemal czasie spotykał się na Wyspach Brytyjskich ze zwolennikami *Brexitu*, silnie ich wspierając. A po decyzji Brytyjczyków w referendum 23 czerwca 2016 r. o opuszczeniu UE nie krył satysfakcji – nazwał ten fakt „wspaniałym krokiem” i wyrażał nadzieję, że po Wielkiej Brytanii nastąpią kolejne *exity* i projekt europejski przestanie istnieć. W ten sposób doskonale wpisywał się w antyeuropejski lub eurosceptyczny nurt eskalujący z dużą siłą w różnych państwach Starego Świata.

Ponieważ Trump, zagorzały zwolennik protekcjonizmu w handlu, zapowiadała odrzucenie lub renegecje podpisanych wcześniej przez Waszyngton międzynarodowych porozumień handlowych – np. układ o wolnym handlu na Pacyfiku (*Trans Pacific Partnership – TPP*), podpisany w lutym 2016 r., nazwał „potencjalną katastrofą dla naszego kraju” – należało zakładać, że za jego kadencji prezydenckiej także *TTIP*, negocjowany z UE, nie będzie miał żadnej szansy powodzenia. Jeśli nie udało się za Obamy, to tym bardziej nie będzie on sfinalizowany za Trumpa, przeciwnika multilateralnych układów o wolnym handlu, umożliwiających – jego zdaniem – m.in. przenoszenie produkcji w inne regiony świata i tym samym zagrażających miejscom pracy w Ameryce.

¹⁸ Zob. Th. Wright, *Trump takes allies back to 19th century global order*, <https://www.brookings.edu/blog/order-from-chaos/2017/03/21/trump-takes-allies-back-to-19th-century-global-order/>

Uzasadnione wydawały się więc podejrzenia, że kandydat Republikanów, dostrzegając w Europie bardziej rywala niż sojusznika, po ewentualnym zwycięstwie wyborczym będzie dążył do osłabienia Unii Europejskiej. I na przykład zastosuje charakterystyczną dla Władimira Putina politykę dyferencjacji – wrywania ze wspólnoty europejskiej poszczególnych państw i dogadywania się z nimi osobno, stosując różne zabiegi negocjacyjne. Wiadomo bowiem, że – tak jak w biznesie – najłatwiej prowadzi się interesy z partnerem wcześniej osłabionym i zdeprecjonowanym czy wyizolowanym. Taka stosunkowo prosta taktyka wydawała się pasować do mało wysublimowanego stylu działania nowojorskiego biznesmena. Negatywne konsekwencje w ten sposób realizowanej polityki wobec UE byłyby niekwestionowane. Prowadziłyby to do rozbijania zarówno jedności europejskiej, jak i wspólnoty działań Ameryki i Europy. Biorąc taką ewentualność pod uwagę, to wybór Trumpa oznaczałby, że USA nie tylko nie będą wspierały procesu integracji w Europie, ale staną się czynnikiem destabilizującym jej sytuację polityczną. Zamiast być pomocne dla wspólnoty europejskiej w przezwyciężeniu wyzwań, same staną się dla UE poważnym wyzwaniem.

W takim kontekście trzeba widzieć stosunek Trumpa do Niemiec, reprezentujących porządek oparty na wspólnocie wartości, pełniących w UE rolę lidera i dysponujących potencjałem mogącym na płaszczyźnie gospodarczej konkurować z amerykańskim. Niemcy wydawały się ekspozyturą tych zasad i standardów, które kandydat Republikanów krytykował i odrzucał: wolnego handlu, porządku liberalnego, multilateralizmu w działaniu na arenie międzynarodowej. Stąd wiele haseł i zapowiedzi Trumpa można było odnieść do Niemiec.

Jeśli Trump opowiadał się w polityce handlowej za protekcjonizmem, brzmiało to szczególnie groźnie dla Niemiec, opierających swą gospodarkę na wolnym handlu i eksporcie i dla których USA stanowiły bardzo ważny kierunek eksportu. Zresztą kandydat do Białego Domu nie pozostawiał wątpliwości, kogo ma na myśli, mówiąc o nieuczciwych kontrahentach, którzy więcej Ameryce sprzedają, niż w niej kupują i których należy wpisać na czarną listę „unfair trading partners” – byłyby to, obok Chin, właśnie Niemcy, których nadwyżka handlowa w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi wyniosła w 2016 r. blisko 65 mld dol.¹⁹ Niemcy zajmowały więc trzecie miejsce pod względem dodatniego bilansu w handlu z USA, po Chinach (347 mld dol.) i Japonii (69 mld dol.)²⁰. Wprawdzie zarzuty pod adresem Niemiec w związku z ich

¹⁹ *Trade in Goods with Germany*, <https://www.census.gov/foreign-trade/balance/c4280.html>

²⁰ *Germany's trade surplus with U.S. is „win-win” situation: economy minister*, <https://www.reuters.com/article/us-usa-trade-germany/germanys-trade-surplus-with-u-s-is-win-win-situation-economy-minister-idUSKBN18J2NT>

polityką handlową wysuwała już administracja Obamy, ale nie osłabiały one fundamentów stosunków amerykańsko-niemieckich. W przypadku Trumpa, w związku z jego transakcyjnym podejściem do relacji międzynarodowych i przywiązaniem do wąsko pojmowanych interesów amerykańskich, mogły one mieć znaczenie zasadnicze.

Jeśli w wypowiedziach Trumpa pojawiały się akcenty antyunijne, to było to uderzenie w najsilniejsze państwo projektu europejskiego i próba podważenia jego pozycji. Stwierdzenie Trumpa, wygłoszone tuż po zwycięstwie wyborczym, że Unia Europejska jest „instrumentem niemieckiej dominacji” stworzonym po to, aby skutecznie rywalizować na polu wymiany handlowej z USA, miało na celu zarówno osłabienie jedności UE, jak i podsycanie antyniemieckich sentymentów w Europie. O to przecież chodziło, gdy mówił: „Patrzysz na UE, a to są Niemcy. Po prostu narzędzie (*a vehicle*) dla Niemiec. To dlatego uważałem, że Wielka Brytania była bardzo mądra (*so smart*), wychodząc z UE”²¹.

Także ostro stawiane zarzuty o niedostateczne nakłady sojuszników na obronę miały wyraźnego adresata. Z pewnością owe niespełna 1,2% PKB było znacznie poniżej możliwości budżetowych największej gospodarki w Europie i nie zaspokajało w pełni potrzeb *Bundeswehry*, która zmniejszając swoje zdolności obronne, wyraźnie osłabła, ale kanclerz Merkel składała już w tej sprawie ważne deklaracje, podobnie jak szefowa resortu obrony U. von der Leyen. Zresztą 1,19% niemieckiego PKB oznaczało w 2016 r. niebagatelne 41 mld dol. przeznaczonych przez Berlin na cele wojskowe. Trumpowi chodziło więc głównie o efekt uderzenia w Niemcy, którym – jak uważał – jest najwygodniej pozostać pod amerykańskim parasolem bezpieczeństwa, bez konieczności zwiększenia swego wysiłku finansowego.

W wystąpieniach Trumpa pojawiło się wiele krytycznych akcentów wymierzonych bezpośrednio w kanclerz Merkel. Zupełnie inaczej niż wcześniej prezydent Obama podczas swoich ostatnich wizyt w Niemczech, Trump uznał politykę szefowej niemieckiego rządu w sprawie uchodźców za błąd („tragic mistake”), zaś już po zwycięstwie wyborczym w wywiadzie m.in. dla niemieckiej gazety „Bild” prezydent-elekt mówił o jej humanitarnym geście, że była to „katastrofa”²². W innym miejscu stwierdził, że żywi do niemieckiej kanclerz tyle samo zaufania co do prezydenta Putina. Potraktowanie w ten sam sposób

²¹ M. Gove, *Donald Trump interview: Brexit will be great thing*, „The Times” 15 I 2017, www.thetimes.co.uk/article/donald-trump-interview-brexit-britain-trade-deal-europe-queen-5m0bc2tns

²² Był to wywiad udzielony również brytyjskiej gazecie „The Times” oraz amerykańskiej – „The Washington Post” 15 I 2017; M. Gove, *Donald Trump interview: Brexit will be a great thing*, „The Times” 15.01.2017, <https://www.thetimes.co.uk/article/donald-trump-interview-brexit-britain-trade-deal-europe-queen-5m0bc2tns>

lidera jednego z najważniejszych państw sojusznicznych co przywódcę realizującego politykę imperialną było kolejnym sygnałem, że relacje amerykańsko-niemieckie mogą wejść w okres niepewności.

Równocześnie Trump wyjątkowo przychylnie wypowiadał się na temat rosyjskiego prezydenta Putina, jakby zauroczony jego siłą przywódczą i skutecznością. Zapowiadał układanie się z Rosją oraz wspólne rozwiązywanie problemów. Nietrudno było przewidzieć, jakim kosztem może być prowadzona taka współpraca. Ukraina i obowiązujące nadal sankcje wobec Rosji, Syria, wschodnia flanką NATO, a nawet jedność europejska mogą się stać przedmiotem przetargu w relacjach debiutującej na arenie międzynarodowej ekipy Trumpa z przebiegłym i doświadczonym gospodarzem Kremla. Zachodnia wspólnota wartości, lekceważona przez kandydata na urząd prezydenta USA, a przez Putina traktowana wrogo, stałaby się towarem na sprzedaż w zamian za podbudowanie ego nowojorskiego miliardera.

Zwycięstwo wyborcze Trumpa urealniło więc dość ponury scenariusz dla stosunków Ameryki z Europą i Niemcami. Dlatego reakcje w Niemczech, obok zaskoczenia, wręcz szoku, wyrażały nieskrywane rozczarowanie wyborem Amerykanów. Analitycy i publicyści niemieccy nie przebierali w słowach. Pisano, że przyszły prezydent to „kłamca, rasista, pogardzający kobietami i polityczny ignorant”, a nawet dosadniej: „wściekły, głoszący nienawiść obrazoburca”. Sugerowano, że może to być „przesądające wyzwanie dla silnej amerykańskiej demokracji”²³. Ale też zastanawiano się nad przyczynami sukcesu Trumpa, wiążąc go najczęściej z narastającą falą populizmu, niezadowolenia i niechęci wobec establishmentu. Nieskomplikowany, jasny i dosadny, ale i często kłamliwy przekaz Trumpa, niosący niby proste rozwiązania dla trudnych problemów i wyzwania współczesności, odpowiadający oczekiwaniom rzeszy przeciętnych Amerykanów, zadecydował o jego zwycięstwie²⁴.

Czołowi politycy niemieccy z trudem kryli rozczarowanie wynikiem wyborów. Wprawdzie przedstawiciele *CDU/CSU* komentowali zwycięstwo Trumpa w sposób wyważony i powściągliwy, jednak wyrażali zaniepokojenie o konsekwencje tej nowej sytuacji dla przyszłości układu transatlantyckiego oraz relacji amerykańsko-niemieckich. Kanclerz Merkel, gratulując Trumpowi w krótkim oświadczeniu zwycięstwa, ze szczególną mocą podkreślała znaczenie więzi Niemiec ze Stanami Zjednoczonymi. Przypominała też o wspólnych i fundamentalnych dla świata Zachodu wartościach, takich jak: demokracja, wolność, szacunek wobec prawa i godności człowieka, nawiązując tym samym

²³ Zob. „Die Welt” 9 XI 2016; „Die Zeit” 9 XI 2016; „Süddeutsche Zeitung” 9 XI 2016.

²⁴ „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 9 XI, 2016; 10 XI 2016.

w zawołowany sposób do pełnych pogardy i lekceważenia wypowiedzi Trumpa z kampanii wyborczej, odnoszących się czy to do kobiet, czy różnych mniejszości. Właśnie na takiej wspólnotce aksjologicznej – zdaniem szefowej niemieckiego rządu – powinna się opierać współpraca Berlina i Waszyngtonu²⁵. Konkretniej do sprawy podeszła niemiecka minister obrony U. von der Leyen, uznając już wtedy, że w nowych okolicznościach i biorąc pod uwagę wypowiedzi Trumpa na temat NATO, wspólnota europejska będzie musiała ze wzmocnionym wysiłkiem działać na rzecz umacniania własnego bezpieczeństwa²⁶.

Politycy koalicyjnej SPD natomiast mniej powściągliwie wypowiadali się o przyszłym amerykańskim prezydencie. Szef partii Sigmar Gabriel nazwał Trumpa „pionierem nowych, autorytarnych i szowinistycznych przywódców światowych”. Bardziej dyplomatyczny był minister spraw zagranicznych Frank-Walter Steinmeier, który przyznał, że większość Niemców życzyłaby sobie innego rezultatu wyborów, jednak należy uszanować decyzję Amerykanów. Wyrażając obawy co do kierunku przyszłej amerykańskiej polityki zagranicznej, podkreślał, że zmiana może prowadzić do groźnych zawirowań na arenie międzynarodowej. I co do negatywnych konsekwencji zwycięstwa Trumpa dla Europy i Niemiec panowała pełna zgoda wśród polityków rządzącej koalicji²⁷.

Jeszcze więcej emocji było w komentarzach przedstawicieli partii opozycyjnych: *Die Linke* i Sojuszu '90/Zielonych. Pojawiały się opinie, że jest to „czarny dzień dla Ameryki i świata”. Twierdzono, że zwycięstwo Trumpa, człowieka nie kryjącego szowinistycznych, rasistowskich i autorytarnych skłonności, to „odejście od tradycyjnych i fundamentalnych dla Zachodu wartości liberalnych”. Stany Zjednoczone po wyborach znalazły się „na drodze do społeczeństwa autorytarnego” – przekonywał Bernd Riexinger, przewodniczący *Die Linke*²⁸.

Jedynie politycy opozycji pozaparlamentarnej – populistycznej Alternatywy dla Niemiec (*Alternative für Deutschland – AfD*) przyjęli zwycięstwo nowojorskiego multimiliardera z zadowoleniem. Dla nich było to potwierdzeniem, że ruchy populistyczne i antyestablishmentowe są „na fali”, co może wróżyć także *AfD* dobry wynik w przypadających na jesień 2017 r. wyborach do *Bundestagu*. Na stronach internetowych związanych z *AfD* pojawiło się nawet hasło „Make

²⁵ Bundeskanzlerin Merkel gratuliert dem designierten Präsidenten der Vereinigten Staaten von Amerika. Donald Trump, Presse- und Informationsamt der Bundesregierung, 9 X 2016, www.bundeskanzlerin.de/Content/DE/Pressemitteilungen/BPA/2016/11/2016-11-09-trump.html

²⁶ *Deutsche Reaktionen auf Trump-Sieg. „Zusammenarbeit auf Basis demokratischer Werte“*, „Tagesschau“ 9 XI 2016, www.tagesschau.de/inland/trump-deutschland-103.html

²⁷ Tamże.

²⁸ *Nichts wird einfacher, vieles wird schwieriger*, „Die Welt“ 10 XI 2016, www.welt.de/die_welt/politik/article159394222/Nichts-wird-einfacher-vieles-wird-schieriger.html

Germany great again”, co było wyraźnym nawiązaniem do jednego z głównych sloganów wyborczych Trumpa – „Make America great again”²⁹.

Nawet zakładając, że każda kampania wyborcza rządzi się swoimi prawami i rzucane w jej trakcie hasła oraz zapowiedzi mają na celu głównie wywołać aplauz i uznanie potencjalnych wyborców, a wcale nie muszą się później przełożyć na konkretne działania, to jednak w przypadku Trumpa, człowieka przekonanego o swej nieomyślności, prawdopodobieństwo realizacji tych zapowiedzi było bardzo wysokie. Zresztą dość szybko potwierdziły się przewidywania, że prezydentura Trumpa stanowi wielkie wyzwanie nie tylko dla Niemiec, ale całej społeczności międzynarodowej. Już samo kompletowanie ekipy nowego prezydenta i powoływanie w jej skład budzących zastrzeżenia osób potęgowało zaniepokojenie o kierunek amerykańskiej polityki zagranicznej. Kierowanie Radą Bezpieczeństwa Narodowego (*National Security Council – NSC*), kluczową instytucją, jeśli idzie o kształtowanie i koordynację amerykańskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, powierzono gen. Michaelowi Flynnowi, któremu zarzucano dziwne powiązania z politykami rosyjskimi.

Biznesowe kontakty z gospodarczymi i politycznymi kręgami w Moskwie miał także nowy szef dyplomacji Rex Tillerson, dotychczasowy prezes spółki *ExxonMobil*, największego koncernu paliwowego świata, a swego czasu przeciwnik wprowadzenia sankcji przeciwko Rosji. Był to pierwszy przypadek od przynajmniej 100 lat, że sekretarzem stanu została osoba bez żadnego doświadczenia dyplomatycznego czy politycznego. Wywołało to zresztą reakcję w Departamencie Stanu, skąd po nominacji Tillersona odeszło bardzo wielu doświadczonych i kompetentnych urzędników.

Najbliższym doradcą Trumpa pozostał Steve Bannon, uzyskując stanowisko głównego stratega Białego Domu oraz wchodząc w skład *NSC*. Problem z Bannonem polegał na tym, że był on znany ze swych skrajnie konserwatywnych, a nawet szowinistycznych poglądów. To on nazwał Unię Europejską „upadłą instytucją” i podkreślał, że administracja Trumpa będzie się starała umacniać bilateralne relacje z poszczególnymi państwami Europy, co – w jego zamyśle – nieuchronnie musi prowadzić do rozbijania jedności projektu europejskiego. Z kolei uczynienie przez Trumpa jednym ze swoich najbliższych doradców w sprawach polityki zagranicznej i wewnętrznej własnego zięcia – Jareda Kushnera, którego kompetencje w tym zakresie były bliżej nieznanne, potwierdzało fakt, że dla nowego prezydenta liczą się bardziej więzi rodzinne i towarzyskie

²⁹ Zob. T. Morozowski, *Reakcje Niemiec na wynik wyborów prezydenckich w USA*, Biuletyn Instytutu Zachodniego nr 278/2016, www.iz.poznan.pl/plik,pobierz,1710,d4a3c09c6e45282fc03df1c66e0fc77e/278.pdf

oraz lojalność, a nie przygotowanie czy doświadczenie nominatów. A przecież do obsadzenia pozostały placówki dyplomatyczne w różnych ważnych państwach, w tym ambasada w Berlinie. Można było zakładać, że obejmować je będą zupełnie przypadkowe – pod względem kompetencji – osoby, aczkolwiek zasłużone w oczach Trumpa.

Na tle tak tworzonej ekipy wyróżniał się niewątpliwie nowy sekretarz obrony James Mattis, uchodzący nie tylko za świetnego dowódcę (czterogwiazdkowy generał), ale i osobę kompetentną, o sprecyzowanych poglądach. Powszechnie ceniono sobie jego rozsądek, co biorąc pod uwagę nieprzewidywalność nowego prezydenta i kontrowersyjność poglądów jego niektórych doradców, było atutem trudnym do przecenienia. Potwierdzeniem tego był fakt, że gen. Mattis, w przeciwieństwie do wielu innych nominatów Trumpa, bardzo szybko uzyskał akceptację Senatu, w tym senatorów z opozycyjnej Partii Demokratycznej (stosunek głosów – 98:1)³⁰.

Pierwszą zapowiedzią chaosu, który niebawem zdominuje funkcjonowanie nowej administracji, potwierdzającą też brak umiejętności doboru kompetentnej ekipy, było odwołanie gen. Flynna z funkcji szefa Rady Bezpieczeństwa Narodowego i to w niecały miesiąc po nominacji. Równocześnie z NSC usunięty został Bannon, utrzymując jednak stanowisko głównego stratega w administracji Trumpa. Powołanie na miejsce Flynna gen. Herberta R. McMastera, wysokiego dowódcy w operacjach wojskowych w Iraku i Afganistanie, o szerokich horyzontach intelektualnych i zdolnościach myślenia strategicznego, powszechnie uznano za jedną z najlepszych decyzji personalnych nowego prezydenta. Dawało to nadzieję na przyszłość.

Pytanie zasadnicze, stawiane w Berlinie i innych stolicach europejskich, dotyczyło więc tego, jakie centrum doradcze oraz które osoby z najbliższego otoczenia Trumpa będą miały decydujący wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej. A może stosunki z Europą i Niemcami pozostaną wyłączną domeną nieprzewidywalnego i emocjonalnego prezydenta, ostro i zdecydowanie wyrażającego swe niepoehlebne opinie? Nie wykluczano w dyskursie wszakże i takiej sytuacji, w której fundamenty współpracy transatlantyckiej nie będą naruszone i zachowane zostaną bliskie stosunki amerykańsko-niemieckie jako ich ważny filar.

³⁰ <https://www.theguardian.com/us-news/2017/jan/20/james-mattis-defense-secretary-confirmed>

3. „Dr Jekyll, mister Hyde”

Początkowo można było mieć nadzieję, że nie nastąpi zasadnicza zmiana kursu amerykańskiej polityki wobec Europy. Pierwsze kontakty polityków europejskich z przedstawicielami nowej administracji amerykańskiej wskazywały, że Biały Dom nie zamierza odstąpić od uzgodnień sojuszniczych, a NATO pozostaje kluczowym amerykańskim zobowiązaniem w zakresie bezpieczeństwa. Wiceprezydent Michael Pence, sprawujący wprawdzie urząd o ograniczonych kompetencjach, starał się być jednak wiarygodny, gdy uczestnicząc w Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, 17 i 18 lutego 2017 r., zapewniał „w imieniu prezydenta Trumpa”, że Stany Zjednoczone silnie wspierają NATO i „będą niezachwiane (*unwavering*) w swych zobowiązaniach wobec sojuszu transatlantyckiego”³¹. Podobne zapewnienia padły z ust sekretarza obrony gen. Mattisa, który trzy dni wcześniej spotkał się w Brukseli z szefami resortów obrony państw członkowskich NATO i mówił wówczas o „fundamentalnym” znaczeniu Sojuszu oraz trwałości amerykańskich zobowiązań wobec Europy. Deklaracje te nowy szef Pentagonu powtórzył w Monachium: „The transatlantic bond remains our strongest bulwark against instability and violence. NATO exists to protect our way of life”³².

Pojawiły się też sygnały pozwalające mieć nadzieję na bardziej przychylne stanowisko nowej administracji wobec Unii Europejskiej. Były to wypowiedzi wiceprezydenta Pence’a, który odwiedzając Brukselę 20 lutego 2017 r., przekonywał wysokich przedstawicieli UE, że administracja Trumpa jest zainteresowana „pogłębieniem współpracy” (*deepen our relations*) i wspiera ideę zjednoczonej Europy³³. Zapewnienia wysokich rangą przedstawicieli ekipy Trumpa nie rozwiązywały jednak wszystkich europejskich wątpliwości związanych z nową administracją. Wiadomo było, że decyzje finalne podejmować będzie prezydent Trump, o którym obecny na konferencji w Monachium

³¹ Cyt. w: B. Jones, *Team Trump meets Europe*, 19 II 2017, <https://www.brookings.edu/blog/order-from-chaos/2017/02/19/team-trump-meets-europe/>

³² Wystąpienie J. Mattisa w Monachium, 17 II 2017, <https://www.defense.gov/News/Speeches/Speech-View/Article/1087838/remarks-by-secretary-mattis-at-the-munich-security-conference-in-munich-germany/>

³³ R. Rampton, A. Macdonald, *EU welcomes Pence assurance of Trump’s support*, Reuters, 20 II 2017, <http://www.reuters.com/article/us-usa-trump-pence-idUSKBN15Z0S7>

republikański senator John McCain powiedział: „The president (...) makes statements and on other occasions contradicts himself”³⁴.

Z takim marginesem niepewności należało traktować wszelkie deklaracje Trumpa, nawet wówczas gdy występując w Kongresie 28 lutego 2017 r., potwierdzał silne poparcie Stanów Zjednoczonych dla NATO („We strongly support NATO”). Opisując NATO jako „sojusz wykuty dzięki więziom z dwóch wojen światowych, które pokonały faszyzm, i dzięki zimnej wojnie, która pokonała komunizm”, Trump uderzył nawet w ton znany z wystąpienia innych prezydentów amerykańskich, którzy relacje z Europą traktowali nie tylko jako grę o interes amerykański, ale realizację swego rodzaju posłannictwa Stanów Zjednoczonych³⁵. Frazę o znaczeniu NATO amerykański prezydent powtórzył w kwietniu 2017 r., podczas spotkania w Białym Domu z Jensem Stoltenbergiem, sekretarzem generalnym NATO. Przyznał wówczas, że nie uważa już Sojuszu za strukturę przestarzałą („no longer obsolete”), ale widzi jego znaczenie i potencjał³⁶. Pytaniem było, czy te nowe tony w wypowiedziach prezydenta Trumpa znaczyły coś więcej niż tylko złagodzenie retoryki i czy można było mówić o kontynuowaniu dotychczasowej, przyjaznej Europie polityce amerykańskiej.

Z drugiej bowiem strony konsekwentnie i ostro nowa ekipa w Waszyngtonie stawiała zarzut o niedostateczne finansowanie przez sojuszników wspólnego wysiłku zbrojeniowego. Temat *burden-sharing* po przejściu Białego Domu przez Trumpa nie tylko nie zniknął z agendy jego działań wobec Europy, ale stał się niezbywalnym motywem polityki europejskiej nowej administracji, niemal jej wyznacznikiem. Występując w Kongresie, prezydent mówił: „(...) nasi partnerzy muszą wypełniać swoje zobowiązania finansowe (*pay their fair share*)”³⁷. A podczas spotkania ze Stoltenbergiem dowodził: „If other countries pay their fair share instead of relying on the United States to make up the difference, we will be much more secure and our partnership will be made that much stronger”³⁸.

Podobne oczekiwania wyraził wcześniej wiceprezydent Pence w Monachium, przypominając, że tylko cztery państwa członkowskie, obok USA, speł-

³⁴ Cyt. w: S. Erlanger, *A Worried Europe Finds Scant Reassurance on Trump's Plans*, „The New York Times” 19 II 2017; zob. też A. Blake, *John McCain just systematically dismantled Donald Trump's entire worldview*, „The Washington Post” 17 II 2017.

³⁵ <https://www.whitehouse.gov/joint-address>

³⁶ http://www.nato.int/cps/en/natohq/opinions_143135.htm

³⁷ https://www.whitehouse.gov/joint-address_

³⁸ http://www.nato.int/cps/en/natohq/opinions_143135.htm

nią kryterium wydatkowania 2% PKB na obronność. „The promise to share the burden of our defense has not been fulfilled by too many for too long, and it erodes the foundations of our alliance” – mówił Pence. „The president (...) expects our allies to keep their word, to fulfill this commitment, and for most, this means, the time has come to do more”³⁹.

Determinację, z jaką strona amerykańska będzie teraz podchodzić do kwestii *burden-sharing*, potwierdził sekretarz obrony gen. Mattis, gdy spotykając się w lutym 2017 r. w Brukseli z szefami resortów obrony państw NATO, uzależnił skalę zaangażowania USA na rzecz bezpieczeństwa Europy od przedstawienia do końca roku planu, w jaki sposób państwa członkowskie zamierzają zrealizować zobowiązanie zwiększenia wydatków obronnych do 2% PKB. Szef *Pentagonu*, zwracając się wówczas do swoich kolegów, mówił: „Americans cannot care more for your children’s future security than you do”⁴⁰. Nie ulegało wątpliwości, że wypełnienie zobowiązań w zakresie finansowania wspólnej polityki bezpieczeństwa, czy tego Europa chce czy nie, będzie w dużym stopniu decydowało o stosunku nowej administracji do sojuszników europejskich.

Nie dziwi więc, że temat *burden-sharing* pojawił się podczas pobytu kanclerz Merkel w Waszyngtonie 17 i 18 marca 2017 r. Szefowa niemieckiego rządu zdecydowała się na wizytę w Białym Domu pomimo wcześniejszych kąśliwych uwag Trumpa pod jej adresem i manifestowanej niechęci nowego prezydenta do Niemiec. Uważała, że trzeba podjąć ten wysiłek dla utrzymania więzi transatlantyckich oraz potwierdzenia trwałości relacji Niemiec ze Stanami Zjednoczonymi. Odchodząc od niepisanej tradycji, gdy to jako pierwszy Europę odwiedzał nowo wybrany prezydent amerykański, zanim gościł u siebie przywódców europejskich, kanclerz Niemiec zdecydowała się na podróż do Waszyngtonu.

Nie była zresztą pierwszym europejskim gościem u Trumpa. Wcześniej, 23 stycznia 2017 r., do Waszyngtonu przybyła brytyjska premier Theresa May. Jej wizyta w Białym Domu miała charakter symboliczny, potwierdzający uznanie Trumpa dla procesu *Brexitu*, który właśnie się rozpoczynał. Stąd niezwykle serdeczne przyjęcie szefowej brytyjskiego rządu oraz zapowiedź Trumpa podpisania z Wielką Brytanią umowy o wolnym handlu. Mogła to być sugestia, że prezydent Trump nie zmienił swego pełnego lekceważenia czy niechęci stosunku do UE i nadal liczy na kolejne *exity* lub będzie sprzyjał procesom dezintegracyjnym we wspólnocie europejskiej. W tym duchu działał jego strategiczny doradca S. Bannon, gdy mówił, że Stany Zjednoczone w bilateralnych umowach

³⁹ Cyt. w: B. Jones, *Team Trump meets Europe...*

⁴⁰ Cyt. w: H. Cooper, *Defense Secretary Mattis Tells NATO Allies to Spend More, or Else*, „The New York Times” 15 II 2017.

handlowych z każdym z państw wynegocjują dla siebie lepsze warunki. Tymczasem kanclerz Merkel, zjawiając się w Waszyngtonie, występowała tam jako ważny przedstawiciel europejskiego członka wspólnoty transatlantyckiej i lider UE, zatroskany o przyszłość relacji z USA i zabiegający o zmianę spojrzenia Trumpa na projekt europejski.

Już to pierwsze spotkanie prezydenta Trumpa i kanclerz Merkel potwierdziło z całą mocą główne punkty zapalne we wzajemnych relacjach. Obok niewystarczających nakładów w niemieckim PKB na obronę, były to kwestie gospodarcze związane z wymianą handlową, różne spojrzenie na sytuację międzynarodową i najważniejsze wyzwania globalne oraz sposób podejścia do Unii Europejskiej.

Z perspektywy Berlina najważniejsze były problemy gospodarcze. Wobec stwierdzeń Trumpa, że Niemcy stosują nieuczciwe praktyki handlowe, które przynoszą im nadmierne nadwyżki w wymianie ze Stanami Zjednoczonymi, kanclerz próbowała przekonać stronę amerykańską, że nawet na polu gospodarczym i wymiany handlowej trzeba szukać wspólnych celów, a nie eksponować czynniki rywalizacji, tworząc z nich przeszkody dla bliskich relacji. Zresztą już wcześniej starała się ona zachować powściągliwość w komentowaniu oskarżeń Trumpa i jego zapowiedzi, że należy wprowadzić rozwiązania „chroniące amerykański rynek”. Gdy Peter Navarro, główny doradca ekonomiczny Trumpa i szef *National Trade Council*, sformułował zarzut, że Niemcy wykorzystują euro jako narzędzie do prowadzenia własnej polityki handlowej, kanclerz jedynie stwierdziła: niemieckie przedsiębiorstwa w uczciwy sposób konkurują z innymi podmiotami na światowych rynkach⁴¹.

Nie zmienia to faktu, że Merkel przede wszystkim była zatroskana tym, by niemieccy producenci nie znaleźli się na amerykańskiej czarnej liście „unfair trading partners”. Obawiano się też objęcia niemieckich towarów cłami zapowrowymi – pojawiła się już groźba narzucenia 35% cła na importowane samochody, w tym marki BMW, jeśli koncern ten otworzy fabrykę w Meksyku, a nie w USA. Często też Trump powtarzał frazę, że Niemcy zarzucają Amerykę swoimi mercedesami i BMW. Nie bez powodu Merkel zabrała więc ze sobą do Waszyngtonu szefów ważnych koncernów (m.in. *BMW, Siemens, Schaeffler*), licząc, że rozmowy przy wspólnym stole zmienią nastawienie Trumpa do niemieckich kontrahentów. Z drugiej strony administracja Trumpa musiała być pod wrażeniem dopiero co opublikowanych danych, z których wynikało, że Niemcy uzyskały w 2016 r. rekordową nadwyżkę handlową w wysokości 270,05 mld dol. (252,9 mld euro; w 2015 r. było to 244,3 mld euro). Taki wynik

⁴¹ *Germany's 2016 trade surplus sets record, may fuel US tensions*, <https://www.cnn.com/2017/02/09/germanys-2016-trade-surplus-sets-record-may-fuel-us-tensions.html>

w niemieckim handlu „tylko podsyci konflikt z USA” – przyznał Marcel Fratzscher, szef *Deutsches Institut für Wirtschaftsforschung*⁴². Niewątpliwie wyniki eksportu niemieckiego mogły utwierdzić administrację Trumpa w przekonaniu, że Niemcy stosują nieuczciwe praktyki i należy wprowadzić środki ograniczające im dostęp do rynku amerykańskiego.

W rozmowie prezydenta z kanclerz dominował jednak temat podziału kosztów wspólnej polityki bezpieczeństwa i niewspółmiernych do potencjału gospodarczego wydatków strony niemieckiej. Kwestia *burden-sharing* pojawiła się nawet w krótkim oświadczeniu prezydenta Trumpa, odczytanym podczas wspólnej konferencji prasowej. Amerykański przywódca stwierdził, że wprawdzie NATO pozostaje ważnym sojuszem dla USA, ale jego państwa członkowskie muszą zwiększyć swe zobowiązania finansowe. Odnosząc się zaś do swego gościa, podkreślił, że Niemcy są z tego powodu winne NATO ogromne sumy pieniędzy („owed vast sum”), co musiało zirytować kanclerz. Gdy zarzut ten Trump powtórzył na Twitterze, zareagowali ministrowie rządu niemieckiego. Szefowa resortu obrony U. von der Leyen zauważyła, że „nie istnieje konto, na którym są rejestrowane długi wobec NATO”⁴³.

Z kolei nowy szef niemieckiej dyplomacji S. Gabriel przekonywał, że administracja Trumpa nie może być dla państw członkowskich NATO czynnikiem autoryzującym „zaangażowanie w cykl modernizowania uzbrojenia”, a „zwalczanie problemów społecznych takich jak ubóstwo z większym prawdopodobieństwem będzie miało w dłuższej perspektywie silniejszy wpływ na pokój w świecie niż budowanie większych i lepszych armii”⁴⁴. Stawiany tak zdecydowanie przez nową administrację amerykańską problem podziału obciążeń finansowych wspólnego bezpieczeństwa i reakcja strony niemieckiej potęgowały stan napięcia we wzajemnych relacjach.

Wracając do wizyty Merkel w Waszyngtonie, to obojga przywódców różnił zasadniczo styl polityczny i sposób refleksji nad porządkiem w świecie. Niemiecka kanclerz próbowała, w imieniu wspólnoty europejskiej, przekonać Trumpa do utrzymania silnej więzi transatlantyckiej, ważnej nie tylko dla bezpieczeństwa europejskiego/niemieckiego, ale także dla rangi Stanów Zjednoczonych. Dlatego w obecności gospodarza zaprezentowała globalne spojrzenie na sytuację międzynarodową, podkreślając, jak ważna w rozwiązywaniu

⁴² Tamże.

⁴³ *Germany rejects Trump's claim it owes NATO and U.S. „vast sums” for defense*, <http://www.reuters.com/article/us-usa-trump-germany-defence-idUSKBN16Q0D8>

⁴⁴ *Merkel stresses NATO also crucial for US*, <http://www.dw.com/en/merkel-stresses-nato-also-crucial-for-us/a-37609965>

problemów i przewyżczeniu wyzwań jest współpraca Ameryki i Europy. Kontrastowało to ze słabym intelektualnie i merytorycznie wystąpieniem prezydenta, który potraktował kontekst transatlantycki bardzo powierzchownie, nie odnosząc się też ani słowem do Unii Europejskiej, natomiast skoncentrował się na wymianie handlowej, o innych wyzwaniach tylko wzmiankując. Zabrało akcentu, który sugerowałby, że administracja Trumpa łączy interes Ameryki z procesem umacniania jedności europejskiej i wzrostem znaczenia UE w świecie.

Wrażenie, jakie pozostawiło spotkanie kanclerz Merkel z prezydentem Trumpem, raczej potwierdzało, że nowy gospodarz Białego Domu nie bierze pod uwagę ani roli Niemiec w Europie, ani znaczenia dobrych stosunków z Berlinem. Odchodzi więc od partnerstwa amerykańsko-niemieckiego, osiągniętego po kilkudziesięcioletnim doświadczeniu bliskiej współpracy. W wymiarze ekonomicznym administracja Trumpa pokazała, że będzie weryfikować kontakty z Niemcami wedle hasła „America First”, co zapowiadało rzeczywiście wzrost tendencji protekcyjnych, sprzecznych z interesami gospodarki niemieckiej, opartej na zasadach wolnego handlu. W aspekcie politycznym o temperaturze wzajemnych relacji miała decydować w dużym stopniu kwestia *burden-sharing*, stawiana teraz wobec Berlina wyjątkowo ostro, bo adresatem była najmocniejsza gospodarka w Europie, konkurencyjna wobec amerykańskiej i zalewająca jej rynek swoimi produktami.

Można więc mówić o pewnym paradoksie – kanclerz Merkel przybyła do Waszyngtonu, aby przekonać Trumpa o sprawach dotąd oczywistych: Niemcy są przyjacielem Ameryki, a nie jej przeciwnikiem, a dla bliskiej współpracy amerykańsko-niemieckiej/europejskiej nie ma alternatywy. Ale tych celów niemieckiej kanclerz nie udało się osiągnąć. Zamiast być sojusznikiem i partnerem wartym bliskiej współpracy, Niemcy rysowały się w optyce nowej administracji przede wszystkim jako gospodarczy konkurent, czyniący z UE ekspozyturę swoich interesów i swojej dominacji, stosujący nieuczciwe praktyki handlowe, a do tego jeszcze słabo inwestujący w potencjał obronny NATO. Przez taki pryzmat nowa administracja zamierzała teraz oceniać Berlin. Opini o rozczarowujących efektach wizyty Merkel w Waszyngtonie nie był w stanie zmienić nawet *tweet* prezydenta, który napisał o spotkaniu, że był to „great meeting”; frazę tę Trump powtórzył kilkanaście dni później w wywiadzie dla „Financial Times”⁴⁵.

⁴⁵ Zob. L. Barber, D. Sevastopulo, G. Tett, *Donald Trump in his own words*, „Financial Times” 2 IV 2017, <https://www.ft.com/content/9ae777ea-17ac-11e7-a53d-df09f373be87>

Dowodziło to raczej słuszności wcześniejszej uwagi senatora McCaina o zmiennych nastrojach Trumpa i jego nieprzewidywalności. Zresztą podobne oceny pojawiły się wśród niemieckich komentatorów. Sakle Tempel, redaktor naczelna „Internationale Politik”, przyrównała zachowanie Trumpa podczas wizyty niemieckiej kanclerz do postaci z noweli Roberta L. Stevensona: „Był Dr Jekyll, gdy czytał swe przemówienie, mówiąc miłe rzeczy o więzach ekonomicznych, swym stanowisku na temat Ukrainy, wspólnej przyjaźni i wszystkich tych rzeczach. Potem, w czasie sesji pytań i odpowiedzi, pokazał swe stare ja: ubliżając (...) i krytykując (...)”⁴⁶.

Należało więc z dystansem traktować różne wypowiedzi Trumpa, nawet jeśli sugerowały one rewizję wcześniejszego niechętnego stosunku do UE, co mogłoby oznaczać zbliżenie stanowisk Waszyngtonu i Berlina. Krótko po wizycie Merkel w Waszyngtonie, prezydent Trump na pytanie agencji Reuters, czy wspiera UE jako organizację decydującą o kontynencie europejskim, deklarował: „Jeśli chodzi o UE, jestem całkowicie za. (...) Jeśli oni [Europejczycy] są szczęśliwi, jestem za tym”. Gdy zaś uznał, że jego oczekiwania na kolejne *exity* się nie spełnią i rozpad UE może nie nastąpić, zdecydował się w wywiadzie dla „Financial Times” przyznać, że przywódcy unijni „wykonali dobrą robotę, aby utrzymać jedność” (*They have done a very good job in bringing it back together*)⁴⁷. Tylko najwięksi optymiści mogli jednak uważać te nowe tony za przesądające o wycofaniu się Trumpa z eurosceptycyzmu. Nie można było mieć pewności, że zdaje on sobie sprawę z roli, jaką UE pełni w Europie i jej znaczenia jako sojusznika amerykańskiego. A tylko takie traktowanie UE gwarantowało Niemcom utrzymanie pozycji kluczowego partnera Stanów Zjednoczonych.

⁴⁶ Za: M. Eddy, *Germany Reacts to Merkel-Trump Visit: „Could Have Been a Lot Worse”*, „The New York Times” 18 III 2017, https://www.nytimes.com/2017/03/18/world/europe/angela-merkel-trump-germany.html?_r=0

⁴⁷ *Donald Trump in his own words*, 2 IV 2017, <https://www.ft.com/content/9ae777ea-17ac-11e7-a53d-df09f373be87>.

4. Pogarszająca się atmosfera

Rosnąca nieufność Niemiec wobec administracji Trumpa uzasadniały jej kolejne działania na arenie międzynarodowej. Pogłębiały one rozbieżności między Berlinem a Waszyngtonem, komplikując też relacje Merkel z Trumpem. Nie było konsensusu w wielu sprawach o znaczeniu europejskim czy globalnym, o które zabiegała strona niemiecka. Do takich należały kwestie zmian klimatycznych. Trump podważał naukowe ustalenia dotyczące wpływu człowieka na globalne zmiany klimatu i dlatego już jego program wyborczy zakładał wycofanie się z wielu przepisów i regulacji odnoszących się do ochrony środowiska. Jednym z najbardziej krytykowanych przez Trumpa dokumentów, zaakceptowanych przez poprzednią administrację, było porozumienie dotyczące zmian klimatycznych, podpisane w Paryżu 12 grudnia 2015 r. W tej sprawie doszło wówczas do cennej symbiozy Niemiec/Unii Europejskiej z administracją Obamy, która nie tylko podpisała się pod ustaleniami paryskimi, ale wprowadziła ambitne regulacje wewnętrzne, chroniące środowisko. Trump natomiast uważał, że paryskie porozumienie klimatyczne uderza w gospodarcze interesy Stanów Zjednoczonych, odbierając Amerykanom miejsca pracy. Istniała więc uzasadniona obawa, że nowy gospodarz Białego Domu wycofa amerykański podpis pod dokumentem paryskim, co oznaczałoby znacznie mniejszą efektywność walki o zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych.

W reakcji na zapowiedzi nowego prezydenta, sojusznicy europejscy, od lat zaangażowani w walkę ze zmianami klimatycznymi i traktujący ją priorytetowo, przypuścili ofensywę dyplomatyczną, w której szczególnie aktywni byli – obok Francuzów i Włochów – przedstawiciele Niemiec. Usiłowano przekonać stronę amerykańską, że odstąpienie od układu paryskiego, podpisanego niemal przez wszystkie państwa (z wyjątkiem Syrii i Nikaragui), byłoby szkodliwe przede wszystkim dla strony amerykańskiej i jej prestiżu. Oznaczałoby świadomą abdykację USA z pozycji światowego lidera w walce z efektem cieplarnianym i to w sytuacji, gdy nie był to trend niszowy, ale ogólnoświatowy – do maja 2017 r. porozumienie paryskie ratyfikowały 144 państwa. Stany Zjednoczone ryzykowałyby też oddanie pola UE, Chinom czy Indiom w rywalizacji o czerpanie korzyści gospodarczych z inwestowania w czystą energię. Zwracając uwagę na aspekty gospodarcze i kwestię rozwoju nowych technologii, bliskich transakcyjnemu podejściu Trumpa do zagadnień międzynarodowych, żywno nadzieję, że będą to skuteczne argumenty, przemawiające do jego biznesowej wyobraźni.

W walkę o utrzymanie Stanów Zjednoczonych jako sygnatariusza porozumienia paryskiego włączyła się także kanclerz Merkel. Podczas spotkania przywódców państw G7 (najbardziej uprzemysłowionych) i Unii Europejskiej w Taorminie na Sycylii, w dniach 26-27 maja 2017 r., usiłowano przekonać Trumpa do korzyści trwania przy porozumieniu paryskim, także dla gospodarki amerykańskiej. Merkel i obecni w Taorminie inni przywódcy solidarnie dowodzili, że chodzi o jedną z kluczowych kwestii powiązanych – w dłuższej perspektywie – ze stabilizacją w świecie, bezpieczeństwem i dobrobytem. Były to jednak argumenty dalekie od skrajnie pragmatycznego podejścia Trumpa, realizującego swą politykę „America First”. Podobnie jak odległy od jego priorytetów wydawał się motyw szkodliwych konsekwencji odstąpienia od porozumienia paryskiego dla stosunków transatlantyckich i przywództwa Zachodu. Dyskusję w gronie państw G7 kanclerz Merkel określiła więc jako „bardzo trudną, żeby nie powiedzieć w ogóle niesatysfakcjonującą”⁴⁸.

Stan rzeczy przesądziła decyzja Trumpa, podjęta tuż po powrocie z Sycylii – 1 czerwca 2017 r. prezydent ogłosił wycofanie Stanów Zjednoczonych z paryskiego porozumienia klimatycznego. Było to posunięcie uzasadnione ochroną interesów amerykańskich robotników, czyli skierowane ku własnym wyborcom, ale zdecydowanie kontra europejskim sojusznikom, w tym Niemcom, które bardzo mocno angażowały się w walkę ze zmianami klimatycznymi i dla których porozumienie paryskie było w tych wysiłkach kamieniem milowym. Dlatego Merkel nazwała decyzję strony amerykańskiej „krańcowo godną pożałowania”. Następnie wraz z prezydentem Francji i premierem Włoch wydała oświadczenie, w którym jednoznacznie poparto ustalenia paryskie i odrzucano możliwość ich renegocjacji, co sugerował prezydent Trump. Jakby na przekór Trumpowi, sojusznicy europejscy z kanclerz Niemiec i prezydentem Francji na czele zapowiedzieli nawet kolejne inicjatywy na rzecz ochrony klimatu. „Ta decyzja [o wycofaniu się USA z porozumienia klimatycznego] nas nie zatrzyma. Wprost przeciwnie, Niemcy, Europa i reszta świata będą jeszcze bardziej zdeterminowani niż kiedykolwiek wcześniej, aby skutecznie uporać się z tymi wyzwaniami” – oświadczyła Merkel⁴⁹.

Nie zmieniło to faktu, że wybierając interes własny, a nie globalny i nie licząc się z oczekiwaniami sojuszników oraz przyjętymi wcześniej zobowiązaniami, administracja Trumpa zademonstrowała nowe podejście do wyzwań

⁴⁸ *Klimaschutz: Trump gegen Alle*, „Deutsche Welle” 27.05.2017, <http://www.dw.com/de/klimaschutz-trump-gegen-alle/a-39009093>

⁴⁹ *World leaders react after Trump rejects Paris climate deal*, 1 VI 2017, <https://www.theguardian.com/environment/2017/jun/01/trump-withdraw-paris-climate-deal-world-leaders-react>

międzynarodowych. Trafnie rzecz ujęła niemiecka ekspertka: „*America First* oznacza Ameryka przede wszystkim, ale nie tylko w samej Ameryce, lecz wszędzie na świecie”⁵⁰. A fakt, że odstąpienie od realizacji podjętych wcześniej zobowiązań oznaczało mniejszą wiarygodność na arenie międzynarodowej, wydawał się nie mieć znaczenia dla nowej administracji. Jakkolwiek wróżyło to bardzo źle na przyszłość i mogło jeszcze bardziej komplikować stosunki USA z ich sojusznikami.

Chociaż kwestie klimatyczne były bardzo ważne, to fundamentalną kwestią w stosunkach Ameryki z jej europejskimi sojusznikami pozostało bezpieczeństwo. Tymczasem – pomimo wcześniejszych deklaracji przedstawicieli administracji Trumpa – utrzymywała się niepewność co do woli i skali zaangażowania USA w bezpieczeństwo europejskie. Oprócz konsekwentnie stawianej sprawy *burden-sharing*, traktowanej niemal jako warunek uczestnictwa Ameryki w obronie zbiorowej i adresowanej przede wszystkim do Niemiec, na czoło problemów wysunęła się kwestia zobowiązania sojuszniczego wynikającego z art. 5 traktatu waszyngtońskiego. Ponieważ wcześniej Trump kwestionował obligatoryjność art. 5, to nie tylko w Berlinie, ale i innych stolicach europejskich nerwowo oczekiwano potwierdzenia przez nowego prezydenta, w imieniu Stanów Zjednoczonych, zobowiązania do wzajemnej obrony. Od kiedy powstało NATO taką deklarację składał każdy prezydent i miała ona znaczenie kluczowe, biorąc pod uwagę potencjał amerykański, nieporównywalny z europejskimi zasobami militarnymi. Wprawdzie deklaracje o przywiązaniu do art. 5 składali wcześniej i wiceprezydent Pence, i sekretarz obrony gen. Mattis, ale nie miały one – w tych wyjątkowych okolicznościach – takiego znaczenia, jakie zyskałyby słowa prezydenta Trumpa.

Spodziewano się, że okazją do potwierdzenia zobowiązania i tym samym rozwiania wszelkich wątpliwości będzie nieformalny szczyt NATO w Brukseli 25 maja 2017 r., zwołany specjalnie po to, aby sojusznicy mogli się spotkać z nowym gospodarzem Białego Domu. Liczono, że szczyt w Brukseli stanie się manifestacją jedności i siły NATO. Tak się jednak nie stało. Prezydent Trump w swoim przemówieniu ograniczył się głównie do krytyki europejskich sojuszników z powodu ich niewystarczającego finansowania wspólnej obrony, natomiast przywołania art. 5 jako zobowiązania obejmującego USA nie było (według nieoficjalnych informacji odpowiedni fragment znajdował się w tekście przygotowanym dla prezydenta przez jego doradcę ds. bezpieczeństwa H.R. McMastera, został jednak w przemówieniu pominięty).

⁵⁰ C. Stelzenmüller, *At last: The Trump Doctrine, revealed. And it's terrifying for Europeans*, <https://www.brookings.edu/blog/order-from-chaos/2017/06/05/at-last-the-trump-doctrine-revealed/>

Można więc było odnieść wrażenie, że jest to rodzaj szantażu Trumpa wobec pozostałych państw członkowskich, aby zwiększyły wydatki wojskowe, jeśli chcą być chronione przez USA i jeśli ma obowiązywać zasada wzajemnej obrony. Specjalnego kolorytu sytuacji nadawał fakt, że amerykański prezydent przemawiał w nowej siedzibie NATO w Brukseli, stojąc obok monumentu nawiązującego do ataku terrorystycznego na Amerykę 11 września 2001 r., gdy to w reakcji na uderzenie Al-Kaidy po raz pierwszy i jedyny wprowadzono w życie art. 5 traktatu waszyngtońskiego. Stało się tak w imię solidarności sojuszniczej z Ameryką i mimo – jak było to w przypadku Niemiec – sprzeciwu znacznej części niemieckiej opinii publicznej i licznego grona polityków. Wówczas jednak kierowano się poczuciem lojalności i zobowiązaniami sojuszniczymi⁵¹.

Teraz pominięcie art. 5 przez Trumpa podważało amerykańską wiarygodność wobec sojuszników, potęgując ich niepewność i równocześnie osłabiając NATO. Stało się to w momencie zachwiania ładu międzynarodowego, pojawienia się nowych wyzwań i zagrożeń. Podanie w wątpliwość wsparcia sojuszniczego ze strony Ameryki otwierało przed Putinem nowe możliwości realizowania jego imperialnych ambicji. Było to najbardziej groźne dla wschodniej flanki NATO, potencjalnego kierunku ewentualnej agresji Moskwy, ale Trump stawiając pod znakiem zapytania odpowiedzialność sojuszniczą, osłabiał cały układ transatlantycki, a to już miało bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo Niemiec. Komentatorzy w Niemczech, oceniając wizytę Trumpa w Brukseli, pisali więc, że „na tym amerykańskim prezydencie nie można polegać”⁵². Pojawiło się też stwierdzenie, że teraz „Atlantyk stał się niepokojąco szeroki”⁵³.

Wprawdzie administracja Trumpa, a dokładniej Departament Obrony, nie odstąpił od realizacji uzgodnień podjętych podczas szczytów w Newport i Warszawie, a dotyczących m.in. wzmocnienia wschodniej flanki NATO, to jednak nadszarpnięto zaufanie do wiarygodności nowej administracji. Mimo że słowa wypowiedziane przez Trumpa w Warszawie, 6 lipca 2017 r., zawierały wreszcie tak oczekiwany *passus*: „USA okazały nie tylko słowami, ale przede wszystkim czynami swoje nieugięte poparcie dla art. 5 wielostronnych zobowiązań obronnych”. Wszystko to jednak nie zmieniło opinii o nieprzewidywalności nowej administracji i jej ograniczonej wiarygodności. Zwłaszcza że

⁵¹ Zob. szerzej: J. Kiwerska, *Partnerstwo w przywództwie? Stany Zjednoczone i Niemcy (1989-2016). Perspektywa polska*, Poznań 2017, s. 193-197.

⁵² T. Gutschker, *Trump, der Fremde*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, <http://www.faz.net/aktuell/politik/trumps-praesidentschaft/kommentar-trump-der-fremde-15035247.html>

⁵³ K. Küstner, *Mister Unberechenbar wütet weiter*, Tagesschau.de, <https://www.tagesschau.de/kommentar/trump-1153.html>

deklaracji z Warszawy o zobowiązaniu USA wynikającym z art. 5 towarzyszyły znane już zarzuty o niesatysfakcjonujących nakładach na obronę, ponoszonych przez sojuszników.

Z drugiej strony niepewność co do gwarancji bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych miała też pozytywny aspekt. Właściwie dwa czynniki: decyzja Brytyjczyków o opuszczeniu Unii Europejskiej oraz prezydentura Trumpa stały się impulsem do podjęcia w Europie dyskusji dotyczącej znaczenia UE na arenie międzynarodowej, w której ważną rolę – obok Paryża – odegrał Berlin. Jej głównym wątkiem była potrzeba przejścia przez wspólną europejską większej odpowiedzialności za sprawy międzynarodowe, co służyłoby wzmocnieniu potencjału i rangi Europy, ważnych chociażby dla wszelkich negocjacji z Waszyngtonem. Rozwiązanie wewnętrznych problemów UE, takich jak kryzys strefy euro, kryzys migracyjny, *Brexit*, wzrost tendencji eurosceptycznych i populistycznych uznano za pierwszy krok w procesie wzmacniania roli projektu europejskiego.

Groźna retoryka Trumpa i jego zachowanie stały się czynnikiem mobilizującym wspólną europejską także do rozmów na temat rozbudowy własnego potencjału w zakresie bezpieczeństwa. Ważny sygnał dała kanclerz Merkel, którą osobiste wrażenia ze spotkań z Trumpem skłoniły do następującej refleksji: „Czasy, gdy mogliśmy się całkowicie oprzeć na innych, dobiegły końca (...). My, Europejczycy, musimy wziąć nasze sprawy w swoje ręce”⁵⁴. Ten apel szefowej niemieckiego rządu, wygłoszony na mityngu wyborczym *CSU* w Monachium, 28 maja 2017 r., tuż po szczycie formatu G7 w Taorminie, zdawał się najlepszym wnioskiem, jaki Europa mogła sformułować w odniesieniu do kwestii bezpieczeństwa po pierwszych doświadczeniach z prezydenturą Trumpa.

Efektom tych nowych okoliczności było inspirowane przez Niemcy i Francję porozumienie *PESCO* (*Permanent Structured Cooperation*), wzmacniające współpracę obronną w ramach UE, podpisane w listopadzie i grudniu 2017 r. łącznie przez 25 państw unijnych. Finansowane ze środków wspólnotowych i składające się z różnych projektów z zakresu obronności *PESCO* mogłoby w przyszłości doprowadzić do zmniejszenia zależności Europy od USA. Ale nie oszukujmy się, długo jeszcze ta zależność w dziedzinie bezpieczeństwa będzie konieczna. Nikt więc przez następne lata nie zastąpi Stanów Zjednoczonych w roli parasola ochronnego roztaczanego nad Europą. Nadal pozosta-

⁵⁴ Merkel nach Gipfel mit Trump „Die Zeiten, in denen wir uns auf andere völlig verlassen konnten, sind ein Stück vorbei”, SpiegelOnline 28.05.2017, <http://www.spiegel.de/politik/deutschland/angela-merkel-zeigt-sich-nach-g7-gipfel-enttauscht-von-donald-trump-a-1149588.html>

nie to niekwestionowanym wyznacznikiem europejskiej/niemieckiej polityki wobec amerykańskiego sojusznika. Niemcy miały tego pełną świadomość.

Dlatego angażując się na rzecz wzmocnienia europejskich zdolności obronnych, strona niemiecka starała się równocześnie potwierdzić swą solidarność i wiarygodność sojuszniczą w ramach NATO, chcąc przynajmniej w ten sposób zadowolić administrację Trumpa. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami na początku 2017 r. rozpoczęła się na Litwie dyslokacja dowodzonej przez Niemcy wielonarodowej batalionowej grupy bojowej, z udziałem 450 żołnierzy *Bundeswehry*. Ponadto 4 niemieckie myśliwce patrolowały do kwietnia 2017 r. rejon Bałtyku w ramach misji Sojuszu.

Niemcy kontynuowały współpracę wojskową z irackimi *peszmergami* w ramach walki z „Państwem Islamskim”. Ich kontyngent (niespełna 1 tys. żołnierzy) był obecny w Afganistanie, chociaż aktywność oddziałów niemieckich nie przekroczyła progu użycia siły militarnej. Przedstawiciele rządu niemieckiego, w tym kanclerz Merkel i szefowa resortu obrony U. von der Leyen, konsekwentnie i mimo głosów sprzeciwu nie tylko ze strony opozycji, ale i polityków koalicyjnej *SPD* podtrzymywali swoje zobowiązanie osiągnięcia do 2024 r. pułapu 2% PKB przeznaczonych na obronę. W innej sytuacji i przy innym gospodarzu Białego Domu takie wysiłki Niemiec, chociaż obiektywnie dość ograniczone, służyłyby jednak wzmocnieniu ich rangi w relacjach z USA, a przynajmniej byłyby docenione jako przykłady solidarności sojuszniczej. W przypadku Trumpa niewiele to zmieniło – jego sceptycyzm i niechęć wobec Berlina pozostały w grze.

5. Osłabiona politycznie kanclerz Merkel

Odbudowie silnej pozycji kanclerz Merkel w relacjach z prezydentem Trumpem nie sprzyjały także nowe okoliczności zarówno na europejskiej, jak i niemieckiej scenie politycznej. Różne czynniki spowodowały zachwianie dotąd silnej roli Merkel na arenie politycznej. Otóż w Europie pojawił się konkurent do pozycji i rangi przypisanych dotąd niemieckiej kanclerz. Nowy prezydent Francji, młody i dynamiczny Emmanuel Macron, po wygranej 7 maja 2017 r. wyścigu do Pałacu Elizejskiego nie tylko zdystansował Merkel propozycjami reform UE, ale podjął też ofensywę dyplomatyczną wobec Waszyngtonu. Spotykając się kilkakrotnie *tête à tête* z prezydentem Trumpem, a następnie goszcząc go 14 lipca 2017 r. w Paryżu na uroczystościach Dnia Bastylli, co było wyjątkowym uhonorowaniem kontrowersyjnego gospodarza Białego Domu, prezydent Macron wykazał się pragmatycznym, dobrze skalkulowanym zamiarem zacieśnienia stosunków francusko-amerykańskich. Uznał, że pomimo różnicy stanowisk w wielu sprawach, chociażby w podejściu do kwestii klimatycznych⁵⁵, warto zabiegać o dobre relacje z Trumpem i na tym budować silną pozycję Francji w Europie i świecie.

Odchodząc od francuskiej tradycji utrzymywania dystansu wobec Waszyngtonu, kulturowanej od czasów gen. Charles'a de Gaulle'a, prezydent Macron wyraźnie ingerował w istniejący do niedawna amerykańsko-niemiecki układ „partnerstwa w przywództwie”, gdy to Merkel była najbliższym sojusznikiem prezydenta Obamy, niejako przejmując od niego depozyt wartości wolnego świata. Teraz to Macron, wykazując – w odróżnieniu od Merkel – większą gotowość do dialogu z Trumpem i podejmując go z honorami, co dobrze działało na rozbudowane ego nowego gospodarza w Białym Domu, zdawał się aspirować do statusu najważniejszego europejskiego partnera Ameryki. Zabiegi prezydenta Francji spotkały się zresztą z przychylną akceptacją ze strony Trumpa, zachwyconego imponującą paradą wojskową na Polach Elizejskich. Uznał ją nawet za

⁵⁵ Szczególnie krytycznie prezydent Macron ocenił wycofanie się USA z porozumienia klimatycznego, podpisanego w Paryżu i choćby dlatego wysoko tam cenionego. Odpowiadając Trumpowi, który sugerował negocjowanie nowego dokumentu w tej sprawie, Macron stwierdził: „(...) w kwestii klimatu nie ma planu B, ponieważ nie ma planety B” i parafrazując hasło wyborcze Trumpa, zaapelował: „Make our planet great again”; *Climat: Emmanuel Macron dénonce „une faute pour l'avenir de notre planète” après le retrait américain de l'accord de Paris*, Franceinfo, 1.06.2017, www.francetvinfo.fr/monde/usapresidentielle/donald-trump/direct-accord-de-paris-trump-va-trancher-le-monde-retientson-souffle_22174.html

wzór dla podobnych uroczystości, które planował zorganizować w Waszyngtonie. Z pozoru więc mogło się wydawać, że tych dwóch przywódców zaczyna łączyć więź porozumienia i wzajemnej akceptacji, której Merkel w relacjach z Trumpem dotąd nie stworzyła.

Tym bardziej że uwaga szefowej niemieckiego rządu przynajmniej od połowy 2017 r. koncentrowała się na kampanii przed wyborami do *Bundestagu*, przypadającymi na 24 września 2017 r. Chociaż problematyka międzynarodowa nie dominowała w niemieckiej kampanii wyborczej i nie znalazła się na pierwszych miejscach programów wyborczych głównych partii, do jednak wątek relacji z USA pojawił się w różnych aspektach i kontekstach. Punktem odniesienia była głównie prezydentura Trumpa, krytycznie oceniana przez czołowych polityków i budząca niechęć wśród zdecydowanej większości niemieckich wyborców (ponad 70% Niemców deklaroowało niechęć do Trumpa)⁵⁶. Z drugiej strony pozostała świadomość znaczenia dobrych relacji ze Stanami Zjednoczonymi, najsilniejszym sojusznikiem Niemiec, a także konieczność utrzymania siły układu transatlantyckiego, filaru bezpieczeństwa Niemiec.

Nie można wykluczyć, że to właśnie niemal powszechna wśród niemieckich wyborców niechęć do urzędującego prezydenta USA, a także rosnący wśród nich brak zaufania do sojusznika zza Atlantyku (ok. 73% w elektoracie *SPD* i ok. 66% – *CDU/CSU*)⁵⁷ spowodowały wprowadzenie do kampanii *CDU/CSU* akcentów antyamerykańskich. Fakt tym bardziej godny podkreślenia, że chadecja – w przeciwieństwie np. do socjaldemokratów – tradycyjnie w kampaniach wyborczych odżegnywała się od wątków krytycznych wobec USA.

Należało więc uznać, że tym razem wiele się zmieniło w postrzeganiu przez Merkel i jej partyjnych kolegów działań amerykańskich. Sygnał dała sama kanclerz pod koniec maja 2017 r., podczas wiecu wyborczego w Monachium, gdy – wobec spadku zaufania do Stanów Zjednoczonych – sugerowała konieczność wzięcia przez Europejczyków odpowiedzialności za swoje sprawy. Temat Ameryki powracał także w wywiadach dla mediów. W rozmowie z redakcją „*Handelsblatt*” kanclerz Merkel, nawiązując do haseł Trumpa z kampanii wyborczej, dowodziła, że „Ameryka nie będzie wielka, jeśli nie będzie skoncentrowana na sprawach dziejących się także poza jej granicami”. Przewidując jednak gorszy scenariusz, nie omieszkła powtórzyć, że Europa powinna „określić własne interesy, które nie muszą się pokrywać z interesami amerykańskimi”. Dość dwuznaczne były też jej słowa, że Trump wygrał trudną kampanię wyborczą i choćby z tego względu należy mu się szacunek, a jej osobista opinia o nim

⁵⁶ Według sondażu Politbarometer z 2 VI 2017 dla telewizji *ZDF*.

⁵⁷ Tamże.

nie ma tu nic do rzeczy⁵⁸. Zawołowane, ale wielce wymowne stwierdzenie odzwierciedlało stosunek Merkel do prezydenta Trumpa.

Ledwo ukrywana niechęć szefowej niemieckiego rządu do nowego prezydenta oraz jego działań na arenie międzynarodowej zaowocowała więc deklarowanym w kampanii wyborczej dystansem wobec Trumpa, który można było nazwać „antytrumpizmem”, jeśli nie retoryką antyamerykańską. W ten sposób kanclerz Merkel starała się silniej wyeksponować swoje odmienne od obecnego gospodarza w Białym Domu podejście do wartości liberalnych, wiarygodności, solidarności sojuszniczej, kwestii ochrony klimatu, czyli zaprezentować się jako faktyczny lider Zachodu.

Wprowadzając akcenty „antytrumpowskie” do swojej kampanii wyborczej, chadecy nie zrezygnowali jednak z popierania orientacji atlantyckiej. Podkreślano więc wagę współpracy z USA i znaczenie więzi transatlantyckich. Zakładano konieczność utrzymania solidarności sojuszniczej w ramach NATO, w tym obecności na wschodniej flance NATO oraz w ramach misji Sojuszu w Afganistanie. Nie kwestionując potrzeby przeznaczenia 2% PKB na obronę, politycy *CDU/CSU* podkreślali, że zobowiązanie to podjęto jeszcze w okresie prezydentury Obamy, a nie pod presją żądań Trumpa, co służyło zaakcentowaniu ich dystansu do urzędującej administracji amerykańskiej.

Dotychczasowi koalicjanci w rządzie Merkel – socjaldemokraci, którzy już we wcześniejszych kampaniach do *Bundestagu* wprowadzali retorykę antyamerykańską, używali jej również przed wyborami w 2017 r. Podobnie jak w przypadku chadeków, także politycy *SPD* nie kryli się ze swoją niechęcią do Trumpa, silniej nawet ten element eksploatując. W efekcie ich akcenty „antytrumpowskie” wiodły zdecydowanie do antyamerykanizmu, dość tradycyjnego dla postawy większości wyborców socjaldemokracji. Chociaż w programie wyborczym *SPD* znalazł się *passus* o znaczeniu NATO dla bezpieczeństwa Niemiec, to jednak mocno podkreślano potrzebę rozbrojenia i dialogu pokojowego.

Dlatego też politycy *SPD* zdecydowanie odrzucali postulat przeznaczenia 2% PKB na obronę, akcentując wolę nieulegania naciskom administracji Trumpa. Podobnie antyamerykański podtekst miał postulat, zgłoszony przez lidera socjaldemokratów Martina Schulza, usunięcia z terytorium Niemiec broni atomowej. Atrakcyjność tej zapowiedzi nie podlegała dyskusji, jeśli przypomnieć, że w Büchel, wojskowej bazie na terytorium Niemiec, znajdowało się 20 amerykańskich głowic nuklearnych. Zresztą postulat denuklearyzacji terytorium Niemiec, w istocie skierowany przeciwko amerykańskiej obecności wojskowej w Niemczech, podnoszony był już wielokrotnie przez niemieckie

⁵⁸ *Das Mittagessen mit Angela Merkel – das ganze Gespräch*, „Handelsblatt” 23 VIII 2017.

środowiska pacyfistyczne oraz polityków partii Zielonych. W 2017 r., biorąc pod uwagę silną niechęć Niemców do Trumpa, wydawał się wystarczająco atrakcyjny, aby poprawić – znacznie gorsze od chadecji – notowania wyborcze *SPD*.

Wyniki wyborów do *Bundestagu* zaskoczyły wielu. Zarówno *CDU/CSU*, jak i socjaldemokraci zyskali niższe poparcie od spodziewanego. Wprawdzie chadecja zwyciężyła, ale zdobyła tylko 33% głosów (w 2013 r. – 41,5%), co było dla niej najslabszym od 1949 r. wynikiem. Koalicyjna *SPD* zanotowała najgorszy wynik w historii RFN – zaledwie 20,5% wyborców zagłosowało na socjaldemokratów i nie pomogło im nawet używanie mocnej antyamerykańskiej retoryki. Trzecią siłą okazała się *AfD* (12,5%), która swój potencjał zbudowała głównie na hasłach populistycznych i ostrej krytyce polityki migracyjnej rządu Merkel.

Po wyborach w nowej odsłonie pojawił się też problem relacji amerykańsko-niemieckich. Wyeksponowana w trakcie kampanii wyborczej niechęć większości sił politycznych do Trumpa oznaczała też wzmocnienie w nowym *Bundestagu* nurtu sceptycznego czy wręcz krytycznego wobec nie tylko nowej administracji, ale i Stanów Zjednoczonych. Stało się to punktem wyjścia do podjęcia w Niemczech ożywionego dyskursu politycznego na temat stosunków Berlin-Waszyngton, ich znaczenia i przyszłości, a także kontekstu transatlantyckiego. Dyskusję wywołał manifest podpisany przez 12 niemieckich ekspertów ds. stosunków międzynarodowych, reprezentujących tak ważne instytucje i think tanki, jak: *Konrad Adenauer Stiftung*, *German Marshall Fund*, *Heinrich Böll Stiftung*, *German Council on Foreign Relations*, *Aspen Institute Deutschland* i in. W obszernym dokumencie, wymownie zatytułowanym „Mimo wszystko Ameryka” („Trotz alledem Amerika”), opublikowanym na łamach gazety „Die Zeit”, zaapelowano o utrzymanie bliskich relacji z USA.

Niemieccy eksperci pisali: „Jeśli Niemcy chcą być skutecznym graczem w Europie, to potrzebują Stanów Zjednoczonych. (...) Im bliższa będzie współpraca z USA, tym silniejsze będzie przywództwo Niemiec”. Wprawdzie – ich zdaniem – administracja Trumpa, realizująca hasło „America First”, stanowi zagrożenie dla dotychczasowych zasad liberalnego porządku światowego, lecz trzeba mimo wszystko zadbać o to, aby stosunki amerykańsko-niemieckie pozostały fundamentem układu transatlantyckiego. Aby populistyczna agenda administracji Trumpa i jego nieprzychylnie Europie działania nie wyrządziły większej szkody stosunkom transatlantyckim ani nie skomplikowały sytuacji w świecie. Autorzy manifestu ostrzegali, że odejście Niemiec od orientacji atlantyckiej może skutkować przyjęciem własnej drogi działania, przywołując w tym miejscu określenie *Sonderweg*, groźnie się historycznie kojarzące. Oznaczałoby to – ich zdaniem – wzmocnienie tendencji nacjonalistycznych,

zagrożających porządkowi w Europie. „Stany Zjednoczone muszą więc pozostać strategicznym partnerem dla demokratycznych i europejskich Niemiec” – konkludowano w manifeście⁵⁹.

Na manifest zareagowali jego przeciwnicy Jörg Lau i Bernd Ulrich, pisząc o końcu wspólnoty transatlantyckiej i obarczając Trumpa odpowiedzialnością za podważenie i zakwestionowanie wartości nie tylko fundamentalnych dla Niemiec, ale i spajających świat Zachodu. Autorzy dowodzili: „Paradoks sytuacji polega na tym, że dzisiaj atak na porządek światowy, którego fundatorem była Ameryka, wyszedł właśnie z Białego Domu” i dzisiaj Ameryka przestała już być nie tylko „gwarantem demokracji”, ale zatraciła także atut „moralnego, wojskowego i politycznego przywódcy”. Nadszedł więc czas wypracowania nowej „postatlantyckiej strategii Zachodu”, funkcjonującej niezależnie od USA, ale przywiązanej do zasad liberalnego ładu międzynarodowego. I to jest główne zadanie dla Niemiec – oddzielenie Zachodu od USA i skoncentrowanie się na wyzwaniach i wartościach kwestionowanych przez administrację Trumpa, a ważnych dla niemieckiej czy europejskiej polityki, takich jak integracja, multilateralizm, obrona praw człowieka, rządy prawa. Występując ze swoim apelem, Lau i Ulrich nie kryli, że chodzi im o umocnienie roli Niemiec jako kreatora i realizatora nowej strategii postatlantyckiej. W sytuacji gdy „polityka Zachodu znajduje się na zakręcie i oczekiwania płyną z różnych stron, Berlin nie może beczynnie czekać, aż inni uporają się z problemami”⁶⁰.

Do dyskusji po stronie tych, którzy pisali o strategii postatlantyckiej, niezależnej od Ameryki, oraz o kreatywnej w niej roli Niemiec, włączył się pełniący jeszcze obowiązki ministra spraw zagranicznych S. Gabriel z *SPD*. Dowodząc słabnącej pozycji USA w świecie, przekonywał do śmiałego artykułowania przez Niemcy swoich priorytetów oraz do działania zgodnego głównie z własnym interesem. W żywotnym interesie Niemiec leży więc kształtowanie autonomicznej wobec Waszyngtonu polityki, podobnie jak zgodne z interesem niemieckim jest uczynienie z Europy bardziej aktywnego gracza na arenie międzynarodowej⁶¹.

Zarówno manifest „Trotz alledem Amerika”, jak i rozwijająca się następnie publiczna debata o przyszłości relacji Niemiec ze Stanami Zjednoczonymi dowodziła, że istnieje realne zagrożenie dla trwałości orientacji atlantyckiej

⁵⁹ *Trotz alledem: Amerika*, „Die Zeit” 10 X 2017; także *Europäische Illusionen*, „Die Zeit” 31 X 2017.

⁶⁰ *Im Westen was Neues*, „Die Zeit” 31 X 2017.

⁶¹ *Gabriel fordert neues Verhältnis zu den USA*, 5 XII 2017, <http://www.tagesspiegel.de/politik/deutschland-und-die-usa-gabriel-fordert-neues-verhaeltnis-ze-den-usa/20670444.html>

w niemieckiej polityce. Jednocześnie zarówno rzecznicy utrzymania bliskich więzi z Ameryką, jak i oponenti kwestionujący trwałość układu transatlantyckiego wiązali te dwie opcje z przywódczą rolą Niemiec. Dla jednych orientacja atlantycka stanowiła czynnik umocnienia pozycji Niemiec na gruncie europejskim i w układzie transatlantyckim – to Niemcy mogłyby pełnić funkcję blokady dla niekorzystnych z europejskiej perspektywy działań administracji Trumpa. Także drudzy mówili o postatlantyckim Zachodzie jako szansie na wzmocnienie rangi Niemiec, widząc ich rolę jako lidera nowego porządku.

Był jeszcze jeden aspekt tej powyborczej dyskusji: jej uczestnicy chcieli wpłynąć na ton toczących się negocjacji koalicyjnych w Niemczech i albo zapobiec wprowadzeniu do nich antyamerykańskich akcentów oraz podważeniu znaczenia orientacji atlantyckiej w polityce niemieckiej, albo wręcz taką tendencję postatlantycką w rozmowach koalicyjnych wzmocnić. Tym bardziej że w nowym *Bundestagu* urosło w siłę skrzydło sceptyków wobec orientacji atlantyckiej: obok polityków *Die Linke*, zdeklarowanie antyamerykańskich i przeciwnych NATO, byli to socjaldemokraci, choć w mniejszej liczbie w *Bundestagu* niż dotąd, jednakże umocnieni w swym krytycznym stosunku do administracji Trumpa. Należało też wziąć pod uwagę obecność w niemieckim parlamencie skrajnie prawicowej i antysystemowej *AfD*, wprawdzie przyjaznej Trumpowi, ale niekryjącej się ze swoimi sympatiami wobec Rosji oraz przeciwniej działaniom multilateralnym, na których zbudowano Sojusz Atlantycki.

Wobec takich wyzwań stanęła Merkel, która wprawdzie po raz czwarty otrzymała możliwość tworzenia rządu, ale nikłe zwycięstwo *CDU/CSU* powszechnie uznano za jej porażkę i osłabienie jej politycznej pozycji. Merkel straciła atut skutecznego i silnego przywódcy. Kłopoty ze sformowaniem koalicji rządowej, której nie udało się utworzyć aż do lutego 2018 r., jeszcze bardziej nadwerżyły rangę szefowej niemieckiej chadecji, zarówno na gruncie wewnętrznym, jak i za granicą.

Po drodze nie doszła do skutku tzw. koalicja jamajska, którą obok chadecji miały tworzyć partie *FDP* i Sojusz 90/Zieloni. Partnerzy ci zgadzali się co do znaczenia więzi transatlantyckich i konieczności utrzymywania bliskich relacji z USA, różnił ich natomiast stosunek do zobowiązania dotyczącego przeznaczenia 2% PKB na obronność. Wobec kategorycznych żądań administracji Trumpa sceptyczni pozostali Zieloni, podobnie jak byli oni przeciwni udziałowi niemieckich sił zbrojnych w misjach wojskowych. Politycy *FDP* natomiast wyrażali gotowość do zaakceptowania wyższego pułapu wydatków wojskowych, nawet sięgającego 3% niemieckiego PKB.

Niepowodzenie rozmów nad utworzeniem „koalicji jamańskiej” zmusiło socjaldemokratów do podjęcia negocjacji z *CDU/CSU*, wcześniej przez lidera *SPD* odrzuconych. Teraz, wobec perspektywy nowych wyborów, w których ich wynik mógłby być jeszcze gorszy, podjęli dialog z chadecją. Dla Merkel z kolei była to ostatnia szansa uratowania swej pozycji jako szefowej niemieckiego rządu i lidera na arenie europejskiej. W każdym razie dla starej/nowej kanclerz, która atlantycką orientację Berlina, podobnie jak zaangażowanie USA w Europie traktowała – mimo wszystko – jako niezbywalny czynnik bezpieczeństwa Niemiec i główny element ich polityki zagranicznej, istotne znaczenie miał fragment umowy koalicyjnej *CDU/CSU* i *SPD*, podpisanej 7 lutego 2018 r., odnoszący się do układu transatlantyckiego. Podkreślono w nim znaczenie relacji transatlantyckich, zwłaszcza w zakresie bezpieczeństwa. Równocześnie jednak akcentowano zmiany zachodzące w polityce amerykańskiej, wymagające reakcji Berlina. Przede wszystkim skrytykowano protekcyjnistyczne tendencje Waszyngtonu, które obejmując też wymianę handlową z Niemcami, mogłyby odbić się negatywnie na stosunkach bilateralnych. Zapowiadano więc intensyfikowanie dialogu na poziomie państwowym i społecznym⁶².

Bez względu na pozytywne rozstrzygnięcie trwających ponad cztery miesiące negocjacji koalicyjnych, było jasne, że w relacjach ze stroną amerykańską i prezydentem Trumpem pozycja kanclerz Merkel, mającej tak duże kłopoty z utworzeniem nowego rządu, uległa dalszemu osłabieniu. Jeszcze bardziej skomplikowały się jej możliwości forsowania niemieckich czy europejskich racji w kontaktach z administracją Trumpa. Równocześnie po stronie niemieckiej utrzymywała się silna nieufność i niechęć do urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych, co też nie mogło pozostać bez wpływu na wzajemne relacje.

⁶² https://www.cdu.de/system/tdf/media/dokumente/koalitionsvertrag_2018.pdf?file=1

6. Protekcjonizm Trumpa *versus* interesy niemieckiej gospodarki

Zapowiedzi Trumpa z kampanii wyborczej oraz jego pierwsze posunięcia jako prezydenta wskazywały, że zamierza dokonać zasadniczych zmian w amerykańskiej polityce handlowej i odejść od obowiązujących dotąd reguł. Zgodnie ze swoim hasłem „America First”, czyli działając w imię wąsko pojmowanych interesów amerykańskich, prezydent Trump zaczął podważać oparty na WTO (*World Trade Organization*) liberalny system handlu światowego, który stanowił fundament globalnego porządku, cenionego przez państwa UE, w tym szczególnie przez korzystających z jego dobrodziejstw Niemców.

Zdaniem Trumpa, to wielostronne umowy handlowe, arbitralna polityka organizacji międzynarodowych regulujących handel oraz polityka handlowa różnych państw skutecznie zakłóciły funkcjonowanie wolnego handlu (*free trade*), który *de facto* już nie istnieje. I to kruszenie kopii o wolny handel jest właściwie bezprzedmiotowe i niekorzystne. Zwłaszcza z perspektywy amerykańskiej, gdyż wszystko to stało się kosztem interesów gospodarki Stanów Zjednoczonych, przyczyniając się zwłaszcza do ich ogromnego deficytu handlowego (w 2016 r. deficyt handlowy USA wyniósł 502,3 mld dol.)⁶³. Dlatego administracja Trumpa postawiła sobie za cel doprowadzenie do tzw. sprawiedliwego handlu (*fair trade*), co mogło oznaczać stosowanie barier i ograniczeń po to, aby zmusić kontrahentów do wyeliminowania – zdaniem Trumpa – ich nieuczciwych praktyk.

Stąd wzięła się ogromna niechęć Trumpa do multilateralnych umów handlowych, postrzeganych jako niesprawiedliwe i nierówne. W pierwszej kolejności nastąpiło więc wycofanie się z podpisanej przez administrację Obamy umowy TPP i to już na samym początku urzędowania Trumpa w Białym Domu oraz zamrożenie negocjacji z Unią Europejską w sprawie TTIP. Następnie podjęto renegotiację umowy NAFTA (*North American Free Trade Agreement*), podpisanej w 1992 r. z najbliższymi sąsiadami USA – Kanadą i Meksykiem. Wszystko to wskazywało na silną determinację Trumpa, dla którego nie liczyły się zasady

⁶³ https://finanse.wnp.pl/deficyt-handlowy-usa-w-2016-r-wyniosl-502-3-mld-dol,291489_1_0_0.html; w przekonaniu Trumpa i jego doradców ekonomicznych, przyczyną nierównowagi w międzynarodowym handlu towarami jest podatek VAT, który nie występuje w USA, natomiast posługują się nim wszyscy główni partnerzy handlowi Ameryki, w tym Niemcy (wymyślony został w 1918 r. w Niemczech przez Wilhelma von Siemens i jest podstawowym czynnikiem harmonizacji gospodarczej w UE). W efekcie produkt wywieziony z USA do kraju z podatkiem VAT podlega opodatkowaniu, co stanowi ukrytą taryfę (cło) dla eksporterów amerykańskich.

i standardy oraz obowiązujące umowy, nawet w relacjach z najbliższymi partnerami i sojusznikami, a brany był pod uwagę doraźny interes amerykański. W przypadku porzucenia negocjacji nad *TTIP* miało to symboliczne znaczenie, gdyż oznaczało fiasko największego projektu transatlantyckiego ostatnich lat, wprawdzie kwestionowanego przez część europejskiej opinii publicznej i środowisk politycznych, ale popieranego m.in. przez rząd niemiecki.

Zmiana kierunku w polityce handlowej oznaczała też zwrot ku protekcjonizmowi, co już bezpośrednio zagrażało interesom niemieckiej gospodarki. Z perspektywy Berlina szczególnie niebezpiecznie brzmiały zapowiedzi, konsekwentnie formułowane przez Waszyngton, wprowadzenia środków ograniczających dostęp do rynków amerykańskich. Stąd wysiłki kanclerz Merkel podczas jej pierwszej wizyty u Trumpa w marcu 2017 r., by temu zapobiec. Dlatego też można było obserwować zabiegi strony niemieckiej, aby spór wywołany zapowiedzią amerykańskich działań protekcjonistycznych z poziomu bilateralnego przenieść na płaszczyznę multilateralną i rozpatrywać w szerszym formacie, tam szukając wsparcia dla stanowiska Berlina.

Okazją ku temu było przypadające na 2017 r. przewodnictwo Niemiec w grupie państw G20. Tym bardziej że tendencje protekcjonistyczne znalazły wyraz w stanowisku delegacji amerykańskiej na spotkaniu ministrów finansów G20 w Baden-Baden w dniach 17-18 marca 2017 r. W wyniku sprzeciwu Amerykanów tradycyjny zapis w deklaracji końcowej o przeciwstawianiu się wszelkim formom protekcjonizmu zastąpiono bardziej ogólną formułą mówiącą o konieczności pracy nad wzmocnieniem wkładu handlu w gospodarki narodowe państw.

Wielkiej determinacji Merkel należało więc przypisać kompromis osiągnięty przez przywódców państw G20 podczas spotkania w Hamburgu w dniach 7 i 8 lipca 2017 r. W dokumencie podsumowującym szczyt znalazły się zapisy m.in. o utrzymaniu otwartych rynków i zwalczaniu protekcjonizmu. Przekonanie do tych ustaleń Trumpa, zwolennika „sprawiedliwego handlu” i przeciwnika multilateralnych porozumień handlowych, uznano wówczas za osobisty sukces kanclerz Merkel, silnie wspieranej przez główne państwa UE. W tym momencie Merkel rzeczywiście zdawała się umacniać swą rolę promotora liberalnego ładu międzynarodowego, działając jednocześnie w interesie niemieckich eksporterów.

Wykorzystana została również płaszczyzna unijna dla zagwarantowania trwałości zasad wolnego handlu. Komisja Europejska, eksponując swoją rolę jako negocjatora reprezentującego UE, wystosowała w maju 2017 r. list do administracji amerykańskiej, w którym nadwyżki handlowe państw

członkowskich tłumaczyła i wiązała z wysokim popytem na europejskie produkty, występującym w Ameryce. Odrzuciła więc sugestie Trumpa o stosowaniu przez UE nieuczciwych praktyk i wprowadzaniu specjalnych barier. W kolejnym dokumencie przypomniano o podstawowych korzyściach płynących z utrzymania liberalnego systemu handlu światowego oraz zwracano uwagę na zagrożenia płynące z protekcjonizmu i izolacjonizmu.

Pogrzebanie nadziei, że zapisy dokumentu końcowego szczytu G20 w Hamburgu będą miały trwałe charakter i uda się utrzymać Amerykę jako sojusznika w utrwalaniu wolnego handlu, zgodnie z regułami systemu *WTO*, nastąpiło wraz z zapowiedziami prezydenta Trumpa z 8 marca 2018 r. o wprowadzeniu ceł na import stali (25%) i aluminium (10%). Swą kontrowersyjną decyzję Trump uzasadniał troską o bezpieczeństwo kraju i dobrem firm amerykańskich. Po podpisaniu odpowiedniego dekretu wyższe cła już 23 marca 2018 r. objęły Chiny, wywołując retorsje Pekinu, natomiast wyłączone zostały Kanada i Meksyk (chodziło o danie szansy renegocjacji układu *NAFTA*). Szansę zyskały także państwa unijne, gdyż decyzję o nałożeniu karnych ceł na dostawy aluminium i stali z UE administracja Trumpa przesunęła do 1 maja 2018 r., przeznaczając ten czas na negocjacje ze stroną europejską.

Mimo możliwości negocjowania i wypracowania ewentualnie korzystnych rozstrzygnięć, bardzo już realna groźba objęcia UE wyższymi cłami zdominowała myślenie w Brukseli oraz w stolicach głównych państw wspólnoty. Rysująca się perspektywa kolejnego sporu na linii Europa-Ameryka, dotyczącego interesów gospodarczych głównych eksporterów, takich jak Niemcy, a nawet prawdopodobieństwo wywołania globalnej wojny handlowej rozpały polityczne emocje⁶⁴. Rząd niemiecki zareagował bardzo ostro, określając zapowiedziane cła jako „bezprawne”. Są to działania, które nie mają nic wspólnego z bezpieczeństwem narodowym Stanów Zjednoczonych, tylko służą czystym interesom gospodarczym – stwierdził Georg Streiter, zastępca rzecznika rządu niemieckiego⁶⁵. Protekcjonizm zastosowany przez USA uderza w bliskich partnerów, takich jak Unia Europejska i Niemcy, oraz ogranicza wolny handel – podkreślała niemiecka minister gospodarki Brigitte Zypries. „Trudno zrozumieć, w jaki sposób europejski czy niemiecki import stali miałyby zagrażać

⁶⁴ Chociaż w latach 2011-2017 eksport niemieckiej stali do USA wzrósł o około 40%, to jednak Niemcy wśród eksporterów stali do USA znajdowały się dopiero na ósmym miejscu; do USA trafia 5,2% eksportu niemieckiej stali i rynek amerykański jest dla jej niemieckich producentów trzecim, po Wielkiej Brytanii i Francji; aluminium i stal o wartości 1,6 mld euro, sprzedawane przez Niemcy w USA, stanowią jedynie 1,4% całego eksportu niemieckiego na rynek amerykański.

⁶⁵ *Niemiecki rząd o cłach USA na stal: „Są bezprawne”*, 9 III 2018, <https://www.dw.com/pl/niemiecki-rzad-o-clach-usa-na-stal-sa-bezprawne/a-42913465>

bezpieczeństwu narodowemu USA. Ktoś, kto tyle mówi o sprawiedliwym handlu, jak prezydent Trump, nie powinien sięgać po niesprawiedliwe metody” – konkludowała niemiecka minister⁶⁶.

Także szef niemieckiej dyplomacji S. Gabriel nie miał wątpliwości, że jednym z głównych adresatów działań Trumpa jest partner niemiecki: „Takie ciosy rozdawane na wszystkie strony najsilniej uderzyłyby akurat w naszą gospodarkę. UE musi zdecydowanie zareagować na amerykańskie cła, które zagrażają tysiącom miejsc pracy w Europie” – dowodził szef *SPD*, umiejętnie przerzucając odpowiedzialność za dalsze działania na Brukselę⁶⁷. Zresztą tego samego oczekiwali niemieccy producenci. Hans Jürgen Kerkhoff, prezydent niemieckiego Zrzeszenia Przemysłu Stalowego, zarzucając Trumpowi, że zapewnia amerykańskiemu przemysłowi stalowemu nieuczciwą przewagę nad konkurencją, apelował do UE, aby „podjęła przeciwko temu zdecydowane kroki i konsekwentnie wykorzystwała wszelkie instrumenty, jakie leżą w gestii WTO”⁶⁸. Kerkhoff obawiał się, że producenci pozaeuropejscy, objęci amerykańskimi cłami, przekierują swój eksport na rynek unijny, zalewając go tanią stalą i aluminium. Dodajmy, Niemcy jako siódmy w świecie producent stali (zapewniają 24% produkcji stali w UE) odczuliby konsekwencje tego dotkliwie.

Nie unikając ostrej retoryki, równocześnie Niemcy nie były zainteresowane eskalacją napięcia w relacjach z USA, którą mogłaby spowodować natychmiastowa i zbyt silna reakcja na działania Trumpa. Obawiano się nakręcania spirali retorsji wiodącej w efekcie do globalnej wojny handlowej z USA, w której poszkodowanych byłoby wielu, w tym Niemcy. Dlatego niemieckie apele o działania kierowane do UE, ale też oczekiwanie na ostrożną odpowiedź Brukseli, za jaką uważano np. złożenie pozwu do *WTO* i za czym opowiadała się sama kanclerz Merkel. Pojawiły się także głosy postulujące zawarcie transatlantyckiej umowy handlowej, jednak o mniejszym zakresie niż *TTIP*. Ale przede wszystkim nadzieje pokładano w negocjacjach i rozmowach ze Stanami Zjednoczonymi. Na tym etapie rozwoju sytuacji wydawało się to optymalne. Niemniej jednak Jean-Claude Juncker, szef Komisji Europejskiej, zapowiadał, że „UE zareaguje w stosowny sposób, aby bronić naszych interesów”⁶⁹. Wiadomo

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ *Ostre reakcje na amerykańskie cła*. „Zagrożenie dla światowego handlu”, 2 III 2018, <https://www.dw.com/pl/ostre-reakcje-na-amerykańskie-cła-zagrożenie-dla-światowego-handlu/a-42799414>

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ *Juncker zapowiada odwet na USA*. „Nie będziemy siedzieć beczynnie. UE zareaguje w sposób zdecydowany”, 2 III 2018, <https://wolnosc24.pl/2018/03/02/juncker-zapowiada-odwet-na-usa-nie-bedziemy-siedziec-bezczynnie-ue-zareaguje-w-sposob-zdecydowany/>

też było, że eksperci UE pracują nad listą amerykańskich produktów, na które można by nałożyć dodatkowe cła.

Chociaż odpowiedzialną za rozmowy UE ze stroną amerykańską została unijna komisarz Cecilia Malmström, która spotykała się z amerykańskim sekretarzem handlu Wilburem Rossem, to w proces negocjacyjny z USA włączyli się bezpośrednio także przedstawiciele Niemiec. Już 18 marca 2018 r. do Waszyngtonu udał się szef resortu gospodarki w nowym rządzie niemieckim. Peter Altmaier motywowany był groźbą prezydenta Trumpa o możliwości nałożenia cła importowego (25%) na samochody niemieckie – ich sprzedaż w USA stanowiła 32% eksportu Niemiec na rynek amerykański (22 mld euro). W rozmowie z amerykańskim sekretarzem handlu Altmaier forsował więc tezę, że wojna handlowa Europa-USA będzie się toczyć kosztem obywateli po obu stronach sporu. Starał się również akcentować sojusznicze relacje łączące Amerykę z Europą i Niemcami, a nawet był gotowy pójść na pewne kompromisy⁷⁰. Wszystko po to, by uniknąć najgorszego – nałożenia ceł na import towarów z UE/Niemiec.

Wobec braku postępów w negocjacjach z USA, trudne zadanie stanęło przed kanclerz Merkel. Jej druga wizyta u prezydenta Trumpa – 27 kwietnia 2018 r. – przypadła tuż przed upływem terminu wyznaczonego przez stronę amerykańską na negocjacje z UE w sprawie ceł na stal i aluminium. Przybywając do Waszyngtonu, kanclerz wyposażona była w korzystne – z amerykańskiej perspektywy – dane wskazujące, że niemiecka nadwyżka w handlu z USA spadła w 2017 r. aż o 10% i wyniosła nieco ponad 60 mld dol.⁷¹ Pod wieloma względami sytuacja szefowej niemieckiego rządu w konfrontacji z amerykańskim prezydentem nie była jednak łatwa. Obok spadku siły politycznej kanclerz Merkel, co było efektem turbulencji powyborczych w Niemczech oraz utrzymujących się problemów związanych z kryzysem migracyjnym, cież na jej wizytę o roboczym charakterze rzucał spektakularny pobyt francuskiego prezydenta Macrona w Stanach Zjednoczonych i to krótko przed jej wizytą w Waszyngtonie. W trakcie państwowej wizyty trwającej od 23 do 25 kwietnia 2018 r. prezydent Macron, oprócz spotkań z Trumpem, gdy to obaj prezydenci epatowali gestami potwierdzającymi ich wzajemną sympatię, wystąpił przed połączonymi

⁷⁰ *Minister gospodarki Niemiec ostrzega przed wojną handlową*, 20 III 2018, <https://www.dw.com/pl/minister-gospodarki-niemiec-ostzrega-przed-wojną-handlową/a-43044137>

⁷¹ Dane opublikowane przez Federalny Urząd Statystyczny (9.04.2018) wskazywały na generalny spadek eksportu niemieckich towarów i usług – w porównaniu ze styczniem 2018 r. zmniejszył się on w lutym o 3,2%, czyli był to największy spadek od ponad 2 lat.

izbami Kongresu USA, co stanowiło wyraz najwyższego uznania⁷². W komentarzach pisano, że strona amerykańska traktowała Macrona jako następcę Merkel w roli „symbolic leader of Europe”. Istotę sprawy doskonale ujęto w komentarzu prasowym: „Taka jest rzeczywistość na wiosnę 2018 roku: USA mają nowego ulubieńca w Europie – Macrona, a kanclerz popada w niełaskę”⁷³.

Tym razem jednak prezydent Trump starał się okazać więcej rewerencji swojemu gościowi z Niemiec, nawet można powiedzieć, że manifestował serdeczność, a gratulując Merkel kilkakrotnie zwycięstwa wyborczego, użył frazy „extraordinary woman” i podkreślał znaczenie wzajemnych relacji. W rozmowach temat wymiany handlowej i groźby podniesienia ceł, fundamentalny z niemieckiej perspektywy, znalazł się na pierwszym planie. Z wypowiedzi Merkel podczas wspólnej konferencji prasowej, gdy problem skwitowała stwierdzeniem, że decyzję w sprawie ceł podejmie prezydent, można było wnioskować, że niewiele udało jej się zdziałać. Zwłaszcza że Trump nie omieszkał odnieść się krytycznie do obowiązujących zasad handlu międzynarodowego, zarzucając nieuczciwe traktowanie Ameryki. Zresztą podobne wrażenie wcześniej odnieśli komentatorzy, śledząc przebieg wizyty prezydenta Macrona w Waszyngtonie – i wtedy zabrakło jasnej deklaracji ze strony Trumpa, rozstrzygającej kwestię ceł, co jednak nie przekreślało nadziei na jego koncyliacyjne podejście do problemu.

W tej sytuacji decyzję administracji Trumpa, którą ogłoszono 30 kwietnia 2018 r., czyli tuż przed upływem wyznaczonego terminu, przedłużającą o miesiąc wyłączenie państw UE spod wyższych ceł na stal i aluminium, chociaż ostatecznie niczego nie rozstrzygającą, a tylko umożliwiającą dalsze negocjacje, odczytano jako gest dobrej woli ze strony amerykańskiej, być może spowodowany interwencją dwojga przywódców europejskich, jednoczących swe wysiłki. A że był to tylko niewiele znaczący gest, świadczył przebieg późniejszych negocjacji, w których strona amerykańska traktowała swych europejskich rozmówców jak przeciwników, a nie partnerów. Dlatego komentując w wywiadzie dla „Der Spiegel” styl rozmów, narzucony przez administrację Trumpa, unijna komisarz C. Malmström stwierdziła: „Nie pozwolimy się szantażować i nie będziemy negocjować z pistoletem przystawionym do głowy”⁷⁴. Niemcy

⁷² Należy przypomnieć, że przed połączonymi izbami Kongresu w listopadzie 2009 r. wystąpiła kanclerz Merkel.

⁷³ J. Anzlinger, *Das Gefummel der Mächtigen*, 25 IV 2018, <https://www.sueddeutsche.de/politik/trump-und-macron-das-gefummel-der-maechtigen-1.3957184>

⁷⁴ *We Won't Allow Ourselves to Be Blackmailed*, <http://www.spiegel.de/international/europe/eu-commissioner-cecilia-malmstroem-on-u-s-trade-war-a-1208532.html>

natomiast trwały przy swoim stanowisku, aby nie eskalować sporu. Minister Altmaier, mając nadzieję na utrzymanie wolnego handlu, ostrzegął: „Dla mnie jest ważne przede wszystkim to, abyśmy na różnych frontach nie wdali się w całkowicie nieplanowany i chaotyczny wyścig o wyższe cła, wyższe sankcje, wzajemną nieufność”⁷⁵.

Temperatura napięć na linii USA-UE/Niemcy jednak wzrosła jeszcze bardziej, gdy 31 maja 2018 r., tuż przed graniczną datą, ogłoszono decyzję administracji Trumpa o objęciu UE (oraz Kanady i Meksyku) wyższymi taryfami celnymi na stal (25%) i aluminium (10%). Strona amerykańska uznała, że propozycje UE, które zawierały m.in. zgodę na reformę WTO oraz ułatwienia handlowe w innych segmentach rynku, nie były wystarczające, aby wyłączyć europejskich partnerów spod wyższych ceł. Udało się to natomiast Argentynie, Australii, Brazylii i Korei Płd., co jedynie potwierdzało niechętny – z założenia – stosunek Trumpa do partnerstwa amerykańsko-europejskiego, bo przecież reprezentująca UE komisarz Malmström do końca walczyła o kompromis.

Berlin ostro zareagował na decyzję administracji amerykańskiej – kanclerz Merkel uznała wprowadzenie ceł na europejską stal i aluminium za posunięcie niezgodne z prawem i zapowiedziała „mądre, zdecydowane i wspólne” działanie UE. Podobną deklarację w czerwcu 2018 r. złożył nowy szef niemieckiej dyplomacji Heiko Maas z SPD: „Naszą odpowiedzią na *America First* może być tylko *Europe United*”, dodając przy okazji, że z konfliktów handlowych nikt nie wychodzi zwycięsko⁷⁶.

O tym, że zanoszi się naprawdę na amerykańsko-europejską wojnę handlową, niegdyś trudną do wyobrażenia między sojusznikami, świadczyły retorsje ze strony Europy i kolejne zapowiedzi płynące z Waszyngtonu. Bruksela obłożyła wyższymi cłami amerykańskie produkty z listy wcześniej przygotowanej, takie jak: motocykle Harley-Davidson, jeansy i amerykańska whiskey (łącznie na produkty o wartości 3,3 mld dol.). Reakcją prezydenta Trumpa była ponowiona groźba 25-procentowych ceł na import europejskich samochodów⁷⁷. Wprowadzenie takich zapowiedzi w życie nie tylko oznaczałoby nakręcanie spirali retorsji, czego Niemcy nie chcieli, ale wyższe cła na samochody uderzałyby bezpośrednio w ich przemysł motoryzacyjny. Grożąc wyższymi cłami

⁷⁵ UE stawia czoła USA. Niemcy sceptyczni, 19 V 2018, <https://www.dw.com/pl/ue-stawia-czoła-usa-niemcy-sceptyczni/a-43846485>

⁷⁶ Speech by Foreign Minister Maas: „Courage to Stand Up for Europe – #Europe United”, 13.06.2018, <https://bruessel-eu.diplo.de/eu-en/-/1354592>

⁷⁷ Dotąd amerykańskie cło wwozowe dla europejskich samochodów wynosiło 3%, podczas gdy w UE samochody z USA obłożone były 10-procentowym cłem.

na samochody, Trump powracał do swoich wcześniejszych zapowiedzi, gdy to planował aż 35-procentowe cło na importowane samochody. Teraz prezydent polecił Departamentowi Handlu sprawdzenie, czy import samochodów zagraża bezpieczeństwu narodowemu USA (sic!).

Szacowano, że podwyżka stawek celnych na niemieckie samochody kosztowałyby ich producentów łącznie 5 mld euro, a następnie spowodowałyby spadek rocznego PKB Niemiec o 0,16%. Zdaniem niemieckich ekspertów, RFN poniosłaby więc największe straty spośród europejskich eksporterów samochodów do USA. Stąd też największe zaniepokojenie dostrzec można było w Berlinie. Strona niemiecka ruszyła z argumentacją, w której dominował motyw zatrudniania w fabrykach niemieckich koncernów samochodowych, znajdujących się w Stanach Zjednoczonych, ponad 110 tys. osób. Dowodzone, że 60% produkowanych w USA niemieckich samochodów przeznaczonych jest na eksport, z czego korzyści czerpie też strona amerykańska⁷⁸.

Niemcy konsekwentnie liczyły w tej sprawie na solidarne unijne działanie. „Priorytetem Niemiec jest wspólny front europejski przeciwko handlowej ofensywie Trumpa” – oświadczyła kanclerz Merkel. Jeśli strona amerykańska wprowadzi wyższe cła na samochody, „wtedy Unia Europejska będzie działała we wspólnym, zdecydowanym froncie, tak samo jak teraz. (...) Nie pozwolimy się dalej tak traktować” – stwierdziła z mocą Merkel⁷⁹. Zdecydowanie więc zmienił się ton jej wypowiedzi, dotąd dość koncyliacyjny, w którym brzmiała woła osiągnięcia porozumienia i nie eskalowania sporu. Teraz uznając powagę sytuacji i tracąc złudzenia, że możliwe jest dyskutowanie na rzeczowe argumenty, niemiecka kanclerz wyraźnie zaostrzyła retorykę.

Był to też bezpośredni efekt wrażeń, wyniesionych ze szczytu G7 w kanadyjskiej miejscowości La Malbaie (Quebec), odbywającego się w dniach 8-9 czerwca 2018 r. Zachowanie Trumpa podczas spotkania w Kanadzie kanclerz Merkel w wywiadzie telewizyjnym, którego udzieliła natychmiast po powrocie ze szczytu, nazwała „przygnębiającym”. Kanclerz wyrażała swoje rozczarowanie postawą Trumpa, który nie tylko nie zmienił swojego stanowiska ani w kwestii ceł, ani w sprawie polityki klimatycznej, ale już po opuszczeniu La Malbaie i w drodze do Singapuru na spotkanie z przywódcą Korei Płn. wycofał swój podpis spod komunikatu końcowego szczytu, w którym znalazły się

⁷⁸ *Niemieckie koncerny motoryzacyjne na celowniku Trumpa. Kto straci najwięcej?* 29 V 2018, <https://www.dw.com/pl/niemieckie-koncerny-motoryzacyjne-na-celowniku-trumpa-kto-straci-najwiecej/a-43986182>

⁷⁹ <https://www.ardmediathek.de/tv/Anne-Will/Nach-dem-G7-Gipfel-Bundeskanzlerin-Ang-Das-Erste/Video?documentId=53067204>

zapisy o „wolnym, sprawiedliwym i wzajemnie korzystnym handlu” oraz walce z protekcjonizmem. Amerykański przywódca uznał małostkowo, że został obrażony przez kanadyjskiego premiera Justina Trudeau i stąd jego reakcja. Informując o swojej decyzji w typowy dla siebie sposób, czyli tweetując, prezydent Trump ponowił groźbę „wprowadzenia taryf na import samochodów zalewających amerykański rynek”.

Kanclerz Merkel była nie tylko zbulwersowana zachowaniem amerykańskiego prezydenta, ale też uznała je w jakimś sensie za „otrzeźwiające”. W tej samej rozmowie powtórzyła więc swoją opinię sprzed roku, że: „My Europejczycy musimy wziąć nasz los we własne ręce. (...) Nie możemy już dłużej mieć nadziei, tak jak było to przez ostatnie dekady, że Ameryka będzie się nami opiekowała”. Wezwała też Europejczyków do lojalności wobec Europy, umożliwiającej prowadzenie wspólnej polityki zagranicznej. Kanclerz apelowała: „Europa musi się stać silnym, wzmocnionym lojalnością graczem na globalnej scenie, inaczej się rozpadnie”⁸⁰. O taką Europę zabiegali poprzedni prezydenci amerykańscy, licząc, że będzie ich partnerem w rozwiązywaniu problemów globalnych. Tym razem realizacja tego celu miałaby zdecydowanie antytrumpowski charakter i byłaby próbą przeciwstawienia się działaniom administracji Trumpa. Trwestując więc jego hasło z kampanii wyborczej – „America First”, komentatorzy niemieccy określili wypowiedź kanclerz Merkel sloganem „Europe First”.

Ten „szczyt niezgody” – jak powszechnie określono spotkanie G7 w Kanadzie – wykazał w relacjach z Trumpem istnienie wspólnego frontu pozostałych jego uczestników (zdystansowany pozostał jedynie premier Japonii). Nie tylko kanclerz Merkel, ale też prezydent Macron prezentowali stanowisko, że wyłącznie skoordynowane działanie wspólnotowe może być skuteczne w odniesieniu do polityki administracji amerykańskiej⁸¹. W obliczu ponawianych groźb ze strony Trumpa zapowiadających nałożenie kolejnych ceł i wobec świadomości wagi sytuacji Europa powinna trzymać się razem – twierdzono w Berlinie. „Dzisiaj mogą to być cła na samochody, jutro na towary z innych państw. Tylko skoordynowana odpowiedź Europy może podziałać na Trumpa. Stanowimy rynek 500 mln konsumentów. Dysponujemy ogromnymi możliwościami oddziaływania” – przekonywał Stefan Reuenhoff, chadecki deputowany⁸².

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ Warte zacytowania jest solidaryzujące się z premierem Trudeau oświadczenie urzędu prezydenta Macrona, przywódcy preferowanego przez Trumpa: „(...) współpraca międzynarodowa nie może być dyktowana napadami gniewu i przypadkowymi uwagami”.

⁸² H. von der Burchard, *Germany's transatlantic peaceniks feel Trump trade burn*, 11 VI 2018, <https://www.politico.eu/article/berlin-germany-new-realpolitik-the-americans-arent-our-friends-anymore-angela-merkel-donald-trump/>

Z nadzieją spoglądano więc na wysiłki Komisji Europejskiej, której przewodniczący J.-C. Juncker miał zaplanowaną na 25 lipca 2018 r. wizytę w Stanach Zjednoczonych. Zanim do niej doszło, Trump zdążył nazwać Unię Europejską „wrogiem” („foe”) Ameryki, jeśli chodzi o wymianę handlową, i wysuwać kolejne zarzuty pod adresem Niemiec⁸³. Stawka dla Berlina była jednak bardzo wysoka i dlatego strona niemiecka sugerowała szefowi Komisji Europejskiej przedstawienie propozycji, które mogłyby złagodzić stanowisko administracji Trumpa. W Berlinie uznano, że nie jest dobrą opcją w negocjacjach przystępowanie do nich bez woli kompromisu i przedstawienia własnej oferty. Wśród propozycji niemieckich – obok ponowionej sugestii podpisania ograniczonej wersji umowy *TTIP*, zawierającej różne regulacje, była oferta bilateralnego porozumienia UE-USA, obniżającego cła na towary przemysłowe oraz wielostronnej umowy dotyczącej cięć ceł na samochody. Na tym tle stanowisko Paryża wydawało się niezwykle stanowcze. Mając być może mniej do stracenia, Francja uważała, że nie powinno być żadnych ustępstw wobec strony amerykańskiej, zanim administracja Trumpa nie wycofa się z nałożonych cł celnych⁸⁴.

Zadania Junckerowi nie ułatwiał prezydent Trump, który tuż przed jego wizytą w Waszyngtonie wypowiadał się dość agresywnie. „We’re losing hundreds of billions of dollars with individual countries a year. And you’ve got to stick it out. You’ve got to fight it. Nobody else fought it” – mówił 24 lipca 2018 r. W tym samym czasie pojawił się jego *tweet*, w którym przestrzegał: „Tariffs are the greatest! Either a country which has treated the United States unfairly on Trade negotiations fair deal, or it gets hit with Tariffs”⁸⁵.

Tym większym zaskoczeniem były rezultaty wizyty szefa Komisji Europejskiej w Waszyngtonie. Ustalono, że Stany Zjednoczone na razie odstąpią od nałożenia wyższych cł na samochody oraz inne towary z UE, a uzyskany czas będzie przeznaczony na negocjacje. Zamierzano wspólnie pracować m.in. nad usunięciem cł celnych na różne produkty przemysłowe, wzmocnieniem współpracy w zakresie energetyki oraz reformą *WTO*. Prezydent Trump nie

⁸³ Dokładnie słowa Trumpa brzmiały następująco: „Well I think we have a lot of foes. I think the European Union is a foe, what they do to us in trade. Now you wouldn’t think of the European Union but they’re a foe”; *Trump calls EU a „foe” on trade: CBS News interview*, 15 VII 2018, <https://www.reuters.com/article/us-usa-trump-eu-foe/trump-calls-eu-a-foe-on-trade-cbs-news-interview-idUSKBN1K50R6>

⁸⁴ H. von der Burchard, J. Hanke, *Germany gains upper hand in European split over Trump trade strategy*, 17 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/germany-gains-upper-hand-in-european-split-over-trump-trade-strategy/>

⁸⁵ A. Restuccia, D. Palmer, *„It’s not going to be a great meeting”: Trump to welcome Juncker*, 25 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/its-not-going-to-be-a-great-meeting-donald-trump-to-welcome-jean-claude-juncker-tariffs-trade/>

krył zadowolenia, mówiąc podczas wspólnej z Junckerem konferencji prasowej: „This will open markets for farmers and workers, increase investment, and lead to greater prosperity in both the United States and the European Union”. Następnie użył tonu, wyraźnie odbiegającego od jego dotychczasowej retoryki wobec UE: „If we team up, we can make our planet a better, more secure and more prosperous place”⁸⁶. Brzmiało to jak deklaracja woli *détente* we wzajemnych stosunkach.

Dla interesu niemieckiego liczyło się przede wszystkim odsunięcie groźby podniesienia ceł na importowane samochody. Choć nie uzyskano odstąpienia od wyższych ceł na aluminium i stal, to jednak padła deklaracja ze strony amerykańskiej o ponownym rozważeniu kwestii („reassess”). Oznaczało to więcej, niż można się było spodziewać, wnioskując z wcześniejszych deklaracji amerykańskiego prezydenta. Z jednej strony stanowiło to kolejny przykład nieprzewidywalności Trumpa, który nagle jakby dostrzegł wagę rynku unijnego dla interesów gospodarki amerykańskiej i uznał konieczność łągodzenia sporu. Zwłaszcza że jego agenda handlowa miała już negatywny wpływ na rolniczy sektor gospodarki amerykańskiej – konieczne było przeznaczenie około 12 mld dol. na pomoc dla farmerów dotkniętych cłami nałożonymi – w rewanżu – na towary amerykańskie⁸⁷. Z drugiej strony mogło to być efektem uwarunkowań wewnętrznych – krytyki płynącej nawet z szeregów Partii Republikańskiej, wywołanej bezprecedensowym przebiegiem spotkania Trumpa z Putinem w Helsinkach; odpowiedzią miał być powrót do partnerskiego dialogu z Europą⁸⁸. W każdym razie na tym chwilowym odprężeniu w konflikcie handlowym amerykańsko-europejskim mogły skorzystać Niemcy.

⁸⁶ R. Morin, M. Cassella, *Trump says no new tariffs against EU after parties agree to trade negotiations*, 25 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/donald-trump-jean-claude-juncker-announces-trade-negotiations-with-eu/>

⁸⁷ A. Restuccia, D. Palmer, *„It’s not going to be a great meeting”: Trump to welcome Juncker...*

⁸⁸ A. Restuccia, *In abrupt shift, Trump makes nice with EU, gets tough on Russia*, 26 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/in-abrupt-shift-donald-trump-makes-nice-with-eu-gets-tough-on-russia-vladimir-putin/>

7. Spór wokół porozumienia nuklearnego z Iranem

Podobnie jak spór handlowy na linii USA-UE, dotyczący najsilniej gospodarczych interesów Niemiec, komplikował relacje amerykańsko-niemieckie, tak samo kwestie bezpieczeństwa nie pozostały bez wpływu na stosunki między Berlinem a Waszyngtonem. Chodziło nie tylko o to, że Niemcy stały się głównym adresatem pretensji Trumpa odnoszących się do *burden-sharing*. Administrację Trumpa i polityków niemieckich różniło stanowisko wobec porozumienia ograniczającego irański program nuklearny (*Joint Comprehensive Plan of Action – JCPOA*), podpisanego 14 lipca 2015 r., czyli jeszcze w czasie urzędowania Obamy. W umowie Iran zobowiązywał się, że nie będzie wzbogacał uranu do poziomu bombowego oraz zgodzi się na międzynarodową kontrolę swojego programu nuklearnego. W zamian zdecydowano o stopniowym znoszeniu sankcji ekonomicznych nałożonych na Iran, czyli jego powrocie na międzynarodowe rynki, w tym ropy naftowej.

Trump od początku był bardzo krytyczny wobec porozumienia, nazywając je „najgorszą transakcją w świecie”. Twierdził, że jego zapisy są zbyt wąskie, gdyż ograniczenia dotyczą tylko irańskiego programu nuklearnego, a nie także systemu rakiet balistycznych oraz nie odnoszą się do agresywnej aktywności państwa ajatollahów na Bliskim Wschodzie. Był przekonany, że mimo zobowiązań Teheran dalej pracuje nad produkcją bomby nuklearnej, a zyskane dzięki zniesieniu sankcji środki finansowe przeznacza na wspieranie terroryzmu i rozbudowę arsenału militarnego. Groził więc odstąpieniem Stanów Zjednoczonych od umowy *JCPOA*, co postawiłoby pod znakiem zapytania jej sens oraz niosłoby skutki polityczne i gospodarcze.

Tymczasem Unia Europejska, która była jednym z sygnatariuszy *JCPOA*, obok USA, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Rosji i Chin, uważała porozumienie z Iranem za swój wielki sukces dyplomatyczny, dowodzący roli, jaką zaczyna odgrywać na arenie międzynarodowej, stając się promotorem pokoju i stabilizacji⁸⁹. Trwające 12 lat negocjacje z Teheranem, zakończone wreszcie podpisaniem porozumienia, dość powszechnie uznano za bardzo ważne osiągnięcie na polu wzmacniania bezpieczeństwa nie tylko w regionie bliskowschodnim, ale i w skali globalnej. Niewątpliwie arsenał nuklearny w rękach

⁸⁹ M. Karnitschnig, *Trump nukles Europe's Iranian dreams*, 9 V 2018, <https://www.politico.eu/article/trump-nukes-europes-iranian-dreams/>

ajatollahów byłyby ogromnym zagrożeniem dla świata. W lipcu 2015 r. wydało się, że to „historyczne porozumienie” – jak je nazwał wówczas prezydent Obama – skutecznie odsunęło takie niebezpieczeństwo na długie lata.

Berlin, będąc również sygnatariuszem porozumienia nuklearnego z Iranem, zdecydowanie opowiadał się za jego utrzymaniem. Zresztą to właśnie Niemcy wraz z Francją i Wielką Brytanią rozpoczęły w 2003 r. rozmowy z Teheranem, miały więc pełną świadomość trudu negocjacyjnego i wartości osiągniętego porozumienia. Uważano, że wycofanie się USA z umowy nuklearnej może skłonić Teheran do podjęcia ponownie prac nad bombą atomową, co będzie oznaczało powrót do eskalacji konfliktu z Iranem oraz jeszcze większą destabilizację sytuacji na Bliskim Wschodzie. Efektem będzie zagrożenie dla europejskich interesów bezpieczeństwa. Przede wszystkim jednak naruszy to lub wręcz zablokuje relacje handlowe Europy i Niemiec z Iranem, odbudowywane z trudem po okresie izolacji Teheranu. I chociaż eksport z UE do Iranu o wartości 10,8 mld euro w 2017 r. stanowił zaledwie 0,6% całego eksportu unijnego⁹⁰, to potencjał 80-milionowego rynku irańskiego dla inwestorów i producentów z Europy/Niemiec był bardzo poważnie brany pod uwagę wraz z podpisaniem porozumienia *JCPOA*. Rzeczywiście, od podpisania porozumienia w 2015 r. wymiana handlowa między Iranem a Niemcami wzrosła o 42%, osiągając wartość 3,5 mld euro (w tym niemiecki eksport miał wartość 3 mld euro) – Niemcy były liderem w UE pod względem wartości towarów sprzedanych Iranowi. Tylko w 2017 r. Niemcy wyeksportowały do Iranu maszyny o wartości ponad 900 mln euro⁹¹.

Na tym tle gorzej wypadały interesy amerykańskie z Iranem. Ostra krytyka porozumienia *JCPOA* przez Trumpa od początku jego urzędowania w Białym Domu potęgowała niepewność wśród amerykańskich firm w odniesieniu do bezpieczeństwa ich ewentualnych inwestycji i zaangażowania gospodarczego w Iranie. Zresztą USA zniosły tylko część sankcji wobec Teheranu, co też nie pozwalało koncernom międzynarodowym na silniejszą obecność w Iranie. Sam fakt, że w przypadku USA specjalna ustawa zobowiązywała prezydenta do dokonywania co trzy miesiące oceny porozumienia nuklearnego, wzmacniał poczucie niepewności zarówno w sensie politycznym, jak i gospodarczym.

Z różnych jednak względów to Europa była szczególnie zainteresowana utrzymaniem porozumienia nuklearnego z państwem ajatollahów. Uważano,

⁹⁰ Cyt. w: T. Valášek, *The Transatlantic Fallout Over Iran*, 24 V 2018, <https://carnegieeurope.eu/strategieurope/76442>

⁹¹ *Dlaczego Niemcom tak zależy na umowie nuklearnej z Iranem*, 9 V 2018, <https://www.dw.com/pl/dlaczego-niemcom-tak-zalezy-na-umowie-nuklearnej-z-iranem/a-43732003>

że spełnienie się pesymistycznego scenariusza, czyli rezygnacja USA z porozumienia, nie tylko zdestabilizuje sytuację na Bliskim Wschodzie, ale też pogłębi konflikt na linii Stany Zjednoczone-Europa. Zaogniony zostanie kolejny front sporu transatlantyckiego.

Początkowo w Berlinie i innych stolicach europejskich liczone na obecność w otoczeniu Trumpa doradców i ekspertów, których cechował rozsądek i świadomość konsekwencji niektórych posunięć prezydenta. Taką opinię w Niemczech wypracował sobie zarówno sekretarz stanu Tillerson, jak i doradca ds. bezpieczeństwa narodowego gen. McMaster. Ta dwójka wysokich urzędników administracji, wraz z szefem Departamentu Obrony gen. Mattisem, mająca – jak się wydawało – pewien wpływ na prezydenta i tym samym na amerykańską politykę zagraniczną, była dla sojuszników europejskich gwarancją, że strategia Waszyngtonu zachowa jednak charakter przewidywalny i odpowiedzialny. W prasie niemieckiej pisano, że „tworzyli oni sojusz racjonalnie myślących ‘dorosłych’, którzy byli w stanie okiełznać raptusa”⁹². Zwłaszcza w kwestiach o kluczowym dla bezpieczeństwa globalnego i transatlantyckiego wymiarze. W Berlinie istniało silne przekonanie, że Tillerson jest sojusznikiem Europy w sprawie porozumienia z Iranem. Dlatego zdymisjonowanie w marcu 2018 r. zarówno szefa dyplomacji, jak i kilka dni później doradcy ds. bezpieczeństwa odebrano w Europie i Niemczech jako sygnał zaostrenia kursu polityki amerykańskiej. Niemieccy komentatorzy przewidywali, że teraz „przyszłość amerykańskiej polityki zagranicznej staje się niepewna”. Byli też zgodni w opinii, że po zmianach personalnych w administracji amerykańskiej Niemcy straciły poważnych i wiarygodnych partnerów do rozmowy⁹³.

Tym bardziej że miejsce zdymisjonowanych urzędników zajęli politycy o wyrażenie ostrych poglądach. Mike Pompeo, dotychczasowy szef CIA, zwolennik konfrontacyjnego podejścia do problemów międzynarodowych, stanął na czele Departamentu Stanu, a John Bolton, także uchodzący za „jastrzębia”, został doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego. Swego czasu Bolton zarzucił kanclerz Merkel, że swoją polityką „otwartych drzwi” wobec uchodźców narażiła Niemcy i inne kraje na terroryzm. Zarówno Pompeo, jak i nowy doradca ds. bezpieczeństwa narodowego byli ostrymi krytykami porozumienia nuklearnego z Iranem, uważając je za pełne fatalnych błędów.

⁹² „Frankfurter Rundschau”, cyt. w: <https://www.dw.com/pl/niemiecka-prasa-o-dymisji-tillersona-odchodzi-dorosly-ktory-trzymal-w-ryzach-raptusa/a-42963885>

⁹³ W komentarzach wiązano dymisję Tillersona z przyjęciem przez Trumpa konfrontacyjnego kursu w polityce handlowej, któremu były szef *Exxonu* był przeciwny; A. Ross, *Tillerson stürzt ins Drecksloch*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 14 III 2018.

Nie dziwi więc fakt, że zawirowania personalne w Waszyngtonie potęgowały nie tylko wrażenie chaosu panującego w administracji, ale i poczucie, że stracono sojuszników zdolnych przekonać Trumpa do znaczenia i wartości porozumienia nuklearnego z Iranem. Dlatego też jednym z głównych celów podróży Merkel do Waszyngtonu pod koniec kwietnia 2018 r. było przekonać Trumpa, aby zachował amerykański podpis pod dokumentem *JCPOA*. Tuż przed niemiecką kanclerz o to samo zabiegał u Trumpa francuski prezydent Macron. Taktyka obojga przywódców europejskich zdawała się podobna. Zarówno Macron, jak i Merkel gotowi byli przyznać rację Trumpowi, że umowa *JCPOA* nie jest perfekcyjna i wymaga uzupełnień. W opinii kanclerz „to zaledwie pierwszy krok, który wymaga kontynuacji”. Było to trochę wbrew temu, co jeszcze niedawno oboje przywódcy mówili na temat porozumienia, uznając je za niemal optymalne i zapewniając, że nie ma żadnego planu „B”. Przyjęto więc taktykę swego rodzaju *appeasementu* w nadziei, że zgadzając się z niektórymi zarzutami Trumpa i zapowiadając możliwość dopełnienia porozumienia kolejnymi zapisami, zdołają uratować dokument *JCPOA*. Merkel starała się przekonać o wartości porozumienia, wynegocjowanego z takim trudem i jednak blokującego irański program nuklearny, co potwierdzali kontrolerzy Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. W przeciwieństwie do Trumpa nie uważała ona, że przywracając sankcje, zmusi się Teheran do podpisania nowej umowy, wypracowanej na twardych warunkach amerykańskich.

Mimo wspólnych wysiłków przywódców Niemiec i Francji oraz płynących z różnych stron apeli prezydent Trump oświadczył 8 maja 2018 r., że Stany Zjednoczone odstępują od porozumienia nuklearnego z Iranem i ponownie obejmą ten kraj sankcjami handlowymi. Był to – podobnie jak w przypadku odejścia od paryskiego porozumienia klimatycznego – zdecydowanie unilateralny akt, kolejny raz potwierdzający, że administracja Trumpa nie liczy się z zobowiązaniami międzynarodowymi i nie zamierza zachowywać się przyzwoicie wobec pozostałych sygnatariuszy umowy *JCPOA*. Działanie amerykańskiego prezydenta dosadnie ocenił szef Komisji Europejskiej. Występując na forum parlamentu belgijskiego, Juncker mówił, że prezydent amerykański odwraca się od wspólnoty międzynarodowej „ze zdumiewiającą zaciętością” i dlatego „musimy zastąpić Stany Zjednoczone, które jako gracz międzynarodowy straciły siłę, a razem z tym wpływy”.

Kanclerz Merkel nie była tak wyrazista w ocenie decyzji Trumpa, ale jej wypowiedź brzmiała w podobnym tonie. Stwierdziła, że wycofanie się USA z porozumienia z Iranem „daje powód do wielkiego z troskania i ubolewania”, gdyż podważa zaufanie w międzynarodowy ład i dowodzi, że „multilateralizm

przeżywa prawdziwy kryzys. Jeżeli każdy będzie robił to, na co ma ochotę, jest to zła wiadomość dla świata⁹⁴. Szefowej niemieckiego rządu wtórował minister spraw zagranicznych H. Maas, dowodząc, że decyzja Waszyngtonu grozi utratą zaufania do traktatów międzynarodowych i może doprowadzić do niekontrolowanego zaostrzenia sytuacji w regionie bliskowschodnim⁹⁵. Rzeczywiście, trudno było oprzeć się wrażeniu, że prezydent Trump jakby jednym ruchem zdewastował osiągnięcie międzynarodowej dyplomacji, nie proponując nic w zamian, może jedynie swoje buńczuczne przekonanie, że teraz zmusi Iran do ukorzenia się przed Ameryką.

Biorąc pod uwagę fakt, że stronami porozumienia były też – obok Chin i Rosji – trzy główne mocarstwa europejskie oraz UE, to wycofanie się USA ze wspólnych ustaleń stanowiło kolejny punkt krytyczny w stosunkach Ameryki z jej europejskimi sojusznikami. Nie chodziło tylko o to, że Trump podjął decyzję, nie licząc się zupełnie z opinią formalnie najbliższych europejskich sojuszników. Pod znakiem zapytania stanęła zwartość układu transatlantyckiego. Na ten aspekt problemu zwracali uwagę komentatorzy niemieccy, pisząc, że decyzja Trumpa może wbić klin między sojuszników europejskich a USA. Jeśli Europejczycy nie odstąpią od porozumienia z Iranem lub nie uwzględnią w swoich relacjach z Teheranem amerykańskiej polityki sankcji wobec Iranu, to napięcie w układzie transatlantyckim będzie narastało. Może też nastąpić rozłam w ramach wspólnoty: jedni pójdą w ślady Waszyngtonu, inni – pozostaną przy porozumieniu, odrzucając sankcje wobec Iranu.

Pierwsze reakcje polityków Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii dowodziły, że państwa te nie chcą odstępować od porozumienia z Iranem. „Nasz cel jest jasny: czujemy się nadal związani porozumieniem nuklearnym, chociażby dlatego, że jest to zgodne z naszymi interesami politycznymi i bezpieczeństwem” – stwierdził szef niemieckiej dyplomacji Maas. „Dlatego będziemy zabiegać o to, aby ta umowa miała przyszłość. (...) Będziemy prowadzili rozmowy ze wszystkimi stronami. Razem z Francją i Wielką Brytanią będziemy mówili jednym głosem” – zapowiadał minister Maas⁹⁶. Podobne deklaracje złożył szef francuskiej dyplomacji Jean-Yves Le Drian – „porozumienie nie jest martwe” oraz Boris Johnson, szef brytyjskiego MSZ – Wielka Brytania „nie ma zamiaru wychodzić” z umowy.

⁹⁴ *Merkel o decyzji Trumpa: podważa zaufanie w międzynarodowy ład*, 11 V 2018, <https://www.dw.com/pl/merkel-o-decyzji-trumpa-podważa-zaufanie-w-międzynarodowy-ład/a-43739942>

⁹⁵ *Szef MSZ Niemiec: Czujemy się nadal związani umową z Iranem*, 9 V 2018, <https://www.dw.com/pl/szef-msz-niemiec-czujemy-się-nadal-związani-umową-z-iranem/a-43714844>

⁹⁶ Tamże.

Próba ratowania porozumienia było wspólne oświadczenie przywódców Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii wydane nazajutrz po decyzji Trumpa, w którym Macron, Merkel i May potwierdzili moc obowiązującą umowy z Iranem. „Będziemy przestrzegać tego porozumienia i zrobimy wszystko, aby i Iran dotrzymał swoich zobowiązań” – deklarowała przy tej okazji kanclerz Niemiec⁹⁷. Dla nikogo nie było tajemnicą, że wiele rzeczywiście zależało teraz od woli Teheranu, czy pozostanie wierny zapisom umowy JCPOA mimo jednostronnej akcji amerykańskiej, czy wobec decyzji Trumpa uzna je za nieobowiązujące i powróci do swojego programu nuklearnego. Widać było wysiłki UE i Niemiec, aby przekonać Iran do niezmiennego stanowiska europejskich sygnatariuszy porozumienia. Już 15 maja 2018 r. doszło do spotkania na szczycie ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw europejskich i szefowej dyplomacji unijnej Federiki Mogherini z ministrem spraw zagranicznych Iranu Mohammedem Dżawad Zarifem, którego efektem było zadeklarowanie gotowości realizacji zobowiązań umowy JCPOA.

Nie wszystko jednak zależało od samej woli trwania przy porozumieniu nuklearnym. Z niemieckiej perspektywy istotne znaczenie miała zapowiedź Trumpa przywrócenia sankcji wobec Iranu, określonych nawet przez amerykańskiego prezydenta jako „potężne sankcje”. Mogły one dotknąć też każde państwo, które pomoże Iranowi w jego staraniach o broń atomową, co było tyle enigmatyczne, co i groźne. Zwłaszcza gdy doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Bolton oświadczył, że zagraniczne firmy w Iranie będą miały kilka miesięcy na opuszczenie tego kraju. Niosło to już bezpośrednie zagrożenie dla niemieckich przedsiębiorców, prowadzących interesy z Iranem – ok. 10 tys. niemieckich firm utrzymywało kontakty handlowe z państwem ajatollahów, a ok. 120 firm działało w Iranie, mając tam swoje siedziby i personel. Trudno więc się dziwić zaniepokojeniu gospodarczych kręgów w Niemczech, gdyż kontynuacja relacji handlowych z Iranem była teraz obciążona dużym ryzykiem.

Znamienny zresztą sygnał stanowiła wypowiedź Richarda Grenella, nowo mianowanego amerykańskiego ambasadora w Niemczech, który gdy tylko zjawił się w Berlinie, dokładnie 8 maja 2018 r., czyli w dniu ogłoszenia decyzji Trumpa, tonem zgoła rozkazującym ostrzegł niemieckie firmy obecne w Iranie, aby „jak najszybciej zakończyły swoją działalność”⁹⁸. Wywołało to ostrą

⁹⁷ Cyt. w: E. Anderson, *UK, Germany, France agree Iran deal is „best way” to stop nuclear threat*, 29 IV 2018, <https://www.politico.eu/article/iran-nuclear-deal-may-merkel-macron-uk-germany-france-agree-is-best-way-to-stop-nuclear-threat/>

⁹⁸ Ambasador Grenell napisał na Twitterze: „German companies doing business in Iran should wind down operation immediately” (8.05.2018).

reakcję niemieckich przedsiębiorców, którzy zakwestionowali prawo ambasadora Stanów Zjednoczonych wydawania poleceń niemieckim firmom i używania gróźb pod ich adresem.

W ten sposób kwestia z natury swej dotycząca sfery bezpieczeństwa i polityki stała się kolejnym problemem o charakterze gospodarczym. Zerwanie przez administrację Trumpa porozumienia nuklearnego *summa summarum* skutkowało zawirowaniami natury gospodarczej, tworząc kolejny punkt sporny na linii Berlin-Waszyngton. Zwłaszcza że ze zrozumiałych względów rząd Merkel stanął zdecydowanie za niemieckimi przedsiębiorcami, jakkolwiek jego możliwości ochrony niemieckich firm przed następstwem amerykańskich sankcji były niezwykle ograniczone – niemieckie prawo nie przewidywało wsparcia z państwowych funduszy dla wyrównania strat ponoszonych przez niemieckie firmy działające w Iranie. Mógł jedynie zaoferować wsparcie i porady prawne dla przedsiębiorstw, które zostaną dotknięte sankcjami. Ale mógł też – i o to apelowali niemieccy przemysłowcy – przyjąć wspólne z pozostałymi państwami UE stanowisko wobec działań amerykańskich, gdyż to dawało większą skuteczność przeciwdziałania negatywnym konsekwencjom polityki Trumpa.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że nadchodzące kłopoty niemieckich firm nie poprawiały perspektyw bilateralnych relacji amerykańsko-niemieckich. Odbicie tego znaleźć można było w wynikach sondażu przeprowadzonego w połowie maja 2018 r. dla telewizji ZDF (*ZDF- Politbarometer*) – aż 82% Niemców przestało traktować Stany Zjednoczone jako sprawdzonego i wiarygodnego partnera; także wielu, bo 65% Niemców liczyło na utrzymanie porozumienia nuklearnego z Iranem, nie zgadzając się z decyzją Trumpa. Był to więc doskonały sygnał, że Niemcy widzą w prezydencie Trumpie realizatora polityki destrukcji, groźnej dla porządku międzynarodowego i niebezpiecznej dla niemieckich/europejskich interesów. Stąd ten sam „Barometr Polityczny” wskazywał, że dla 94% ankietowanych Niemców bardzo ważna była spójność UE w kwestiach polityki zagranicznej, choć tylko 20% zakładało, że wspólnota europejska będzie działała spójnie na zewnątrz.

8. Kwestie bezpieczeństwa transatlantyckiego

Bez względu na opinię niemieckiego społeczeństwa na temat wiarygodności Stanów Zjednoczonych jako partnera nie zmieniał się fakt podstawowy, że pozostały one najważniejszym gwarantem bezpieczeństwa Europy i Niemiec. Dlatego z takim niepokojem i ze szczególną uwagą zarówno w Berlinie, jak i innych stolicach europejskich oczekiwano posiedzenia Rady Północnoatlantyckiej w formacie przywódców państw członkowskich NATO w Brukseli, zaplanowanego na 11-12 lipca 2018 r. Ta dość powszechna wśród sojuszników europejskich troska o trwałość zaangażowania Ameryki w bezpieczeństwo Europy spowodowana była kilkoma czynnikami.

Po pierwsze, wiadomo było, że prezydent Trump nie traktuje zobowiązań wobec Europy jako elementu *constans* w swojej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, co dotąd – choć w różnej skali – jednak bezwzględnie obowiązywało w strategii Waszyngtonu. Od II wojny światowej zarówno wspieranie swoich sojuszników bez względu na koszty, jak i obrona i promowanie wartości uniwersalnych (czasami nawet przy użyciu siły) stanowiły uzasadnienie dla zaangażowania USA w świecie. Ta polityka, wzniośle nazywana posłannictwem, w której interes amerykański traktowano bardzo szeroko, była przede wszystkim czynnikiem utrzymania i wzmocnienia rangi oraz pozycji USA w świecie. Ale argumentacja moralna/idealistyczna grała też swoją rolę, sankcjonując w świadomości wielu Amerykanów, przywiązanych do wartości, zaangażowanie ich kraju w sprawy dalekiej zagranicy.

Trump zerwał z tą fundamentalną zasadą amerykańskiej polityki. Dla niego względy moralne/idealistyczne, czyli obrona wartości i zasad przestały mieć znaczenie, podobnie jak nie liczyły się zobowiązania czy poczucie odpowiedzialności. A już zwłaszcza poświęcenie się bez względu na koszty („pay any price” – zwyczaj mawiać prezydent John F. Kennedy) nie istniało w jego świadomości i praktyce politycznej, nawet w odniesieniu do najbliższych i tradycyjnych sojuszników. Górę brało jego transakcyjne podejście do relacji międzynarodowych – „America First” oznaczała więc nie tylko bardzo wąskie pojmowanie interesu amerykańskiego, ale też działania na zasadzie „coś za coś”, wszystko musiało się opłacać i nieść wymierne korzyści dla Ameryki. Nie liczyły się czynniki dotąd wiążące Amerykę z Europą, czyli historia, emocje, tożsamość, doświadczenie, wartości. Ten skrajny pragmatyzm Trumpa i transakcyjne traktowanie sojuszników oraz swoich zobowiązań zaowocowało

wyjątkową presją w zakresie *burden-sharing*. Przybywając do Brukseli, prezydent Trump dysponował danymi wskazującymi, że w 2017 r. amerykańskie nakłady na obronę wyniosły 686 mld dol., co stanowiło 3,6% amerykańskiego PKB, a wydatki pozostałych państw członkowskich Sojuszu w 2017 r. to 271 mld dol. Równocześnie jakby nie doceniał faktu, że jednak Europa stała się regionem, gdzie wydatki na obronę rosły najszybciej, chociaż daleko jeszcze było do spełnienia przez wszystkie państwa członkowskie wymogu 2% PKB⁹⁹.

Po drugie, obawy europejskich sojuszników potęgował zweryfikowany już dość dobrze stosunek obecnego prezydenta do układu transatlantyckiego, którego Trump nadal nie cenił, wręcz raczej nie ustawał w jego krytyce. Chociaż nie padały już słowa, że NATO jest strukturą „obsolete”, to jednak ze względu na problem *burden-sharing* było ono postrzegane głównie jako obciążenie dla amerykańskiego budżetu. Podczas spotkania z kanclerz Merkel pod koniec kwietnia 2018 r. prezydent Trump nie omieszkał zauważyć, że wprawdzie „NATO jest wspaniałe, ale korzysta z niego bardziej Europa niż my i wobec tego dla czego my płacimy na nie więcej”¹⁰⁰. Przy tej okazji wypomniał też Niemcom ich skromne nakłady na obronę. Raczej nie przekonały go argumenty kanclerz, która tłumacząc niemiecką powściągliwość, odwoływała się do brzemienia historycznego Niemiec, o którym w Europie nie zapomniano. Istniał jeszcze jeden problem – NATO, będąc organizacją multilateralną, nie pasowało do tej koncepcji działań na arenie międzynarodowej, która była bliska Trumpowi. On – jak zdołał dowieść – preferował akcje unilateralne, transakcyjne i w pełni niezależne, nawet gwałcące istniejące ustalenia. Oznaczało to *de facto* działanie nieprzewidywalne i pełne chaosu, zaprzeczające proceduralnemu porządkowi w NATO i zasadom, którymi kierowała się dotąd zachodnia/niemiecka dyplomacja.

Po trzecie, należało zakładać, że na stosunku Trumpa do jego europejskich sojuszników podczas szczytu w Brukseli zaważy trwający spór handlowy z Unią Europejską, a zwłaszcza traktowanie UE i Niemiec, jej najsilniejszego państwa członkowskiego, jako czołowego konkurenta gospodarczego i handlowego. Miało to przecież bezpośredni związek z nieustającą presją Trumpa na sojuszników o zwiększenie ich nakładów na obronność; mogło też skutkować nieprzewidywalnym zachowaniem amerykańskiego prezydenta podczas rozmów z przywódcami państw NATO. Wprawdzie Kay Bailey Hutchison,

⁹⁹ T. Valášek, *Will Trump Make NATO Obsolete?* 11 VII 2018, <https://carnegieeurope.eu/2018/07/11/will-trump-make-nato-obsolete-pub-76786>

¹⁰⁰ D.M. Herszenhom, *Washington's overnight express package delight NATO*, 27 IV 2018, <https://www.politico.eu/article/mike-pompeo-donald-trump-overnight-express-package-delights-nato/>

ambasador USA przy NATO, tuż przed szczytem w Brukseli starała się rozwiać obawy, przekonując, że napięcia handlowe na linii USA-UE, związane z wprowadzonymi dopiero co taryfami celnymi, nie będą miały przełożenia na agendę i przebieg rozmów¹⁰¹. Doświadczenie z Trumpem nakazywało jednak wątpić w jej zapewnienia, zwłaszcza że zanim prezydent wyjechał do Europy, pojawiły się jego *tweety*, w których mijając się nieco z prawdą, dowodził: „(...) the U.S. is paying for 90% of NATO, with many countries nowhere close to their 2% commitment. On top of this the European Union has a Trade Surplus of \$151 Million with the U.S., with big Trade Barriers on U.S. goods. NO!”¹⁰²

Po czwarte, niepokoje co do przebiegu szczytu w Brukseli wzrosły pod wpływem niedawnych doświadczeń ze spotkania przywódców państw G7 w Kanadzie. Zastanawiano się, czy nie powtórzy się sytuacja sprzed czterech tygodni, gdy to prezydent Trump nagle, poprzez *Twittera*, wycofał swój podpis pod wcześniej uzgodnionym ze stroną amerykańską dokumentem końcowym szczytu G7, pozostawiając szefów państw i rządów w wielkiej konfuzji, a kanclerz Merkel zmuszając do repetycji słów o konieczności wzięcia przez Europejczyków swego losu we własne ręce. Wiadomo było, że w Brukseli amerykański prezydent stanie *face-to-face* z częścią tych samych przywódców, których tak obcesowo niedawno potraktował. Wykonanie podobnego gestu przez Trumpa w przypadku szczytu NATO, np. odmowa akceptacji dla jego deklaracji końcowych, miałoby ogromne konsekwencje, dotyczące spraw newralgicznych – bezpieczeństwa, solidarności i wiarygodności sojuszniczej. Byłoby to nie tylko kolejne obnażenie stylu i charakteru prezydentury Trumpa, ale uderzałoby w NATO, jego siłę, spójność i skuteczność. Beneficjentem takiego dramatycznego podważenia zaufania do Sojuszu byłby niewątpliwie prezydent Putin, z którym Trump miał zaplanowane spotkanie w Helsinkach, krótko po szczycie NATO.

Po piąte, budowaniu dobrej atmosfery dla obrad w Brukseli nie służyły działania prezydenta Trumpa, który 19 czerwca 2018 r. wysłał osobiste listy do dziewięciu przywódców państw członkowskich, zarzucając im niewystarczający udział w *burden-sharing* (listy skierowano do przywódców Kanady, krajów Beneluksu, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Norwegii i Niemiec). Najbardziej ostry w tonie list otrzymała kanclerz Merkel. „Stany Zjednoczone wciąż zwiększają nakłady na obronność w Europie, podczas gdy gospodarka na

¹⁰¹ L. Nelson, *US ambassador: Trade wars not spilling over into NATO*, 9 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/us-ambassador-nato-summit-donald-trump-trade-wars-not-spilling-over-into-nato/>

¹⁰² Cyt. w: L. Nelson, *Trump criticizes NATO members ahead of Summit*, 9 VII 2018, <https://www.politico.com/story/2018/07/09/trump-criticize-nato-summit-702296>

Starym Kontynencie, w tym niemiecka, ma się dobrze (...). Nie możemy dłużej utrzymywać tego stanu” – pisał Trump. Jego zdaniem to Niemcy są odpowiedzialne za niedostateczny udział sojuszników w *burden-sharing*, dając im zły przykład: „Niedofinansowanie obrony podważa bezpieczeństwo Sojuszu i powoduje, że inne kraje sojusznicze również nie zamierzają wypełniać swoich zobowiązań, postrzegając Niemcy jako modelowe państwo do naśladowania”¹⁰³. Sama kanclerz Merkel publicznie nie odniosła się do listu Trumpa. Jedynie minister obrony von der Leyen zareagowała, potwierdzając opinię o swoich dobrych relacjach z amerykańskim sekretarzem obrony gen. Mattisem, który – w jej przekonaniu – docenia wysiłki Berlina, zaangażowanego w obronę zbiorową NATO i sukcesywnie zwiększającego nakłady na obronność – budżet obronny Niemiec w 2018 r. wzrósł w porównaniu z 2017 r. o 8,5%, osiągając wartość 38,5 mld euro (1,24% PKB)¹⁰⁴.

Powtórzmy, nie odmawiając stronie amerykańskiej racji w domaganiu się od sojuszników, zwłaszcza od gospodarczego potentata – Niemiec, większych nakładów na obronność, to jednak ostry język Trumpa oraz jego nieustępliwość w formułowaniu tego zarzutu dowodziły, że kwestia *burden-sharing* stanowi dla obecnego gospodarza Białego Domu priorytet w relacjach transatlantyckich i zapewne położy się cieniem na przebiegu spotkania w Brukseli. Prezydent Trump, traktując NATO jako organizację, która będzie gwarantowała państwom sojuszniczym bezpieczeństwo za odpowiednią opłatą oraz będzie chroniła wartości i standardy, ale za pieniądze, automatycznie musiał swoje główne ostrze krytyki kierować pod adresem Niemiec, które nie chciały – pomimo potencjalnych możliwości – wystarczająco opłacać swego bezpieczeństwa. Stąd też ostrzeżenie, sformułowane tuż przed spotkaniem w Brukseli, o możliwości wycofania z terytorium niemieckiego 35 tys. stacjonujących tam amerykańskich żołnierzy.

Tuż przed oficjalnym rozpoczęciem obrad szczytu brukselskiego, Niemcy stały się obiektem bezpośredniego ataku ze strony amerykańskiego prezydenta. Podczas spotkania Trumpa z sekretarzem generalnym NATO Stoltenbergiem padły oskarżenia odnoszące się do realizowanego przez niemieckie/europejskie i rosyjskie firmy projektu *Nord Stream 2*. „I think it’s very sad when

¹⁰³ Cyt. w: *Trump Sends Disturbing Letters to Nine NATO Leaders Before Key Summit*, 2 VII 2018, www.atlanticcouncil.org/blogs/natosource/trump-sends-disturbing-letter-to-trudeau-and-eight-european-leaders-ahead-of-nato-summit#.Wzq-fUcGY0k.twitter; zob. także J. Hirschfeld Davis, *Trump Warns NATO Allies to Spend More on Defense, or Else*, „The New York Times” 2 VII 2018.

¹⁰⁴ Cyt. w: N. McCarthy, *Defense Expenditures of NATO Countries*, 11 VII 2018, <https://www.statista.com/chart/14636/defense-expenditures-of-nato-countries/>

Germany makes a massive oil and gas deal with Russia, where you're supposed to be guarding against Russia, and Germany goes out and pays billions and billions dollars a year to Russia" – mówił Trump. Następnie pojawiły się jego stwierdzenia, że Niemcy „są zakładnikiem Rosji” („captive to Russia”) oraz są „w pełni przez Rosję kontrolowane” („totally controlled by Russia”)¹⁰⁵. Reagując na tę wyjątkową tyradę amerykańskiego prezydenta, kanclerz Merkel nawiązała do swej NRD-owskiej przeszłości. „Doświadczyłam osobiście, jak część Niemiec była kontrolowana przez ZSRR. Jestem szczęśliwa, że Niemcy są dziś zjednoczone, że mogą prowadzić niezależną politykę i podejmować niezależne decyzje” – oświadczyła szefowa niemieckiego rządu. Jej stwierdzenia o samodzielnej i niezależnej polityce zagranicznej miały w takim kontekście szczególnie wyjątkowy wydźwięk i służyły zaakcentowaniu asertywności Berlina wobec amerykańskiego sojusznika.

Niewątpliwie kontrowersyjność projektu *Nord Stream 2* nie podlega dyskusji, zwłaszcza zagraża on bezpieczeństwu energetycznemu Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej oraz jest krytykowany przez Komisję Europejską, zabiegającą o dywersyfikację dostaw gazu. Choćby z tego względu zarzuty Trumpa miały swoje uzasadnienie i mogły budzić uznanie niektórych przywódców europejskich. Problem w tym, że intencje oraz powody ataku amerykańskiego prezydenta były szersze. Oprócz tego, że mógł to być element jego taktyki rozbijania jedności europejskiej poprzez wykorzystanie faktu, że *Nord Stream 2* dzieli UE, to Trump skorzystał z kolejnej sposobności, aby uderzyć w Niemcy, swego konkurenta handlowego. Nie było tajemnicą, że niemiecki projekt gazowy z Rosją zagraża też wąsko pojmowanym interesom gospodarczym Stanów Zjednoczonych, dysponujących bogatymi zasobami skroplonego gazu (*LNG*) i zainteresowanych jego eksportem. W gruncie rzeczy chodziło więc o kwestie gospodarcze i rywalizację handlową z Niemcami. Krytyczne uwagi Trumpa na temat *Nord Stream 2* potwierdziły także istnienie charakterystycznej dla tej prezydentury tendencji ścisłego łączenia kwestii bezpieczeństwa transatlantyckiego z amerykańskimi interesami gospodarczymi. Przy takim podejściu Niemcy musiały być głównym celem ataku.

Przekonania, że Niemcy są nadal trzymane przez administrację Trumpa na celowniku, nie zmieniła poprawna atmosfera spotkania amerykańskiego prezydenta z kanclerz Merkel w kuluarach szczytu NATO. Po rozmowach oboje przywódcy zapewniali, że mają znakomite relacje. Trump dodał nawet, że „our trade will increase and lots of other things will increase but we'll see

¹⁰⁵ D.M. Herszenhorn, *Trump rips into Germany at NATO Chief breakfast*, 11 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/donald-trump-nato-summit-rips-into-germany/>

what happens"¹⁰⁶. Skwitowano to w komentarzu, że stosunki amerykańsko-niemieckie wahają się „from sad to tremendous”¹⁰⁷, ale w rzeczywistości nad ich perspektywami dalej wisiał wielki znak zapytania.

Z kolei o tym, że Trump pozostaje bardzo sceptyczny wobec rangi wspólnoty transatlantyckiej i nie traktuje jej jako imperatywu amerykańskiej polityki bezpieczeństwa, świadczyły jego wypowiedzi zarówno podczas obrad plenarnych szczytu, jak i na konferencji prasowej. Na sali obrad Trump powrócił do tematu *burden-sharing*, żądając od najbogatszych państw członkowskich NATO, czyli na pierwszym miejscu od Niemiec, aby już do stycznia 2019 r. zwiększyły wydatki na obronność do 2% PKB, uznając to zresztą za minimum, a celem na dłuższą metę powinno być – zdaniem Trumpa – podniesienie nakładów do 4% PKB. W przeciwnym razie Stany Zjednoczone pójdą własną drogą („go it alone”) – miał powiedzieć według niepotwierdzonych informacji prezydent. Uczestnicy szczytu odebrali to jako groźbę wyjścia USA z Sojuszu, a w każdym razie zmniejszenia zaangażowania w Europie¹⁰⁸. Podczas konferencji prasowej prezydent Trump nie wahał się powiedzieć, że byłby gotów – wbrew Kongresowi – wyprowadzić Amerykę z NATO¹⁰⁹.

Nawet biorąc pod uwagę emocjonalną labilność Trumpa i próbując z pewnym dystansem traktować wiele jego wypowiedzi i deklaracji, to padające podczas szczytu NATO opinie i groźby prezydenta Stanów Zjednoczonych potęgowały niepewność co do trwałości amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa. Z tym większym więc uznaniem należało odnotować fakt, że pozostałe państwa członkowskie, mimo potężnego ataku Trumpa wymierzonego w spójność NATO i jego wiarygodność, starały się w Brukseli działać na rzecz wzmocnienia Sojuszu. Trudno było nie dostrzec dużego wysiłku, m.in. ze strony Niemiec, aby potwierdzić swoją sojuszniczą lojalność i solidarność.

Po pierwsze, delegacja niemiecka w Brukseli, z kanclerz Merkel na czele i z udziałem m.in. szefowej resortu obrony von de Leyen oraz ministra spraw zagranicznych Maasa, mogła dowieść dalszego wzrostu nakładów na obronę w niemieckim budżecie – w 2019 r. będzie to już 42,9 mld euro. Wprawdzie Niemcy zakładały przeznaczenie na obronę w 2024 r. tylko 1,5% PKB, co było

¹⁰⁶ Cyt. w: D. M. Herszenhorn, *Trump at NATO: From „sad” to „tremendous”*, 11 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/trump-at-nato-from-sad-to-tremendous/>

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ L. Nelson, *Trump suggests NATO allies should double defense spending target to 4 percent*, 11 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/trump-suggests-nato-allies-should-double-defense-spending-target-to-4-percent/>

¹⁰⁹ D.M. Herszenhorn, L. Bayer, *Trump threatens to pull out of NATO*, 12 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/trumps-threatens-to-pull-out-of-nato/>

na pewno dalekie od żądań administracji Trumpa i sprzeczne z tym, co kanclerz Merkel mówiła choćby podczas szczytu NATO w Warszawie¹¹⁰, to jednak konsekwentny trend wzrostowy nie podlegał dyskusji. Porównując do wydatków w 2014 r. (34,7 mld euro), byłby to wzrost niemieckiego budżetu obronnego aż o 80%, czyli osiągnąłby on wartość ok. 60 mld euro¹¹¹. Co ważne, udało się przekonać do wzrostu nakładów na obronę koalicyjną *SPD*, z zasady prezentującą dużą powściągliwość wobec zwiększania niemieckiego budżetu obronnego¹¹². Stało się tak także wbrew stanowisku niektórych partii opozycyjnych, zwłaszcza polityków z *Die Linke* czy Zielonych, zarzucających kanclerz Merkel, że dała się Trumpowi wciągnąć w spiralę zbrojeń. Zwłaszcza że oprócz wzrostu nakładów na obronę delegacja niemiecka podtrzymała w Brukseli zobowiązanie materialnego i kadrowego wzmocnienia *Bundeswehry*.

Po drugie, Niemcy obok zwiększenia swojego potencjału obronnego, zdemontowały w Brukseli gotowość realizacji wojskowych zobowiązań sojusznicznych. W latach 2019 i 2023 Niemcy obejmą funkcję państwa ramowego komponentu lądowego sił „szpicy NATO” – *VJTF*. Są też zaangażowane na wschodniej flance NATO, gdzie pełnią w ramach wielonarodowej batalionowej grupy bojowej na Litwie funkcję państwa ramowego. Z kolei na południowej flance NATO strona niemiecka utrzymała swój udział m.in. w operacjach *Sea Guardian* i zwalczaniu „Państwa Islamskiego” (niemieckie kontyngenty działają w Iraku i Syrii, żołnierze z Niemiec obsługują samoloty *AWACS*, pełnią też funkcje szkoleniowe w ramach misji *Operation Counter Daesh/Capacity Building Iraq*). W Afganistanie zaangażowanych było już ponad 1100 żołnierzy niemieckich i był to drugi po amerykańskim największy kontyngent narodowy.

Po trzecie, w ramach prowadzonej reformy systemu dowodzenia Sojuszu, która zakładała utworzenie dwóch nowych dowództw NATO, jedno z nich – dowództwo logistyczne odpowiedzialne za działania na terytorium Europy (*Joint Support and Enabling Command – JSEC*) – zostanie zlokalizowane w Ulm (Badenia-Wirtembergia) i będzie do niego skierowanych ok. 600 żołnierzy niemieckich. Stanie się tak zgodnie z propozycją złożoną przez stronę niemiecką na początku 2018 r. (drugie dowództwo będzie w amerykańskim

¹¹⁰ Należy odnotować fakt, że strona niemiecka, wycofując się z zobowiązania 2% PKB przeznaczanych na obronę w 2024 r., zaczęła interpretować deklarację z Newport jako jedynie dążenie do osiągnięcia takiego poziomu – „aim to move towards the 2% guideline within a decade” (art. 14 Deklaracji końcowej szczytu w Newport).

¹¹¹ Cyt. w: K. Szubart, *Szczyt NATO z perspektywy Niemiec*, Ekspertyzy Instytutu Zachodniego nr 11/2018, s. 5, 20.

¹¹² W wypracowaniu niełatwego konsensusu między *CDU/CSU* a *SPD* pomógł sam sekretarz generalny NATO Stoltenberg, który w tym celu kilkakrotnie odwiedził Niemcy.

Norfolk). Trudno zaprzeczyć argumentom Berlina, że jest to znaczący wkład Niemiec w proces wzmacniania Sojuszu, chociaż *JSEC* nie będzie tworzone od podstaw – w Ulm funkcjonuje już Wielonarodowe Połączone Dowództwo.

Po czwarte, Niemcy zaakceptowały jedną z najważniejszych strategicznych decyzji szczytu w Brukseli, czyli powołanie Inicjatywy Gotowości NATO (*NATO Readiness Initiative*), potocznie zwanej 4x30 – zakładała ona, że do 2020 r. państwa członkowskie w początkowej fazie konfliktu – w ciągu 30 dni – będą zdolne wystawić 30 batalionów zmechanizowanych, 30 okrętów bojowych i 30 eskadr lotniczych. Przewidywano, że *Bundeswehrze* przypadnie obowiązek wystawienia ok. 10% tych sił, czyli prawdopodobnie 3 batalionów zmechanizowanych.

Demonstrowana w Brukseli gotowość Niemiec do wypełniania zobowiązań w ramach NATO (*capabilities and commitments*), a także eksponowany trend wzrostu nakładów na obronę, jakkolwiek daleko niespełniający żądań prezydenta Trumpa, miały na celu przede wszystkim potwierdzić wiarygodność Niemiec jako sojusznika i partnera w układzie transatlantyckim. Zarówno Merkel, jak i pozostali członkowie delegacji niemieckiej, przekonując w Brukseli o niemieckim wkładzie materialnym, ludzkim i organizacyjnym w system obrony zbiorowej NATO, a także dowodząc wiarygodności sojuszniczej Niemiec, liczyli na docenienie ich zaangażowania. Eksponując te elementy, mieli nadzieję na „stępienie” ostrza zarzutów Trumpa odnoszących się do kwestii *burden-sharing*.

W tej sytuacji trzymanie się przez amerykańskiego prezydenta twardej linii w kwestii zobowiązań finansowych Niemiec, a nawet jego żądanie wobec sojuszników zwiększenia nakładów na obronę do 4% PKB musiało wywołać zrozumiałą irytację. Z perspektywy Niemiec utwierdzało to wrażenie o destrukcyjnym wpływie Trumpa na wspólnotę transatlantycką, traktowaną transakcyjnie, czyli ocenianą według kryterium zysków i strat oraz przez pryzmat amerykańskiego bilansu handlowego. W opinii strony niemieckiej istota sprawy wiązała się też z generalnie pełnym sceptycyzmem i niechęcią stosunkiem Trumpa do układu transatlantyckiego, a Niemiec szczególnie. Dlatego kwestia niewystarczającego wkładu sojuszników do potencjału NATO stanowiła pretekst zarówno do połajanek wobec Berlina i innych stolic, jak i wysuniętej groźby ograniczenia zaangażowania USA w Europie, a nawet wycofania się Ameryki z Sojuszu. W takim kontekście należało też widzieć żądanie wzrostu budżetu obronnego państw sojuszniczych do poziomu 4% PKB.

Dla niemieckich komentatorów szczytu w Brukseli nie ulegało wątpliwości, że 4% PKB stanowiło żądanie nierealne i nieosiągalne nie tylko przez Niemcy, ale i pozostałych sojuszników z NATO, gdyż wymagałoby potrojenia, a niekiedy

nawet czterokrotnego zwiększenia budżetów obronnych. W przypadku Niemiec nie spotkałoby się to z poparciem ani większości sił politycznych (pojawiały się wprawdzie głosy, np. w szeregach *AfD* czy *FDP*, optujące za radykalnym zwiększeniem finansowania *Bundeswehry*), ani społeczeństwa niemieckiego, zdecydowanie pacyfistycznie nastawionego i nie odczuwającego bezpośredniego zagrożenia dla swojego bezpieczeństwa (choć w badaniach *ZDF*–*Politbarometer*, opublikowanych 12 lipca 2018 r., aż 45% badanych opowiedziało się za zwiększeniem wydatków obronnych do poziomu 2% PKB w 2024 r.; 49% było przeciwn). Temat 4% PKB stał się więc dla strony niemieckiej raczej kolejnym potwierdzeniem chaotycznego charakteru polityki zagranicznej Trumpa oraz jego niekompetencji niż elementem wypracowanej przez obecną administrację koncepcji długofalowej strategii transatlantyckiej. Na tym tle znacznie bardziej racjonalne i przemyślane wydawały się założenia i decyzje zaprezentowane w Brukseli przez delegację niemiecką, zwłaszcza odnoszące się do planów wzmocnienia potencjału obronnego Niemiec czy ujednoczenia systemów uzbrojenia europejskich państw NATO.

Spektakularność sporu wokół *burden-sharing* oraz destrukcyjny charakter zachowania i wypowiedzi prezydenta Trumpa, zwłaszcza odnoszących się do Niemiec, przesłoniły niemieckim komentatorom rzeczywiste osiągnięcie spotkania przywódców państw członkowskich NATO, które zakończyło się przecież podpisaniem ważnych dokumentów, przede wszystkim Deklaracji Szczytu w Brukseli (*Brussels Summit Declaration*). Znalazły się w nim zapisy potwierdzające główne zadania Sojuszu: obrony zbiorowej, zarządzania kryzysowego oraz wzajemnego bezpieczeństwa. Odwołano się do art. 5 traktatu waszyngtońskiego, wzmiankując równocześnie o sprawiedliwym podziale obciążeń. Podjęto także decyzje dotyczące zwiększenia potencjału odstraszania NATO, w tym przyjęto „plan gotowości 4x30” oraz potwierdzono dalsze wzmocnienie wschodniej flanki NATO.

Wbrew obawom prezydent Trump okazał się więc w tym zakresie przywódcą bardziej odpowiedzialnym, niż było to w przypadku dokumentu końcowego G7, lub potwierdziły się sugestie, że w kwestiach bezpieczeństwa, wymagających specjalnej wiedzy i odpowiednich kompetencji, decyzje pozostają w gestii szefa *Pentagonu* gen. Mattisa. Pomimo antyeuropejskiej retoryki prezydenta, strona amerykańska utrzymała swoje finansowe zobowiązania wobec Europy, decydując się nawet zwiększyć nakłady na Europejską Inicjatywę Odstraszania (*European Deterrence Initiative – EDI*) z 4,8 mld dol. w 2018 r. do 6,5 mld dol. w 2019 r.¹¹³

¹¹³ *European Deterrence Initiative*, February 2018, https://comptroller.defense.gov/Portals/45/Documents/defbudget/fy2019/fy2019_EDI_JBook.pdf

Nie zmieniło to jednak generalnej oceny przez stronę niemiecką szczytu w Brukseli. Wprawdzie uwidoczniły się różnice w interpretacji jego przebiegu i wyników, nawet w łonie koalicji rządowej – między chadecją a socjaldemokratami, to jednak większość niemieckich polityków i komentatorów była zgodna, że – obok nieustającego sporu niemiecko-amerykańskiego na temat wydatków obronnych – potwierdził on poważny rozdzwitek w traktowaniu wspólnoty transatlantyckiej oraz celów strategicznych między USA a europejskimi członkami NATO (i Kanadą). Dla części niemieckiej klasy politycznej był to kolejny sygnał dowodzący konieczności zintensyfikowania działań na rzecz budowy autonomii Europy/Unii Europejskiej w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony. Takie sugestie padały z ust byłego szefa niemieckiej dyplomacji S. Gabriela czy M. Schulza, niedoszłego kanclerza z ramienia *SPD*.

Zresztą krótko przed szczytem NATO w Brukseli, 25 czerwca 2018 r., Niemcy stały się jednym z sygnatariuszy listu intencyjnego w sprawie Europejskiej Inicjatywy Interwencyjnej (*EII/E12*). Był to pomysł Francji, zainteresowanej europejską autonomią strategiczną, którego celem jest stworzenie mechanizmu regularnych konsultacji politycznych i wojskowych, wspólnego planowania na wypadek kryzysów i współpracy w operacjach; cały projekt odnosi się przede wszystkim do południowego sąsiedztwa Europy. Także europejski charakter ma unijna inicjatywa *PESCO*, w której Niemcy wspierają kluczowe projekty wzmacniające interoperacyjność sił europejskich. Chociaż w warstwie retorycznej zastrzega się, że unijne inicjatywy nie są politycznie konkurencyjne wobec NATO i nie duplikują struktur Sojuszu – chodzi głównie o stworzenie dodatkowego formatu współpracy w Europie, to *de facto* będą one służyły wzmocnieniu europejskich zdolności w zakresie bezpieczeństwa i obrony. Trend ów, w założeniu wiodący ku autonomii strategicznej Europy, wydawał się po szczycie NATO w Brukseli bardziej zdecydowany, a na pewno w niemieckiej debacie publicznej mocniejszy.

9. „Balancierte Partnerschaft”

Ten kolejny etap w niemieckiej dyskusji o przyszłości relacji Berlin-Wa-szyngton, perspektywach wspólnoty transatlantyckiej i w tym kontekście – nowych zadaniach dla Unii Europejskiej otworzył minister spraw zagranicznych Maas. Występując 13 czerwca 2018 r. w Berlinie, na forum *Schwarzkopf Foundation Young Europe*, w ramach cyklu *Puls of Europe*, szef niemieckiej dyplomacji miał świeżo w pamięci przebieg szczytu G7 w Kanadzie, zakończony niefortunnym zachowaniem Trumpa, który odmówił podpisania dokumentu końcowego. Stąd też ostry ton wypowiedzi ministra Maasa, który skonstatował fakt unilateralnej czy wręcz egoistycznej polityki administracji amerykańskiej („Donald Trump’s egoistic policy of *America First*”). Obok działań Rosji, naruszającej prawo międzynarodowe i suwerenność państw, oraz rosnącej pozycji Chin, uznał to za największe zagrożenie dla porządku światowego, a także wyzwanie dla układu transatlantyckiego. Silnie brzmiały jego słowa, że „the Atlantic has become wider under President Trump. His policy of isolationism has left a giant vacuum around the world”. Ameryka przestała być symbolem i liderem jednoczącym wolny świat¹¹⁴.

Tak zdecydowane opinie pod adresem amerykańskiej administracji nie formułowali dotąd szefowie niemieckiej dyplomacji, nawet w okresie „zatrucia” wzajemnych stosunków. Nie tylko potwierdzały one drastycznie pogarszającą się ocenę prezydentury Trumpa wśród polityków w Niemczech i rosnące rozdarcie w relacjach amerykańsko-niemieckich, ale przede wszystkim były one impulsem do kreowania wizji Unii Europejskiej jako globalnego gracza, zastępującego w tej roli Stany Zjednoczone. Minister Maas apelował: „(...) our common response to ‘American First’ today must be ‘Europe United!’”. Rozwijając myśl, przekonywał, że wobec sposobu działań obecnej administracji amerykańskiej to na Europie spoczywa obowiązek ochrony zagrożonych elementów dotychczasowego porządku, takich jak: wolny handel, ekologia, multilateralizm. To Europa musi podjąć wyzwania związane z globalizacją, w tym kwestie migracji czy problemy społeczne. Mówiąc, że „we need more Europe, not less, especially now”, opowiedział się jednoznacznie za bardziej ambitną i silniej zintegrowaną wspólnotą europejską, w której Niemcy będą miały do spełnienia ważne zadania jako gwarant spójności i siły UE.

¹¹⁴ *Speech by Foreign Minister Maas: „Courage to Stand Up for Europe – #Europe United” ...; zob. też komentarze: <https://www.auswaertiges-amt.de/en/newsroom/news/maas-europe-united/2106528>*

Co więcej, czynnikiem wzmocnienia Europy – wobec nowych realiów w układzie transatlantyckim – musi być jej większa odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo – „we need to take on more responsibility for our own security”. Z pozoru wydawało się, że szef niemieckiej dyplomacji uznał logikę Trumpa, gdy stwierdził: „we must not close our eyes to a further reality – Germany will have to fill gaps in the Bundeswehr’s capabilities. That will cost money, but investing in equipment is certainly not the same as rearmament”. Ale już w następnym zdaniu pojawiła się uwaga, że nie jest to odpowiedź na żądanie Trumpa, tylko „we want to play our part in building up European security structures, which in turn are an essential component of (...) an EU foreign policy general”¹¹⁵.

Trudno nie zgodzić się z tezą, że to właśnie zderzenie się Berlina z konfrontacyjną polityką Trumpa, zwłaszcza obniżenie pozycji Niemiec w relacjach bilateralnych, stworzyły podstawę do zgłaszania ambitniejszych planów w odniesieniu do wspólnoty europejskiej. Wyartykułowano silniej niż dotychczas wolę kształtowania roli UE jako mocnego i skutecznego gracza, wypełniającego na arenie międzynarodowej pustkę – jaka zdaniem Berlina – powstała po Ameryce. W koncepcji Maasa wielka odpowiedzialność spadała na Niemcy jako spoiwo i filar jedności UE. Była więc to wizja wykraczająca daleko poza to, co starała się akcentować kanclerz Merkel, zaledwie powtarzając apel o potrzebie wzięcia przez Europę spraw w swoje ręce.

Zresztą minister spraw zagranicznych wysforował się zdecydowanie przed szefową rządu federalnego także w proponowaniu nowej strategii Niemiec i Unii Europejskiej wobec Stanów Zjednoczonych. Po zdiagnozowaniu zmian na arenie międzynarodowej, wywołanych m.in. działaniami Trumpa oraz określeniem nowej roli dla Unii Europejskiej, minister Mass w kolejnym swoim głosnym wystąpieniu, teraz na łamach dziennika „Handelsblatt”, zaproponował konkretne działania w ramach nowej polityki wobec amerykańskiego sojusznika. Tym razem tłem dla jego wypowiedzi był lipcowy szczyt NATO w Brukseli, którego ocena w niemieckim świecie polityki i publicystyki daleka była od entuzjazmu i poczucia, że politycznej spójności wspólnoty transatlantyckiej nic nie grozi. Wychodząc z założenia, że Ameryka i Europa oddalają się od siebie i wspólne niegdyś wartości i interesy słabną, szef niemieckiej dyplomacji zaproponował przebudowę relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Jego zdaniem, zagrożenie dla wspólnoty transatlantyckiej to nie jest tylko kwestia prezydentury Trumpa, ale już postępujący od jakiegoś czasu proces: „Diese Veränderungen haben weit vor der Wahl Trumps begonnen – und werden seine Präsidentschaft

¹¹⁵ Tamże.

absehbar überdauern. Deshalb bin ich skeptisch, wenn manch eingefleischter Transatlantiker uns rät, diese Präsidentschaft auszusitzen". Potrzeba więc nowej strategii wobec Waszyngtonu, którą Maas nazwał „zrównoważonym partnerstwem” („balancierte Partnerschaft”)¹¹⁶. Po „partnerstwie przywódców” czy „partnerstwie w przywództwie” lub „partnerskich stosunkach” było to kolejne określenie definiujące charakter relacji z USA, w tym przypadku odnoszące się do polityki wobec Waszyngtonu zarówno Niemiec, jak i Unii Europejskiej.

Elementami „zrównoważonego partnerstwa” powinno być – w przekonaniu Maasa – wzmocnienie autonomii UE, tworzenie przeciwwagi dla USA w celu ochrony kluczowych europejskich interesów oraz zwiększenie zaangażowania UE w tych obszarach, z których Ameryka rejteruje lub w których jej rola się zmniejsza. „Tylko przez połączenie sił z Francją i innymi narodami europejskimi możemy doprowadzić do równowagi w relacjach z USA. Unia Europejska musi się stać filarem porządku międzynarodowego. (...) Jest do tego predestynowana, bo kompromis i równowagę ma we krwi” – dowodził szef niemieckiej dyplomacji.

Wprawdzie USA pozostają głównym partnerem w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego („Ob als Partner in der Nato oder im Kampf gegen Terrorismus – wir brauchen die USA”) – pisał Maas – lecz nie można dłużej na nich polegać. Dlatego w interesie Niemiec i pozostałych państw europejskich jest wzmocnianie swoich zdolności wojskowych i na to powinny pójść zwiększone nakłady budżetowe. Zadaniem na przyszłość jest utworzenie Europejskiej Unii Bezpieczeństwa i Obrony, stanowiącej część zarówno transatlantyckiego ładu, jak i własnego projektu europejskiego. Z kolei w aspekcie gospodarczym elementem autonomii UE będzie – proponowany przez niemieckiego ministra – niezależny od USA system rozliczeń bankowych (alternatywny wobec SWIFT-u), a także utworzenie europejskiego funduszu walutowego. W zamyśle – ma to ochronić niemieckie i europejskie przedsiębiorstwa przed skutkami sankcji nakładanych przez administrację Trumpa, co zwłaszcza w kontekście sytuacji związanej z Iranem podyktowane było określonym interesem Niemiec.

Postulując uczynienie z UE przeciwwagi dla USA, szef niemieckiej dyplomacji myślał przede wszystkim o silniejszej niż dotychczas ochronie ważnych interesów Berlina i Brukseli w relacjach z Waszyngtonem. Niemcy wraz z UE muszą tworzyć przeciwwagę tam, gdzie USA przekroczą czerwoną linię („Wo die USA rote Linien überschreiten, üssen wir als Europäer ein Gegengewicht bilden”) – mówił Maas, odnosząc to m.in. do zerwania przez administrację Trumpa porozumienia nuklearnego z Iranem oraz jej polityki handlowej.

¹¹⁶ H. Maas, *Balancierte Partnerschaft*, „Handelsblatt” 22 VIII 2018.

Większe zaangażowanie globalne UE oznaczałoby – obok zastąpienia Amerykanów na obszarach przez nich opuszczanych, np. na Bliskim Wschodzie lub w organizacjach międzynarodowych, takich jak Komisja Praw Człowieka ONZ, którą decyzją obecnej administracji USA opuścili – także zintensyfikowanie współpracy z innymi mocarstwami: Kanadą, Japonią czy Koreą Płd. Nazwany przez niemieckiego polityka „sojuszem dla multilateralizmu” („Allianz für den Multilateralismus”), ten nowy układ miałby służyć wypracowaniu wspólnych rozwiązań dla globalnych wyzwań czy to związanych z ochroną klimatu i handlem międzynarodowym, czy odnoszących się do niektórych obszarów polityki zagranicznej¹¹⁷.

Chociaż szefowie niemieckiej dyplomacji zasiadający w rządzie federalnym z ramienia *SPD* zwykle prezentowali większy dystans wobec Stanów Zjednoczonych i większą skłonność do krytykowania ich polityki – starczy przypomnieć wypowiedź Gabriela z grudnia 2017 r. o konieczności kształtowania niezależnej od USA polityki, to jednak analizowane łącznie enuncjacje Maasa, powtórzone w głównych punktach 27 sierpnia 2018 r. podczas jego spotkania z niemieckimi ambasadorami, zapowiadały pewien przełom w atlantyckiej orientacji Niemiec. Wprawdzie tezy ministra spraw zagranicznych nie były konsultowane z Urzędem Kanclerskim, który jednak decyduje o kształcie niemieckiej strategii, a nawet zostały określone przez Merkel jako „prywatne opinie”, to w zasadniczych punktach współgrały one z poglądami niemieckiej klasy politycznej. Sama kanclerz przyznała, że podziela większość sugestii swego ministra, w tym przede wszystkim postulat wzmocnienia potencjału UE i jej zdolności odgrywania ważnej roli w środowisku międzynarodowym. Z pierwszym wszakże zastrzeżeniem, odnoszącym się do pomysłu utworzenia niezależnych kanałów płatności. I drugim, że współpraca USA w zakresie bezpieczeństwa jest bardzo pomocna i pożyteczna, a dla samej Merkel niezwykle ważna.

Można było zatem skontrować ambitną wizję ministra Maasa stwierdzeniem, że pozostanie ona głównie wyzwaniem. Długo jeszcze niemieckie/europejskie możliwości w zakresie bezpieczeństwa będą niewystarczające i bez amerykańskiego wsparcia nieskuteczne. Tym bardziej że nic się nie zmieniło w niemieckich planach w zakresie *burden-sharing* i utrzymano zamiar wzrostu budżetu obronnego zaledwie do 1,5% PKB w 2024 r. Raczej należało więc przyznać rację tym ekspertom niemieckim, którzy – komentując tezy Maasa – przekonywali o konieczności wzmocnienia europejskiego potencjału obron-

¹¹⁷ Tamże.

nego nie w opozycji do NATO, ale dla wzmocnienia jego siły, bo tylko Sojusz gwarantuje skuteczną obronę¹¹⁸.

Pojawiły się też głosy, że wzmocnienie europejskiego komponentu układu transatlantyckiego, zarówno w aspekcie jego potencjału militarnego, jak i skuteczności politycznej UE na arenie międzynarodowej, mogłoby przyczynić się do wzrostu notowań Europy w kalkulacjach administracji amerykańskiej, a prezydenta Trumpa szczególnie. Byłoby to prawdą, gdyby założyć, że Trumpowi rzeczywiście chodziło głównie o większy wkład Europy w zasoby wspólnoty transatlantyckiej, a nie było to wykorzystywane jedynie jako pretekst do połajanek wobec traktowanych z niechęcią sojuszników europejskich, a Niemiec przede wszystkim.

Rację raczej miał autor artykułu we „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, który pisał, że żadne ustępstwa wobec żądań Trumpa, czy to dotyczących ceł, wydatków na zbrojenia czy dostaw rosyjskiego gazu, go nie zaspokoją. Zawsze znajdzie coś nowego, bo problem nie leży wyłącznie w ociąganiu się finansowym Europy, ale jest efektem postrzegania europejskich sojuszników nie przez pryzmat wspólnych wartości, ale wąsko pojmowanych interesów Ameryki. I dalej: Trump to pierwszy prezydent, który „w demokratycznych Niemczech dostrzega jedynie gapowicza, a nie historię sukcesu, będącego przecież także zasługą polityki amerykańskiej”. Nawet jeśli w jego krytyce wobec Niemiec jest porcja racji, to ciosy amerykańskiego prezydenta, wymierzone w niemieckiego sojusznika, stanowią – w negatywnym sensie – przełomową cezurę nie tylko w stosunkach bilateralnych, ale także w relacjach transatlantyckich¹¹⁹. Trudno o bardziej trafne spostrzeżenie, jakkolwiek nie wróżące optymistycznie perspektywom stosunków amerykańsko-niemieckich.

¹¹⁸ Wypowiedź E. Broka, byłego przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego dla „Rzeczpospolitej” 28 VIII 2018; zob. też M. Koch, *Aussitzen ist keine Option*, „Handelsblatt” 22 VIII 2018.

¹¹⁹ K.-D. Frankenberger, *Welches Gegengewicht?* „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 24 VIII 2018.

ZAKOŃCZENIE

Prezydentura Trumpa stanowi punkt zwrotny w relacjach międzynarodowych, a w stosunkach amerykańsko-niemieckich szczególnie. Kryzys na linii Waszyngton-Berlin nie jest tylko odpryskiem tego, co – wskutek głównie działań obecnej administracji – stało się w układzie transatlantyckim, ale ma też swoje niezależne od tego kontekstu uwarunkowania. Wspólnym mianownikiem załamania we wspólnocie transatlantyckiej oraz kryzysu w relacjach amerykańsko-niemieckich jest zmiana strategii Stanów Zjednoczonych czasu Trumpa wobec Europy, wynikająca ze specyficznej „filozofii” obecnego gospodarza Białego Domu i jego podejścia do relacji na arenie międzynarodowej. Dla Trumpa to nie wspólne wartości i standardy, doświadczenie historyczne i więzi emocjonalne, podobne cele i priorytety, lecz wąsko pojmowany interes amerykański („America First”) i bilans ekonomiczny we wzajemnych relacjach stanowią główny miernik stosunków ze światem zewnętrznym, w tym także z sojusznikami europejskimi. Zwykło się to nazywać podejściem transakcyjnym, co doskonale odzwierciedla biznesową tożsamość 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych. W przeszłość odeszła więc zasada, według której USA poświęcały swój autorytet, potencjał i zasoby dla obrony zasad demokracji i zapewnienia stabilizacji w myśl dewizy „pay any price”.

Pojawiło się więc nowe podejście Waszyngtonu do relacji sojuszniczych, oparte teraz na rachunku ekonomicznym i przekonaniu o konkurencyjności Europy/Unii Europejskiej wobec potencjału Ameryki. W szczególny sposób dotyczyło to amerykańskiej polityki bezpieczeństwa, stanowiącej od dziesięcioleci gwarancję dla Europy. Mówiąc najkrócej, podstawowym wyznacznikiem solidarności i ewentualnego zaangażowania Ameryki w obronę sojuszników ma być ich wkład finansowy, a nie wspólne zasady i cele oraz podjęte wcześniej zobowiązania amerykańskie. Jakkolwiek trudno zaprzeczyć niektórym racjom przyświecającym oczekiwaniom i działaniom Trumpa, jak choćby faktycznie skromny i niewystarczający wysiłek finansowy sojuszników, zaangażowanych we wspólną obronę, to jednak stawianie kwestii *burden-sharing* jako niemal warunku *sine qua non* przetrwania Sojuszu czy windowanie żądań do poziomu 4% PKB przeznaczonych na obronę rodzi pytanie, o co rzeczywiście tu chodzi.

Trudno się wyzbyć wrażenia, że Trump – nie kryjący swej awersji do sojuszy wielostronnych oraz organizacji międzynarodowych, ograniczających, jego zdaniem, Amerykę, a nawet postępujących z nią nieuczciwie, wręcz wykorzystujących jej zasoby – w ten sam sposób ocenia NATO. Traktuje Sojusz nie

jako czynnik siły i rangi Stanów Zjednoczonych oraz zobowiązanie wyrosłe na historycznym doświadczeniu i utwierdzone dziesiątkami lat współpracy, ale kosztowne obciążenie i zbędne brzemie Ameryki. Dlatego amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa wobec Europy nie są dla Trumpa aksjomatem. Z kolei Unia Europejska nie jest sukcesem sojuszników, którzy integrując się, przezwyciężyli trudną przeszłość w imię lepszej teraźniejszości i przyszłości, ale groźnym konkurentem gospodarczym. I dlatego Trump jakby dążył do rozbicia jedności UE dla własnych korzyści ekonomicznych, nie zważając na znaczenie projektu europejskiego i fakt, że UE jest również sukcesem polityki amerykańskiej, która kiedyś narzuciła Europie Zachodniej taki, a nie inny kierunek rozwoju. Wyraźnie widać jego skłonność do rozgrywania Europejczyków i sprowadzania relacji do modelu „jeden na jeden”.

Brak szacunku dla istniejącego porządku międzynarodowego i wynikających stąd zobowiązań wiódł do podważenia umów, których sygnatariuszem były też Stany Zjednoczone. Wypowiedzenie paryskiego porozumienia klimatycznego, zerwanie umowy *NAFTA* i *TIP*, przerwanie negocjacji nad *TTIP*, a przede wszystkim wycofanie się z porozumienia nuklearnego z Iranem silnie zachwiało zaufaniem do przewidywalności i wiarygodności polityki amerykańskiej, naruszając też stosunki z sojusznikami europejskimi. Realizowany w ramach strategii „America First” protekcjonizm Trumpa, uzasadniany nadwyżką handlową Europy w relacjach z USA, doprowadził do niemal wojny handlowej w stosunkach transatlantyckich.

W takim m.in. kontekście trzeba widzieć relacje amerykańsko-niemieckie, które znalazły się w najgłębszym – od powstania RFN – kryzysie. Jego podłoże ma charakter polityczny, gospodarczy, a nawet psychologiczny. Ze względu na sposób traktowania przez Trumpa zobowiązań międzynarodowych, charakter definiowanych przez niego interesów i zasad, a przede wszystkim z powodu jego stosunku do relacji transatlantyckich i Unii Europejskiej, na pierwszej linii strzału musiały się znaleźć Niemcy. Jako najsilniejsze państwo UE zostały uznane przez obecnego prezydenta za głównego konkurenta gospodarczego i politycznego, którego interesy i wartości są sprzeczne z celami i priorytetami wyrażonymi w hasle „America First”.

Różnice na linii Waszyngton-Berlin dotyczą tak fundamentalnych kwestii, jak bezpieczeństwo międzynarodowe, zakres realizacji zobowiązań sojuszniczych czy sposób działania na arenie międzynarodowej: multilateralizm vs. unilateralizm. Osobnym polem konfliktu stała się gospodarka, w tym protekcjonizm Trumpa, nie tylko uderzający w główną gałąź gospodarki niemieckiej – eksport, ale też zagrażający ważnym dla interesów Berlina zasadom wolnego handlu.

Nie przesądzając negatywnej oceny intencji obecnej administracji ani nie odrzucając wszystkich jej racji, to niewątpliwie jest faktem nieustępliwość Trumpa w atakowaniu Niemiec. Czy jest to atak bezpośredni, jak formułowane zarzuty o niewystarczającym wkładzie w zasoby obronne NATO i w konsekwencji – jak przekonuje amerykański prezydent – zadłużenie Niemiec w Waszyngtonie albo przypominanie o niemieckiej nadwyżce w handlu z USA, czy podejmowanie decyzji uderzających w interesy niemieckie lub sprzecznych ze stanowiskiem Berlina i innych stolic europejskich, wymowa w każdym przypadku jest podobna. Proces konfliktowania się Stanów Zjednoczonych i Niemiec postępował ostatnio dynamicznie.

Realizując protekcjonizm w handlu, czego dowodem są jedne z najbardziej kontrowersyjnych wobec UE decyzji amerykańskich, podnoszących cła na stal i aluminium (a być może w bliskiej perspektywie także na samochody), oraz odrzucając wcześniejsze porozumienia międzynarodowe (paryskie porozumienie klimatyczne i porozumienie nuklearne z Iranem), administracja Trumpa uderzyła w porządek multilateralny i liberalny, ceniony szczególnie przez Niemcy, bo korzystny dla ich interesów i pozycji.

Takie działanie prezydenta Trumpa prowadziło nie tylko do podważenia zasad, na których wyrosła siła i ranga Niemiec, ale osłabiając Niemcy, obecna administracja amerykańska wymierzyła cios w projekt europejski, w którym Berlin pełni ważną rolę. Jeśli o to chodziło amerykańskiemu prezydentowi, to w tym chaosie być może jest metoda. Prezydentura Trumpa, tak nieprzewidywalna i z pozoru poddana emocjom, w przypadku polityki wobec Niemiec kieruje się określonym celem – podważeniem rangi i pozycji swego gospodarczego konkurenta, a w efekcie rozbiciem/osłabieniem UE, ekspozytury interesów i dominacji niemieckiej – jak wcześniej dowodził Trump.

Także czyniąc z Niemiec głównego adresata żądań o zwiększenie nakładów na obronę, prezydent Trump uderzał w najsilniejszą gospodarkę Europy, czyniąc ją odpowiedzialną nie tylko za niemieckie maruderstwo, ale nawet winną ociągania się innych sojuszników europejskich z realizacją zobowiązań w ramach *burden-sharing*. Nie odmawiając Amerykanom racji, gdy od dłuższego już czasu domagają się od Niemiec i innych sojuszników większego, odpowiadającego ich potencjałowi, wysiłku finansowego w zakresie obrony, to jednak kategoryczność i konsekwencja formułowanych przez Trumpa żądań pod adresem Berlina jest bezprecedensowa.

Ma ona jeszcze jeden aspekt. Realizacja oczekiwań Trumpa może prowadzić do przebudowy niemieckiej kultury bezpieczeństwa, kształtowanej przecież wedle powojennej koncepcji amerykańskiej – bezpieczeństwo gwarantowane

przez USA w zamian za uznanie przywództwa Ameryki. Efektem była niemiecka powściągliwość militarna (*Zivilmacht*), może nawet wygodna dla samych Niemców, ale też bezpieczna dla sąsiadów, mających własne doświadczenie z ekspozyturą niemieckiej siły. Rezygnacja pod naciskiem Trumpa i wbrew stanowisku znacznej części Niemców z członu dewizy lorda Ismaya – „Keep (...) the Germans down” – może więc mieć różne konsekwencje: polityczne, psychologiczne.

To, co jednak szczególnie wyróżniało obecny charakter stosunków amerykańsko-niemieckich, to siła ataku kierowana pod adresem kanclerz A. Merkel, dostrzegalna zwłaszcza wówczas, gdy pamięta się o jej relacjach z poprzednimi gospodarzami Białego Domu. Gdy G. W. Bush cenił ją za proamerykańską postawę w „godzinie próby”, a B. Obama nazywał swym najbardziej godnym zaufania partnerem, to D. Trump nie szczędził szefowej niemieckiego rządu ostrych słów. Dotyczyły one nie tylko różnych aspektów relacji USA-Niemcy, ale również sporów wewnątrzniemieckich związanych np. z kryzysem migracyjnym i różnicą zdań na tym tle między partiami, a nawet w łonie chadecji. „The people of Germany are turning against their leadership as migration is rocking the already tenuous Berlin coalition” – pisał w czerwcu 2018 r. na *Twitterze* prezydent Trump. Podsycając różne lęki, snuł nieprzyjazną dla Merkel refleksję, że „było błędem wpuszczenie do Europy miliona ludzi, którzy tak mocno zmienili jej kulturę”.

W jakimś stopniu obecny prezydent odreagował w ten sposób swoją niechęć do Obamy, który nie tylko chwalił niemiecką kanclerz za jej podejście do kwestii uchodźców, ale z którego namaszczenia miała ona pełnić rolę lidera świata zachodnich wartości. Rzeczywiście, kanclerz Merkel uosabia te zasady współżycia międzynarodowego, które prezydent Trump lekceważy lub wręcz odrzuca: multilateralizm, wolny handel, liberalizm, wiarygodność i odpowiedzialność. Podczas gdy on działa na arenie międzynarodowej w sposób chaotyczny, impulsywny i nieprzewidywalny, niekiedy prowadzący do dysrupcji systemu międzynarodowego, to stylem Merkel jest działanie metodyczne, oparte na dialogu i powstrzymywaniu się od gwałtownych ruchów, a troską – zachowanie ładu i dobrych relacji transatlantycznych. W obu przypadkach pytanie o skuteczność pozostaje otwarte.

Uderzenie Trumpa w kanclerz Merkel przyszło w najgorszym dla szefowej niemieckiego rządu momencie. Stosunkowo słaby wynik chadecji w wyborach do *Bundestagu* w 2017 r., następnie trudności ze sformułowaniem nowej koalicji rządowej, spory i problemy wewnątrz rządu, wreszcie zmieniający się na niekorzyść dwóch głównych ugrupowań krajobraz partyjny w Niemczech,

wszystko to przyczyniło się do osłabienia pozycji politycznej Merkel, zarówno na gruncie niemieckim, jak i w odbiorze międzynarodowym. W tej sytuacji różne *tweety* Trumpa pod adresem Merkel mogły sugerować, że jego intencją jest dalsze podkopanie politycznej siły szefowej niemieckiego rządu. Co dziwi, to wykorzystywanie do tego turbulencji politycznych w Niemczech. Takie bezpardonowe podsycanie sporu wewnątrzniemieckiego przez stronę amerykańską było na pewno również działaniem bezprecedensowym.

Nasuwa się nieodparte wrażenie, że intencją Trumpa było nie tylko osłabienie Merkel, ale wręcz demonstracyjna chęć zmiany politycznego przywództwa w Niemczech/Europie. I to na rzecz sił populistycznych, bliskich politycznie obecnemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Zresztą w podobnym tonie wypowiadał się amerykański ambasador w Niemczech. R. Grenell obiecywał wsparcie dla sił konserwatywnych i antysystemowych w Europie: „I absolutely want to empower other conservatives throughout Europe, other leaders”.

Taki też cel przyświecał S. Bannonowi, byłemu głównemu strategowi Białego Domu, nadal cieszącemu się sympatią prezydenta, gdy w lipcu 2018 r. odbył podróż po Europie. Odwiedzając niektóre stolice państw europejskich, starał się stworzyć koalicję ruchów populistycznych („The Movement”), która wystąpiłaby pod wspólnym sztandarem w przyszłorocznych wyborach do Parlamentu Europejskiego. Bannon próbował odegrać w europejskim środowisku antyestablishmentowym podobną rolę, jaką w budowie liberalnej Europy w jej pokomunistycznej części starał się spełnić George Soros. Chociaż wśród rozmówców Bannona byli przedstawiciele głównych sił populistycznych i skrajnie prawicowych m.in. z Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Holandii i Niemiec (*AfD*), to jednak nie było większego entuzjazmu dla pomysłu amerykańskiego stratega. „To się nie powiedzie” – stwierdził Alexander Gauland z *AfD*. „Nie jesteśmy w Ameryce. Partie antyestablishmentowe w Europie mają różne interesy”¹²⁰. Nie zmieniało to jednak faktu, że sam zamysł, aby zza Atlantyku działać na rzecz wzmocnienia populistycznych ruchów w Europie, nie tylko był bezprecedensowy w relacjach transatlantyckich, ale i potwierdzał destrukcyjne intencje Białego Domu zarówno wobec Niemiec, jak i całego projektu europejskiego¹²¹.

Ten destrukcyjny zamysł administracji Trumpa wobec Europy, utwierdzany przekonaniem o Unii Europejskiej/Niemczech jako gospodarczym konkurencie dla Ameryki, musi być brany pod uwagę, gdy rysuje się scenariusze rozwoju

¹²⁰ J. Posaner, *German far-right leader: Bannon's Europe plan will fail*, 11 VIII 2018, <https://www.politico.eu/article/alexander-gauland-steve-bannon-afd-germany-far-right-leader-bannons-europe-plan-will-fail/>

¹²¹ P. Gaspard, *Steve Bannon's European dream is delusional but dangerous*, 26 VII 2018, <https://www.politico.eu/article/steve-bannon-europe-dream-is-delusional-but-dangerous/>

relacji amerykańsko-niemieckich w najbliższej przyszłości. Należy założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że przynajmniej w sferze retorycznej Niemcy jako najsilniejsze państwo członkowskie UE i „nieuczciwy” partner Ameryki na polu wymiany handlowej pozostanie obiektem ataku i oskarżeń ze strony prezydenta Trumpa. W tej sytuacji nawet raptowny wzrost niemieckich nakładów na obronę do wymaganych 2% PKB może nie mieć wpływu na zmianę podejścia Trumpa do niemieckiego sojusznika. Pozostaną bowiem w grze czynniki ekonomiczne, odgrywające w myśleniu Trumpa najważniejszą rolę.

Biorąc zaś pod uwagę fakt, że eksport stanowi podstawę gospodarczego potencjału Niemiec, to spór wywołany protekcjonizmem obecnej administracji amerykańskiej nie ustanie. Niemcy wprawdzie będą nadal próbowali uciekać spod amerykańskiego ostrzału, kryjąc się w formacie unijnym i składając na instytucje UE główny ciężar prowadzenia negocjacji handlowych z Waszyngtonem, to jednak Berlin pozostanie w kalkulacjach Trumpa symbolem owego „nieuczciwego” kontrahenta z Europy. W każdym razie kontynuacja wojny handlowej Ameryki z Europą, wcale niewykluczona i polegająca na wzajemnym obkładaniu się sankcjami, może mieć zgubne konsekwencje dla relacji amerykańsko-niemieckich.

Temperaturze relacji amerykańsko-niemieckich nie będzie również służyła utrzymująca się różnica w podejściu do fundamentalnych kwestii, dotąd spajających wspólnotę transatlantycką, w tym wiążących stosunki między Berlinem a Waszyngtonem. Poza dwustronnym konsensusem pozostaną – prócz spraw handlu międzynarodowego – kwestie uznania dla multilateralizmu, porządku liberalnego, zmian klimatycznych, wreszcie stopnia zaangażowania wojskowego, zwłaszcza w wymiarze finansowym.

Jakkolwiek trudno wykluczyć, że temat *burden-sharing* traktowany jest przez Trumpa głównie jako pretekst do połajanek wobec europejskich sojuszników, z Niemcami na czele, bo NATO przestało być dla niego imperatywem, to demonstracja większego zaangażowania Berlina we wspólny wysiłek obronny może być czynnikiem poprawy relacji z Amerykanami i to w odniesieniu także do kolejnych administracji w Waszyngtonie. Obiektywnie rzecz ujmując, wysiłek Niemiec jest na pewno niewystarczający i mówił o tym nawet sekretarz obrony gen. J. Mattis, uchodzący za polityka racjonalnego i odpowiedzialnego, a do tego pozostającego przecież w bardzo dobrych relacjach z szefową niemieckiego resortu obrony. Wprawdzie wzrost nakładów na obronę w niemieckim PKB, stanowiąc dalej przedmiot wewnętrznych sporów, nie będzie łatwy do osiągnięcia. Mimo to wzmocnienie niemieckich zdolno-

ści obronnych przynajmniej osłabiłoby siłę argumentacji Trumpa, bo na zasadniczą zmianę jego odczuć wobec Niemiec raczej nie ma co liczyć.

Można też założyć, że padające z różnych stron apele o wzmocnienie europejskich zdolności obronnych, a nawet głosy o konieczności „wzięcia spraw w swoje ręce” czy budowy „Europe United” vs. „America First”, rzeczywiście zaowocują Europą silniejszą i bardziej autonomiczną wobec USA. Czy tak się stanie, wiele będzie zależało od determinacji i woli Berlina. Być może proces rozwijania europejskich zdolności obronnych i budowa skuteczności w polityce zagranicznej przysłużą się roli i miejscu Europy/Niemiec w polityce amerykańskiej – sojusznik europejski przestanie być nadmiernym obciążeniem finansowym dla strony amerykańskiej. Może wzrosną notowania Niemiec w kalkulacjach Trumpa?

Trzeba wszakże pamiętać, że w obecnej sytuacji Europa nie jest w stanie bronić się sama i jeszcze długo pozostanie „na łasce Amerykanów”. Stany Zjednoczone będą nadal pełniły rolę gwaranta bezpieczeństwa europejskiego – zresztą poza retoryką Trumpa, w sferze faktów administracja amerykańska realizuje swe zobowiązania wobec Europy, w tym wschodniej flanki NATO, na którą zwiększyła przyszlóroczne nakłady do 6,5 mld dol. (w 2018 r. – 4,8 mld dol.). Choćby z tego względu tak ważny jest poziom relacji transatlantyckich, których stosunki na linii Waszyngton-Berlin stanowią istotny człon.

Świadomość tego ma kanclerz Merkel, mitygując nieco swojego ministra spraw zagranicznych Maasa w jego koncepcjach tworzenia z UE przeciwwagi dla Stanów Zjednoczonych czy zapewniając o wadze relacji z USA dla bezpieczeństwa Europy. Wydaje się dzisiaj, że mimo deklarowanej tu i ówdzie woli budowania autonomii europejskiej w sferze obronności, to świadomość znaczenia współpracy ze Stanami Zjednoczonymi nadal waży na podejściu Berlina do Waszyngtonu.

Nie można jednak wykluczyć, że w bliskiej perspektywie bardziej realny będzie swego rodzaju przełom. Nastroje antyamerykańskie czy antytrumpowskie, potęgowane transakcyjnym traktowaniem przez Trumpa relacji z sojusznikami w myśl hasła „America First”, doprowadzą – chcąc nie chcąc – do dryfowania Europy/Niemiec poza układ transatlantycki, w kierunku europejskich inicjatyw obronnych, które z założenia miałyby wzmacniać europejski filar NATO, ale w rzeczywistości będą działać na rzecz budowy autonomicznych wobec USA zdolności obronnych UE. Nie wszystkie państwa członkowskie UE będą zainteresowane takim biegiem spraw – budową swego rodzaju „rdzenia Europy”, o którym wcześniej pisał Habermas, ale z pewnością Niemcy i Francja mogą rozpocząć tworzenie nowej formuły bezpieczeństwa Europy, choćby

wokół Europejskiej Inicjatywy Interwencyjnej, powstałej z inspiracji francuskiego prezydenta Macrona. Wówczas z innej perspektywy Berlin będzie spoglądał na Waszyngton, widząc tam – podobnie jak obecna administracja – głównie partnera czy kontrahenta lub konkurenta na polu robienia interesów. Można zadać pytanie, czy taki kierunek zmian, prowadzący do zakwestionowania układu transatlantyckiego i w konsekwencji jego rozpadu, będzie dla kogokolwiek w świecie Zachodu korzystny. Wydaje się to wątpliwe.

IZ Policy Papers

W serii ukazały się:

- Nr 18(I)** Przemiany Unii Europejskiej, rola Niemiec i implikacje dla stosunków polsko-niemieckich. Trzy scenariusze
- Nr 19(I)** Obama i Merkel – budowanie partnerstwa. Relacje amerykańsko-niemieckie (2009-2016)
Obama and Merkel – Building a Partnership. German-American Relations (2009-2016). A Polish View
- Nr 20(I)** Prezydentura Trumpa i układ transatlantycki
Trump Presidency and Transatlantic Relations
- Nr 21(II)** Ethnische Ökonomie – eine Fallstudie über in Berlin lebende Polen
- Nr 22(I)** Reparacje i odszkodowania w stosunkach między Polską a RFN (zarys historyczny)
Reparations and damages in Polish-German relations (Historical overview)
Reparationen und Entschädigungen in den Beziehungen zwischen Polen und der Bundesrepublik Deutschland (ein historischer Überblick)
- Nr 23(I)** O postrzeganiu przez Niemców polskiej historii. Trzy wywiady
Über die Wahrnehmung der polnischen Geschichte durch die Deutschen.
Drei Interviews
- Nr 24(I)** Aktywność Niemiec na arenie międzynarodowej w 2017 r.
- Nr 25** Working time in the economy of OECD countries at the beginning of the 21st century
- Nr 26 (I)** Raporty Służb Naukowych Bundestagu w sprawie reparacji wojennych dla Polski i odszkodowań dla polskich obywateli



INSTYTUT ZACHODNI

61-854 Poznań, ul. Mostowa 27

tel. 61 852 76 91

tel. 61 852 28 54 (wydawnictwo)

fax 61 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

www.iz.poznan.pl

ISBN 978-83-61736-80-6